

ZA WALKĘ
O EKONOMICZNĄ
SUWERENNOŚĆ

PREZES NBP
PROF. ADAM
GLAPIŃSKI

CZŁOWIEKIEM
WOLNOŚCI
TYGODNIKA
„SIECI”



MITY,
KTÓRE UPADŁY
W MINIONYM ROKU

CO NAS CZEKA W 2024?
PISZĄ JANECKI
I ROKITA

TEORIE
SPISKOWE
- CZASEM PRAWDZIWE

SIECI

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

Nr 52 (578) 2023/1 (579) 2024
27 grudnia 2023 - 7 stycznia 2024

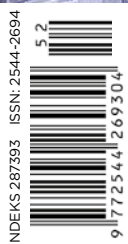
CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

KOALICJA 13 GRUDNIA WPROWADZIŁA

STAN ZAMORDYZMU

MEDIA PUBLICZNE PRZEJĘTE BEZPRAWNĄ SIŁĄ.

NA CELOWNIKU KOLEJNE NIEZALEŻNE INSTYTUCJE. W PLANACH REZYGNACJA Z NIEPODLEGŁOŚCI



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269304



Oglądaj program „PIENIĄDZE W PLECAKU”

poradnik dla przedsiębiorczych młodych ludzi

od **środy 27.12** do **niedzieli 31.12**

o **godz. 15:00** w telewizji **W POLSCE / PL**

w koprodukcji z Fundacją Alior

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

*Nadchodzący rok 2024 będzie czasem
wielu zaskakujących zmian.
Ważne, by były w nich obecne prawda,
sprawiedliwość, dobro i zwykła ludzka życzliwość.
Naszym Czytelnikom życzymy nadziei na każdy dzień.
Dziękujemy, że jesteście z nami.
Redakcja tygodnika „Sieci”*

Diabeł bezprawia

Nikt nigdy w Polsce nie posunął się do takiego bezprawia, jakiego jesteśmy świadkami. Najpierw udająca ustawę uchwała Sejmu, która wzywa rząd do wprowadzenia zmian w TVP. Moc prawna? Zerowa. Potem zajmujący posadę ministra kultury pułkownik służb specjalnych wydaje wyssany z palca „komunikat” o zmianie władz mediów publicznych. Wreszcie do akcji ruszają „silni ludzie”, zwykłe bojówki, a w środku TVP uruchamiana jest agentura i sygnał TVP Info zostaje po prostu wyłączony. Podpinają szkodzone potajemnie, także na sprzęcie TVP, uzurpatorskie, fałszywe programy, podróbki udające niezależne media. Takie scenariusze znaleźliśmy dotąd tylko z Rosji czy Białorusi, gdy budujący swoje reżimy dyktatorzy dławili wszelki opór, zawsze zaczynając od wolności słowa. Równocześnie rusza atak na Polskie Radio i Polską Agencję Prasową.

Tak się zachowują okupanci. W ten sposób media przejmowała junta Jaruzelskiego w 1981 r. Tam też było „studio zapasowe”, program właściwy wyłączono, podłożono w to miejsce propagandowe audycje nadawane ze studia w jednostce wojskowej przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie. Dziś podobny scenariusz jest realizowany w imieniu Berlina. Zachwyt niemieckich mediów uderzeniem w „polski nacjonalizm” jest tu ważną wskazówką. Wtedy nadano przemówienie Jaruzelskiego, dziś objawia się nam Marek Czyż i bezczelnie rzuca w przestrzeń: „Jak państwo zauważyli, zaszły pewne zmiany”. Te „pewne zmiany” to brutalne odcięcie widzów od ulubionych programów informacyjnych i publicystycznych, od dociekliwego dziennikarstwa, rzetelnej, prawdziwej, propolskiej publicystyki. Kpina z ludzi.

Po co to wszystko? Rację ma prezes Jarosław Kaczyński, gdy ostrzega, że prawdziwym celem jest bezkarne prowadzenie złej dla Polski polityki. Bez medialnej kontroli, a w masowej skali mogła to zadanie realizować tylko TVP, reżim Tuska odda Polską suwerenność, podpisze niemieckie traktaty. Już to robi. Właśnie przeszedł w Brukseli, po cichu, w cieniu grudniowej napaści, bez sprzeciwu rządu polskiego, pakt migracyjny. Tysiące, docelowo setki tysięcy migrantów zostaną przymusowo osadzone na polskiej ziemi.

Długofalowe konsekwencje sięgnięcia przez koalicję 13 grudnia po tak brutalne i bezprawne metody będą dla Polski rujnujące. Przy okazji każdego kłopotu, a tych rządzącym nigdy nie brakuje, będzie ich takie rozwiązanie kusilo. Skoro łamiąc ustawy, zadusili media publiczne, to dlaczego mieliby nie używać silnych ludzi także wobec NBP, IPN, dowolnej organizacji, struktury, redakcji, niepokornego środowiska? Diabeł bezprawia, z którym się sprzymierzili 20 grudnia, będzie to podpowiadał coraz częściej. I będą mu ulegali. Zdeławowane zostało także zaufanie do władzy publicznej. Rząd, który sięga po takie metody, traci legitymację demokratyczną, staje się reżimem. To daje obywatelom prawo do twardej formy oporu.

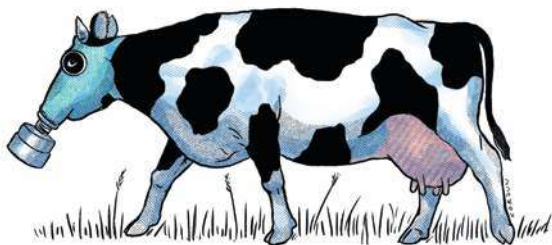
Nic nas jednak nie zwalnia z obrony Polski, naszych wartości, naszej wolności. W tygodniku „Sieci”, portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce.pl będziemy to czynili z jeszcze większym oddaniem. Ale sami nie damy rady. Konieczne będzie państwa wsparcie. Wiemy, że jak zawsze będziemy mogli na nie liczyć. Bądźmy razem tym trudnym czasie.

Michał Karnowski



44

Trzy rosyjskie armie
na granicy NATO
Marek Budzisz



48

Krowy w maskach
Aleksandra Rybińska



52

Nie bójmy się sztucznej
inteligencji
*Rozmowa
Doroty Łosiewicz*

CZAS BEZPRAWIA

- 6 RZĄDY GANGSTERÓW**
Marek Pyza
- 7 ZAMACH NA TVP NIE
WZRUSZYŁ JOUROVEJ**
Marzena Nykiel
- 8 ZBLATOWANI, CZYLI
RYMPAŁ GRUDNIOWY**
Marcin Wikło
- 9 ZAMIAST TRZECIEJ DROGI
NIEOBLICZALNY TUSK**
Dorota Łosiewicz

NA POCZĄTEK

- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 12 ZAPNIJCIE PASY**
Krzysztof Feusette
- 13 OGÓLNIKI, PRZYTYKI,
FRAZEOLOGIA, UNIKI...**
Jan Pietrzak
- 14 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 15 KOALICJA 13 GRUDNIA**
Bronisław Wildstein
- 16 WALIZKA ANI JAŻDŻYK**
Michał Korsun
- 18 GLOBALNA REWOLUCJA**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 20 PROF. ADAM GLAPIŃSKI
CZŁOWIEKIEM WOLNOŚCI 2023**
TYGODNIKA „SIECI”
Maciej Wośko
- 23 ROK 2024**
Ryszard Makowski
- 24 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

PODSUMOWANIA I PROGNOZY

- 26 WIELKA UCIECZKA**
Stanisław Janecki
- 30 ROK 2024: TRZY WIELKIE PYTANIA**
Jan Rokita
- 33 TRZY MITY, KTÓRE UPADŁY W 2023 r.**
Konrad Kołodziejcki

KRAJ

- 36 SŁABI I BRUTALNI**
Stanisław Janecki
- 40 CZŁOWIEK Z PENTAGRAMEM**
Konrad Kołodziejcki

42 KONFEDERACJA Z KONCESJĄ
OD TUSKA

Maciej Walaszczyk

ŚWIAT

44 TRZY ROSYJSKIE ARMIE
NA GRANICY NATO

Marek Budzisz

48 KROWY W MASKACH

Aleksandra Rybińska

NA NOWY ROK

52 NIE BÓJMY SIĘ SZTUCZNEJ
INTELIGENCJI

Rozmowa Doroty Łosiewicz

56 TEORIA TEORII SPIKOWYCH

Dariusz Matuszak

59 MĘSKIE GRANIE

Jolanta Gajda-Zadworna

62 GAUDÍ – ARCHITEKT BOGA

Małgorzata Wołczyk

66 GORĄCA ZIMA W WIELKOPOLSCIE

Wojciech Łada

68 BOBRY I WYDRY

Przemysław Barszcz

70 OGIEŃ KRZEPNIE

Robert Tekieli

71 WOJNA CYWILIZACJI

Robert Tekieli

72 MOJE SMAKI: RITA MOCK-PIKE

Jolanta Gajda-Zadworna

NA KONIEC

77 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM

Anna Monicka, Przemysław Barszcz

78 WALKA O MEDIA PUBLICZNE

Wojciech Reszczyński

80 NA ZŁOŚĆ

Aleksander Nalaskowski

81 Z KOLEDĄ NOWOROCZNĄ!

Leszek Długosz

82 PAŃSTWOWA KOMISJA
I NIEPOROZUMIENIA

Andrzej Zybortowicz



BANK PEKAO BANKIEM ROKU!



Zapraszamy do naszych placówek oraz na pekao.com.pl

Rządy gangsterów

Film z włamania do gabinetu prezesa TVP powinien zobaczyć każdy. Oto dwumetrowy chłop, wyglądający na bramkarza z dyskoteki albo na podwarszawskiego żołnierza, przepychając posłów i pracowników Telewizji Polskiej, szturmem przejmując gabinet szefa spółki.

Dzieje się to, bo podpułkownik służb specjalnych obsadzony w roli ministra kultury postanowił pogwałcić prawo i brutalnie spacyfikować telewizję, która pozwalała sobie nie padać do stóp jego pryncypała. Nawet w projekcie bezprawnej uchwały taki argument się pojawił – już na wstępie uzasadnienia jej autorzy wskazywali, że trzeba coś zrobić z mediami publicznymi, bo za ostro krytykują Donalda Tuska.

Pplk Sienkiewicz zignorował więc ustawę, która jasno określa, kto odwołuje i powołuje rady nadzorcze oraz zarządy publicznych mediów (a jest to Rada Mediów Narodowych) i ogłosił, że właśnie powołał nowe władze tych spółek.

Tusk to zapowiadał, a myśmy przestrzegali, że jego słowa trzeba brać na poważnie. Gdy opowiadał o „silnych ludziach”, którzy wyprowadzą Adama Glapińskiego z NBP, niektórzy brali to za kampanijną poetykę. Ale współczesny Jaruzel mówił poważnie. I zapowiadał nie tylko rozprawę w ten sposób z Narodowym Bankiem Polskim, lecz także ze wszystkimi instytucjami, których nie da rady odbić w sposób legalny.

8 grudnia pisałem na portalu wPolityce.pl, że kandydatura pplk. Sienkiewicza na ministra kultury jest dowodem na to, iż Tusk zdecydował się iść na ostro i możemy spodziewać się powtórek z wyrywania laptopów dziennikarzom. Pewne stało się wówczas, że będziemy świadkami czystek w najbliższym, słownikowym rozumieniu tego słowa.

Czas, by wszyscy Polacy zrozumieli, że w polskiej polityce nie ma większego zamordysty niż Donald Tusk. Wie to również salonowe towarzystwo dziennikarskie, które od lat

Sceny z „przejęcia” gabinetu prezesa TVP przejdą do historii. Już nigdy nie odkleją się od Donalda Tuska. Zaczął swoje rządy, sięgając po metody wypróbowane przed 40 laty przez Jaruzelskiego. Mamy do czynienia ze skandalem, jakiego wcześniej nikt nie widział, i metodami regularnych gangsterów. Wszystko przy aplauzie produktów dziennikarzędopodobnych i pod czujnym okiem unijnej komisarzy odpowiedzialnej za wartości i przejrzystość



**Marek
Pyza**

przedstawia go jako uśmiechniętego demokratę, gwarantującego „normalność”, a dziś cieszy się, że współczesny Jaruzel siłą mięśni i pogardą dla wszelkich przepisów wycina im konkurencję. Co na to Věra Jourová, która akurat przebywała w Warszawie? Żaden z pracowników Tusk Vision Network nie zapytał jej o opinię w sprawie scen przy Woronicza.

Tusk użył do tej operacji zasobów, które zawsze istniały w mediach publicznych – ludzi dawnych służb, przyciążonych dywersantów, zwykle zaszytych gdzieś w działach technicznych (paradoksalnie to są i zawsze były kluczowe odcinki w tej strukturze), którzy od lat czekali na ten dzień. To dzięki nim było możliwe wpuszczenie tych osilków na Woronicza i bezprecedensowe wyłączenie sygnału TVP Info.

Nie mam wątpliwości, że Tusk pójdzie teraz dalej, skoro dotrzymał słowa danego wpatrzonym w niego hejterom, że w święta nie zobaczą już krytyki rządu w telewizji publicznej. Zaspokoił też tym samym zbudowany przez ostatnie kilka lat aktyw swojej partii. Dominują dziś w nim historyczni atencjusze, wulgarni

anarchiści, którzy wycierają sobie gęby konstytucją i różnorakimi prawami, a w rzeczywistości są pozbawionymi elementarnej wiedzy i zasad zamordystami, czasem schowanymi za ładnie umalowaną poselską buzią, a czasem wręcz z lubością epatujący swoim chamstwem.

Takie rządy nastąpiły: bezprawia, cenzury, nienawiści, gangsterki. Ale jeśli myślą, że da się tak rządzić na dłuższą metę i wyborcy wszystko wybaczą, to się przeliczą. Silni Razem to tylko część zaplecza czwórkoalicyj, która nie gwarantuje władzy. Ci bardziej wyważeni, oczekujący „nowej jakości” w polityce – a to oni przesądzą o wyniku wyborów – już się zaczynają brzydzić Tuskiem.

Bo innej zdrowej reakcji być nie może, jeśli premier polskiego rządu sięga po bandyckie metody rodem z obszaru geograficznego, w którym o Tusku pisało się: „Nasz człowiek w Warszawie”.

Zamach na TVP nie wzruszył Jourovej

Takich rzeczy nie było w Polsce od stanu wojennego. I chyba nikt o zdrowych zmysłach nie byłby w stanie uwierzyć, że w demokratycznym kraju w środku Europy może dojść do siłowego przejęcia telewizji publicznej. A jednak! Koalicja rządowa Donalda Tuska zaprzysiężona 13 grudnia postanowiła kontynuować najczarniejsze grudniowe tradycje. Nie bez przyczyny Tusk oddał resort kultury w ręce człowieka od służb specjalnych. Bartłomiej Sienkiewicz w przeszłości dobrze sprawdził się w nadzorowaniu akcji siłowych i pacyfikacyjnych. Wykazał swoją skuteczność i tym razem.

Na ślepo, łamiąc porządek prawny, w krótkim komunikacie ogłosił, że podjął decyzję o zmianie władz wszystkich mediów publicznych. Decyzję uzasadnił zapisami Kodeksu spółek handlowych, powołując się przy tym na sejmową uchwałę w sprawie przywrócenia ładu prawnego, bezstronności i rzetelności mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej.

Uśmiechnięta Polska Donalda Tuska pokazała prawdziwą, zamordystyczną twarz już w pierwszym tygodniu rządów. Idzie bezwzględnie i brutalnie, realizując zapowiedzi przejmowania instytucji z udziałem „silnych ludzi”, przepędzania „pisowców” i uruchomienia programu Cela+. Na początek przeprowadziła czyszczenie mediów i zdławienie pluralizmu. Przekaz ma być przecież jednolity.

Co na to Adam Bodnar – wielki orędownik wolności, a dziś minister sprawiedliwości? Nawet nie drgnął. Stwierdził jedynie, że ma „absolutnie pełne zaufanie do ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza i uznanie dla posłów za przyjęcie uchwały w sprawie przywrócenia ładu prawnego”.

Problemu nie widzi także Szymon Hołownia, który w przeddzień akcji sam przyznał, że uchwałą nie można zmienić ładu medialnego w Polsce. Zignorował także list

*W chwili,
gdy wiceprzewodnicząca
Komisji Europejskiej
Věra Jourová przebywała
w Warszawie z wizytą
dotyczącą praworządności
i wolności mediów, „silni
ludzie” włamywali się do
siedziby Telewizji Polskiej
przy ul. Woronicza 17, by
zainstalować tam „nowy ład
medialny”. Wiceszefowa KE nie
zareagowała. Najwyraźniej za
rządów Tuska łamanie prawa
stało się praworządnością*



**Marzena
Nykiel**

prezydenta Andrzeja Dudy, który podkreślił, że „cel polityczny nie może stanowić usprawiedliwienia dla łamania zasad konstytucyjnych i prawa”. Podobne napomnienie prezydent wysłał do Donalda Tuska i Bartłomieja Sienkiewicza, wzywając „premiera Donalda Tuska i Radę Ministrów do respektowania polskiego porządku prawnego”. Tusk odpowiedział na to aroganckim tweetem, w którym stwierdził, że podjęte działania mają na celu „przywrócenie ładu prawnego i zwykłej przyzwoitości w życiu publicznym”.

Co na to wszystko tropiąca brak praworządności za rządów PiS Věra Jourová? Przecież przyjechała do Warszawy właśnie po to, by sprawdzić, czy rząd Tuska uregulował w Polsce łamaną rzekomo dotychczas demokrację. Na jej oczach miało miejsce dramatyczne pogwałcenie wolności mediów, skandal, z jakim nie mieliśmy dotąd do czynienia w żadnym demokratycznym państwie, a ona najzwyczajniej udała,

że tego nie widzi. Nie wyraziła oburzenia nawet wówczas, gdy sprawę przedstawili jej politycy PiS. Dlaczego nie zareagowała? Bo cel jej dotychczasowych interwencji był jasny – przywrócenie w Polsce nie tyle praworządności, ile rządów Donalda Tuska. I choćby jego ludzie przekroczyli wszelkie granice prawa, nikt się już nie upomni o polską demokrację. Zadanie zostało zrealizowane i nie chodziło w nim o wolność! Bynajmniej! Chodziło o skuteczną realizację konkretnych interesów.

Pierwsze skutki już mamy: galopujące prace nad zmianą traktatów unijnych mających sfederalizować Unię i podpisanie paktu migracyjnego, wprowadzającego przymus relokacji nielegalnych migrantów. Rząd Tuska nawet nie dyskutował o żadnej z tych spraw. I właśnie takiej Polski chcą Bruksela, Berlin i Paryż. Nie będą więc reagować na reżimowe metody rządów Tuska. Dopóki wpisują się one w realizację unijnej ideologii, będą w pełni akceptowane.

Zblatowani, czyli rympał grudniowy

Koalicja 13 grudnia zaczyna w Polsce instalować Białoruś. Dosłownie. Zamiast prawa jego atrapa. Na podstawie atrapy (sejmowej uchwały) poczucie, że można użyć siły. Aż strach pomyśleć, czym to się skończy, bo nie ma podstaw, by myśleć o miłych perspektywach. Oni naprawdę postanowili zdjąć białe rękawiczki, a w dłoń wziąć łom. Mam nadzieję, że my, dziennikarze, sprawimy, że od Donalda Tuska już nie odklei się wizerunek tego lysego, napakowanego gościa, który w drzwiach do gabinetu prezesa TVP trącił posłankę Prawa i Sprawiedliwości Joannę Borowiak.

Odwróćmy sytuację – co by było, gdyby w ten sposób z mediami publicznymi poczynił sobie PiS? I to w dniu, gdy Polskę odwiedza wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová. Myślę, że ona sama przykułaby się do klamki gabinetu prezesa Mateusza Matyszkowicza, przynajmniej do czasu, gdy z Brukseli nie dotarłby cały samolot obrońców demokracji. Przecież media by o tym alarmowały, paski byłyby rozgrzane do czerwoności, środowisko dziennikarskie podnosiłoby larum, nieprawdaż? Już słyszę te tony: dzisiaj poszli po nich, jutro przyjdą po nas! Musimy być solidarni!

No dobrze, koniec eksperymentu. Schodzimy na ziemię. PiS w 2016 r. nie nasłał nikogo do gmachu Telewizji Polskiej, tylko korzystając z większości parlamentarnej powołał Radę Mediów Narodowych. Organ mianujący władze mediów publicznych jest umocowany w ustawie, która musiała przejść najpierw całą ścieżkę legislacyjną z podpisem prezydenta włącznie. Tak się w Polsce tworzy prawo. Użycie przez obecną sejmową większość siły, a nie prawa, wcale nie świadczy o ich mocy. Wręcz przeciwnie. Jedno, co może niepokoić, to to, jakie muszą czuć wsparcie w instytucjach europejskich, że idą na taki rympał, że są pewni, iż ujdzie

*Osilki Tuska wtargnęły do
Telewizji Polskiej. Nie mieli
do tego prawa, a jednak użyli
siły. Teraz czas na wolne
media: puścimy to płazem czy
skutecznie zaalarmujemy świat
o medialnym stanie wojennym,
który w Polsce rozpoczął się
w grudniu 2023 r.?*



**Marcin
Wikło**

im to płazem. Zblatowanie z ekipą brukselsko-berlińską – oto jedyna siła Tuska.

Powiem szczerze, jestem oczywiście oburzony postępowaniem polityków, ale ani odrobinę mnie ono nie zaskakuje. Natomiast tym, co budzi mój fundamentalny sprzeciw, jest postępowanie dziennikarzy. Nie ma lojalności zawodowej, nie ma wsparcia. Zero.

Dzień przed przewrotem przed gmachem TVP pojawił się Wojciech Czuchnowski, przedstawiany jako „dziennikarz” „Gazety Wyborczej”. Po czasie widzimy, że próbując wtargnąć do budynku, był tylko forpocztą „silnych ludzi”, którzy właściwy atak przeprowadzili nazajutrz. Ale Czuchnowski już dawno porzucił dziennikarski fach, przeistaczając się w happenera, który ma ambicje wpływania na politykę zamiast ją opisywać. W jego ślady zupełnie bezwstydnie idą kolejni.

Wszystko się we mnie przewraca, gdy czytam te pochwały i wiwaty dla Bartłomieja Sienkiewicza, dla jego skuteczności. Jak to wspaniale, że wyłączył „TVPiS”. Jeden pan z prywatnego radia pisze, że „udało się zdjąć pierwsze wydanie »Wiadomości« TVP”. Radość, euforia! Była gwiazda „Teleexpressu”, człowiek, który poza studiem TVP okazał się kompletnie nijaki i zniknął na lata, teraz się odnalazł. On dodaje, że cieszy go pogonienie „medialnych funkcjonariuszy”. Kolejny z asów dziennikarstwa cieszy się, że pracownikom TVP przestają działać wejściówki do biura i że są im odbierane akredytycje.

Takich głosów było mnóstwo, większość od ludzi, którzy uwielbiają bawić się na dziennikarskich balach i podkreślać wyjątkowość własnego środowiska. Od 20 grudnia 2023 r. należy tę bzdurę przeciąć raz na zawsze. Nie ma żadnego środowiska. A pasja, z jaką to grono wspiera przemocowe i nielegalne działania nowej władzy, jest po prostu obrzydliwa.

Zamiast trzeciej drogi nieobliczalny Tusk

Mówili, że ktoś szczuje na różne grupy społeczne. Takiego szczucia na dziennikarzy świat nie widział. Stosuje się wobec nas, a także wobec wyborców prawicy, język jak wobec Żydów przed 1939 r., sprowadza do roli robotników, które można rozdeptać i zatrzeć z powierzchni ziemi wyłącznie z powodu innych poglądów.

Donald Tusk mówił, że teraz wszyscy będą dla siebie mili i będą się uśmiechać. Ale najpierw opiliują katolików, wykluczają z życia publicznego wszystkich, którzy im się nie podobają.

Mówili, że nienawiść rozplenila się w życiu publicznym, tymczasem to po wyborach nastąpiła eksplozja nienawiści do obozu, który oddał władzę i do jego wyborców.

Donald Tusk mówił, że będzie działać zgodnie z prawem na mocy ustaw i konstytucji, ale na starcie podeptał wszystkie możliwe regulacje. Nowy minister kultury, siłowo przejmując media publiczne, powoływał się na Kodeks spółek handlowych, a przecież działanie tych mediów regulują ustawy i konstytucja. Ta już dziś nie ma znaczenia. Możecie pochować do szaf swoje koszulki.

Nowy premier zapowiadał, że przyjdą silni panowie i będą wyprowadzać urzędników z gabinetów. Zapowiadał sprzątanie żelazną miotłą. I tej jednej obietnicy dotrzymał. Michał Kołodziejczak mówił, że najpierw trzeba zrobić dużo zła, żeby potem było dobrze. Ale ze zła nigdy nie wynika dobro.

Niestety, Bruksela nie bije na alarm, że w Polsce jest łamana praworządność. Bo robi to ich człowiek, ich ekipa. Komisarz Věra Jourová ścisła się z ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, podczas gdy silni panowie szarpali się z szablami RP.

Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz obiecywali trzecią drogę, nową jakość w polityce, koniec walki ple-

Mówili, że w Polsce pod rządami Zjednoczonej Prawicy jest tłumiona wolność słowa.

Po bezprawnym przejęciu mediów publicznych są zadowoleni?

Mówili, że panuje zamordyzm, skarżyli się na duszną atmosferę.

Poturbowanie posłanki przez osilka z „żelazną miotłą” im się podoba? Gangsterskie metody nowej koalicji się podobają?



**Dorota
Łosiewicz**

wszystkich ważnych wydarzeń w taki sposób, jaki będzie dla niej korzystny. Mamy do czynienia np. z powoływaniem komisji śledczych. W jaki sposób będą przedstawiane ich prace, kiedy będzie monopol władzy i monopol przekazu informacyjnego? Polacy, ludzie, będą odcięci od rzetelnego przekazu medialnego. To jednocześnie akt pogwałcenia praw obywatelskich”.

Zegnaj, pluralizm medialny, zegnaj, wolności słowa, zegnaj, praworządności!

miennej, a wyborcy dostali to, co było przed 2015 r., tylko 100 razy bardziej. Ci, którzy chcieli Trzeciej Drogi, dostali zmutowaną, groźniejszą, bardziej nieobliczalną wersję Donalda Tuska.

Tymczasem w cieniu zadymy rozpetanej przez nową ekipę UE przyjęła pakt migracyjny, przed którym w kampanii ostrzegał rząd. Pakt zawiera mechanizm solidarnościowy, a w istocie chodzi o przymusową relokację nielegalnych imigrantów. Kraj będący w sytuacji kryzysowej może zwrócić się do pozostałych państw o pomoc. I może w ramach tej pomocy otrzymać albo przyjęcie przez wspierający kraj określonej liczby migrantów, albo zaoferować wsparcie finansowe lub materialne, niezbędne do opanowania sytuacji kryzysowej. Czyli albo dany kraj zgo-

dzi się na przyjęcie określonej liczby migrantów, albo będzie musiał płacić. Informacje na temat całego tego procesu będą niejawne, gdyż, jak twierdzi Bruksela, mogą być one czynnikiem przyciągającym do migracji. O tym, czy sytuacja jest kryzysowa, będą decydowały głównie państwa członkowskie oraz Komisja Europejska, a sam stan kryzysu nie będzie mógł trwać dłużej niż 12 miesięcy.

Rację miał więc były premier Mateusz Morawiecki, który w rozmowie ze mną na antenie wPolsce.pl powiedział, że „koalicja ośmiu gwiazdek potrzebuje przejęcia mediów, żeby domknąć system medialny, czyli zabezpieczyć sobie możliwość przedstawiania

Cyfrowe oglupiacze

W szkołach podstawowych w Szwecji zostanie wprowadzony zakaz używania urządzeń mobilnych, nawet podczas przerw. Za takimi rozwiązaniami opowiedział się rząd i wspierający go Szwedzcy Demokraci.

Chodzi o poprawę poziomu nauczania. Krytycy ograniczeń twierdzą, że korzystanie z narzędzi cyfrowych zachęca uczniów do zainteresowania się informatyką, wspierając sukcesy szwedzkiego sektora technologicznego. Jednak dane pokazują, że niczym nieograniczony dostęp do urządzeń cyfrowych po prostu oglupia. Ok. jedna czwarta 15-latków w Szwecji nie potrafi poprawnie czytać i liczyć. Skala czytelnictwa spada wraz z wiekiem. Jeśli książki czyta jeszcze 71 proc. 10-latków, to sięga po nie jedynie 27 proc. 15-latków i tylko 15 proc. wchodzących w dorosłość.

Minister edukacji Lotta Edholm apeluje więc o powrót do odręcznego pisania, czytania papierowych książek i przerw w korzystaniu z telefonów. Dziś towarzyszą one ludziom nawet w nocy, powodują bierność, rozproszenie, nienaturalną pobudliwość. W poprzednim roku szkolnym dyrektorzy szkół podstawowych otrzymali prawo odbierania uczniom telefonów komórkowych, które są zwracane dopiero po lekcjach. Okazało się, że 8 na 10 skwapliwie skorzystało z tej możliwości. „Rozmawiaj z kolegami, zażyj ruchu, skup się na prawdziwym życiu zamiast zagłębiać się w mediach społecznościowych” – mówi lider Partii Liberalnej Johan Pehrson.



W tej chwili tylko 2 na 10 szwedzkich dzieci osiąga zalecaną ilość aktywności fizycznej dziennie, choć korzystnie wpływa ona zarówno na zdrowie psychiczne, jak i zdolność koncentracji. To właśnie jej zaburzenia są powodem kłopotów z nauką. Szwedzcy uczniowie rozpraszają się częściej niż ich koledzy z krajów rozwiniętych, ponieważ sama obecność telefonu komórkowego w zasięgu wzroku negatywnie wpływa na pamięć roboczą. Świadomość jego dostępności prowokuje skupianie na nim uwagi zamiast na zadaniu do wykonania.

Istnieje związek pomiędzy problemami psychicznymi młodych ludzi a korzystaniem z mediów cyfrowych. Ponad połowa dzieci w wieku 13 lat i więcej twierdzi, że spędza przy telefonie komórkowym ponad trzy godziny dziennie. Uczniowie są bardziej zestresowani, pogarszają się ich relacje z nauczycielami i kolegami z klasy. Pojawiają się stany lękowe, bóle głowy i bezsenność. Dzisiejszy cyfrowy styl życia otworzył bowiem nowe możliwości znęcania się jednych nad drugimi. Media społecznościowe wyraźnie źle wpływają na stan psychiczny młodzieży.

Maciej Walaszczyk

Krwawe diamenty

Unia Europejska wprowadza sankcje na import diamentów z Rosji. To skutek decyzji podjętej przez państwa G7, które postanowiły uderzyć w tę dochodową gałąź rosyjskiej gospodarki. Rosjanie podobnie jak w innych przypadkach mogą obejść sankcje, ale finalnie ich zyski spadną.

Rosja należy do czołowych producentów diamentów na świecie. Jej roczne dochody z eksportu tych szlachetnych kamieni szacuje się na 4 mld euro. Diamenty należą do najtwardszych materiałów występujących w naturze i dzięki temu mają szerokie zastosowanie w przemyśle. Są również surowcem do produkcji drogich biżuterii, który trafia na rynki zachodnie głównie poprzez belgijską Antwerpię, gdzie znajduje się światowe centrum handlu tymi kamieniami. Jednak mimo wprowadzenia sankcji Moskwa ma sposób na ich ominięcie.

Rosja eksportuje bowiem nieobrobiony surowiec, który trafia do krajów trzecich – przede wszystkim do Indii, które według szacunków skupują już ok. 90 proc. rosyjskich diamentów. W Indiach kamienie są szlifowane i poddawane wstępnej obróbce, a następnie eksportowane dalej. Dzięki temu na światowe rynki formalnie trafia produkt indyjski, niepodlegający żadnym sankcjom. Warto dodać, że Indie już od wielu miesięcy zarabiają duże kwoty na pośrednictwie w handlu rosyjskimi surowcami, m.in. sprzedając do Europy benzynę wyprodukowaną z rosyjskiej ropy naftowej.

Jedyną skuteczną metodą odcięcia Rosji od źródeł dochodów byłoby więc uderzenie w pośredników. Jeśli chodzi o diamenty, to sankcje na ich import powinny objąć również Indie, które byłyby zmuszone do wskazywania kraju pochodzenia kamieni. I choć przewiduje się tego rodzaju ruch, to w praktyce jego skuteczność będzie niewielka, ponieważ małe warsztaty jubilerskie w Indiach nie mają dostępu do drogich laboratoriów, w których można byłoby zbadać pochodzenie diamentów.

Takimi laboratoriami dysponują za to duże firmy jubilerskie działające w Belgii. Deklarują one, że będą sprawdzać pochodzenie kamieni docierających do Antwerpii i jeżeli okaże się, że są trefne – tzn. pochodzą z Rosji – nie będą wprowadzane do obrotu. Dla wspomnianych firm oznacza to zresztą czysty zysk, bo eliminacja rosyjskich kamieni pobije ceny diamentów.

Rezultatem sankcji będzie więc zapewne rozwój rynku równoległego, na którym cena kamieni będzie niższa. I choć handlu rosyjskimi diamentami nie uda się w pełni wyeliminować, to dzięki sankcjom można przynajmniej sprawić, że będzie znacznie mniej dochodowy.

Konrad Kolodziejski



Atak na światowy handel

Jemen



Proirańscy bojownicy jemeńscy z ruchu Huti przeprowadzili serię ataków na statki handlowe zmierzające w kierunku Kanału Sueskiego. Najpierw w połowie grudnia zaatakowali rakieta balistyczną kontenerowiec *Palladium III* i inną jednostkę przy użyciu dronów, a kilka dni później ostrzelali statek *Swan Atlantic*, przewożący olej roślinny.

Po pierwszym uderzeniu największe firmy kontenerowe, takie jak duński Maersk czy niemiecki Hapag-Lloyd, łącznie odpowiadające za ponad połowę światowych przewozów kontenerowych, zdecydowały się wstrzymać ruch w prowadzącej do Kanału Sueskiego cieśninie Bab al-Mandab, przez którą przepływa ok. 40 proc. światowego ruchu towarowego. Kilka dni później o czasowym wstrzymaniu żeglugi tankowców na tym akwenie powiadomił również brytyjski gigant paliwowy BP.

Przywódcy jemeńskiego ruchu Huti oświadczyli, że ich ataki są związane z wojną w Strefie Gazy i mają na celu zablokowanie transportów do izraelskich portów, jednak do tej pory ofiarami uderzeń nie były statki w jakikolwiek sposób powiązane z tym krajem. Eksperci są zdania, że akcja jemeńskich rebeliantów musiała być zatwierdzona przez dowództwo irańskich Sił Ghods, które odpowiadają za operacje przeprowadzone za granicą. Szkoliły one bojowników Huti oraz dostarczały im broń. W świetle tej interpretacji ataki na statki zmierzające do Kanału Sueskiego mają doprowadzić do destabilizacji światowej gospodarki i sytuacji w państwach regionu. W odpowiedzi na decyzję BP rynki już zareagowały wzrostem cen ropy, a ewentualne wstrzymanie żeglugi w Kanale Sueskim silnie uderzy w gospodarkę przeżywającego ostry kryzys Egiptu, którego finanse publiczne w znacznym stopniu zależą od opłat wnoszonych przez armatorów.

W odpowiedzi na ataki Amerykanie i Brytyjczycy wzmocnili grupę okrętów operujących na Morzu Czerwonym. Do tej pory zestrzeliły one już kilkanaście jemeńskich dronów. Grupa weźmie udział w operacji morskiej pod kryptonimem „Prosperity Guardian”, w której oprócz okrętów brytyjskich i amerykańskich znajdują się jednostki z kilku innych państw NATO oraz krajów arabskich. Analitycy obawiają się, że zaostrzająca się sytuacja może przed sezonem zimowym doprowadzić do zakłóceń w transporcie gazu skroplonego LNG do Europy, którego ceny na rynku brytyjskim już wzrosły o 8 proc.

Marek Budzisz

Kardynał skazany

Watykan



Włoski kardynał Angelo Becciu został skazany przez watykański sąd za nadużycia finansowe na 5,5 roku więzienia oraz dożywotni zakaz pełnienia funkcji w Stolicy Apostolskiej.

Na sali sądowej udowodniono, że hierarcha, będąc wysokim urzędnikiem sekretariatu stanu, dokonał w ramach działalności inwestycyjnej Watykanu zakupu kosztownego budynku w luksusowej dzielnicy Londynu za 366 mln euro. Ukryto jednak fakt, że nieruchomość była obciążona hipoteką na 149 mln euro. Ostatecznie Stolica Apostolska musiała sprzedać gmach za 206 mln euro, tracąc na transakcji ok. 160 mln euro. Pieniądze, które przepadły, pochodziły z tzw. obola św. Piotra, czyli corocznej zbiórki papieskiej na cele charytatywne.

Sprawa ciągnęła się od września 2020 r., gdy Angelo Becciu, wówczas jeden z najbliższych współpracowników Franciszka, został odwołany ze wszystkich stanowisk i pozbawiony przywilejów kardynalskich. Sam proces, podczas którego przeprowadzono 85 przesłuchań, był ewenementem, ponieważ po raz pierwszy w historii watykańskiego sądownictwa na ławie oskarżonych w sprawie kryminalnej zasiadł kardynał. On sam po ogłoszeniu wyroku powtórzył, że jest niewinny i zawsze działał na rzecz Kościoła.

W sprawie, w której łącznie oskarżono 10 osób, zapadło jeszcze osiem wyroków skazujących na karę pozbawienia wolności. Do więzienia trafią także pośrednicy w obrocie nieruchomościami i transakcjach finansowych, pracownik administracyjny watykańskiego sekretariatu stanu oraz słynna biznesmenka Cecilia Marogna, nazywana we włoskich mediach Lady Becciu.

Przypomnijmy, że działalność inwestycyjną Becciu kwestionował przed laty kard. George Pell z Sydney, odpowiedzialny wówczas za zreformowanie finansów Watykanu. Gdy doszło do starcia między dwoma purpuratami, Franciszek wziął stronę włoskiego hierarchy. Audyt zarządzony przez australijskiego dostojnika został wstrzymany, a jego samego odwołano ze stanowiska. Z dzisiejszej perspektywy wyraźnie widać, że był to błąd Franciszka.

Grzegorz Górny

Zapnijcie pasy, zaczynamy zabawę. Czas na 100 kon-kretów na 100 dni. Pięknie ujął to marszałek Holownia, iż „czas to iluzja”, a 24 godziny mogą się trochę rozciągnąć. Zobaczymy, co mu się rozciągnie, jak się dowie, że będzie prezydentem, ale Słupska. Tam kończą gwiazdorzy. Teraz konkrety.

Odpolitycznienie TVP. To znaczy przejście. Wsądzenie tam niezależnych dziennikarzy. Z TVN. Oddać „Wiadomości” red. Plusce. Sprawdzić, czy na pewno wie, co to cała prawda całą dobę. Wcześniej przyjąć uchwałę. Że uchwałami można wszystko. J...ć PiS przede wszystkim. Ale także j...ć konstytucję. J...ć praworządność. I to, co o nas powiedzą za granicą. J...ć zagranicę. Do prezydenckich zgoda jest. Uchwałę to j...ć. Co mi tam, i tak stąd prędzej czy później się wylempartują. Budkę nazywają „Rocky 3”, bo w rok i trzy miesiące partię na deskach położył, a na mnie będą mówić „Rocky 4”, bo za 16 miesięcy już mnie tu nie będzie.

Podaję przykłady uchwał dla mediów, na początku..., w ogóle to chciałem na początku podziękować panu ministrowi Bodnarowi, bo to zarządzanie, ba, rzadzenie nawet, o ile można to tak nazwać, poprzez uchwały, niesie kolosalne możliwości nam, demokratom z dziadka pradziadka. Np. w ramach wolności europejskich mediów, bo przecież jesteśmy w Europie, można by za pomocą uchwały uchwalić, że nie należy pytać premiera, a może nawet i ministra o to, o czym on nie chce mówić. Albo ona. Nawet bardziej ona, bo jak widzę, co za kobiety sobie wziął do rządu, to mi się patriarchy odzywa. Zresztą z naszymi dziennikarkami nie jest lepiej – albo biegają za tobą jak kot z pęcherzem, i to nie żeby zadać pytanie, tylko otrzeć się chociaż, to będzie co studentom opowiadać, albo wpadnie nagle jedna z drugą, a ta druga jej nie powstrzyma, by zagadnąć o punkty programu. Obietnice czy jakoś tak to nazywają. No, kochani. Tak to my wspólnoty nie odbudujemy.

Dobra, kolejny konkret. Wyjąć pudła z kartonów. Czy kartony z pudeł? Już nie wiem, trzeci raz jestem premierem, a ciągle mi się wydaje, że to jest niemożliwe. Ja, skromny chłopak, jak wspominałem, ze zwyczajnego podwórka, potem malarz kominów, wreszcie pan „Panowie, policzmy głosy”. A jednak. Tyle że nic co wiecznie, nie trwa bezwzględnie. Sytuacja, polityczna oczywiście, wymaga od nas, żebyśmy byli w tej Europie, w naszej Europie, mojej Europie, Europie Europ, jak jedna pięść. I chcemy przyjaźni z tą pięścią, taką, jaka ona jest. To jest podstawa naszych rządów, naszego budżetu, naszej suwerenności, niezależności. I godności, bo bym zapomniał. Dobrze wiemy, wiecie, to znaczy, jak my to i wy, nasi, sini razem i bładzi w pojedynkę, że nie wszystko, co obiecaliśmy, uda się zrealizo-

Zapnijcie pasy



KRZYSZTOF FEUSETTE

wać. Na pewno dotrzymamy słowa, jeśli chodzi o to, co obiecaliśmy. Że będziemy rządzić. Bo będziemy. Natomiast jak, to jest sprawa wymagająca głębokiego namysłu. Nie wiemy, jak wielka jest dziura budżetowa. To znaczy wiemy, ale nie wiemy, czy nie przeszkodzi nam ona w realizacji naszych już absolutnie

podstawowych postulatów. Bo pozostałe poszły z dymem dzięki różnicom programowym naszych 13 koalicjantów, licząc frakcje i atrakcje. Natomiast, tadam, specjalnie bębnię i trąbię, bo wiem, jak to może zostać przyjęte: uwaga, uwaga, chciałbym dotrzymać słowa w kwestii 800+. I 13. oraz 14. emerytury. A także podwyżki dla nauczycieli, przy czym tu chyba jednak słowa nie dawałem, bo jakim dawał, to bym nie udawał, że przywołam słowa nieistniejącego satyryka. Nauczyciele dostaną, co mieli, przy czym, na skutek czy to nieprzemyślanych decyzji minister Nowackiej, czy to błędu ludzkiego, nie uda nam się dotrzymać deklaracji, iż podwyżka dla nauczycieli wyniesie nie mniej niż 1,5 tys. zł. Jednocześnie pani ministra prosiła już nauczycieli,

a jak wiadomo prośba demokratycznego ministra jest dla demokratycznych nauczycieli rozkazem, aby nie zadawali prac domowych na święta. Jej szczęście, że nie wymieniła nazwy świąt, bo całą akcję ze świecką szkołą Belzebub by trafił. Na marginesie, pan Myrcha będzie w moim rządzie wice-ministrem sprawiedliwości, więc proszę się nie śmiać z wice-ministra Kołodziejczaka. I w ogóle proszę się nie śmiać. Jak zapalam z harcerzami Betlejemskie Światelko Pokoju, to nie zapraszam dziennikarzy z mediów publicznych, bo się ich nie boję. Nie śnią mi się po nocach, jak Kolenda-Zaleska w dresie z pumy, ale żywej. Albo Dobrosz-Oracz na polu pełnym PSL-owców. Czy red. Adamek w roli służby. Takiej zwykłej, nie bezpieczeństwa.

Żebyśmy znowu nie zapomnieli, trzeba uchwałę uchwalić zaraz po tym, jak uchwalimy, że uchwała jest ponad ustawą, a nawet, w określonych przypadkach, konstytucją, a nawet, w przypadkach specjalnych, prawem Unii Europejskiej, no więc trzeba uchwalić, kto może być dziennikarzem, kto nie. To są zresztą nad Wisłą sprawdzone tradycje. Już byli tacy dziennikarze, co nie potrafili się dostosować do wolności słowa i potem na taksówkach jeździli, warzywami handlowali, uciekali za granicę. Inna sprawa, że potem wracali. Ale mnie już wtedy tutaj nie będzie. To co teraz? Podwojenie kwoty wolnej od podatku? Nie w przyszłym roku. Proszę o kolejne pytanie. Jeżeli nie ma pytań, dziękuję państwu, dziękuję panu ministrowi kultury, który za chwilę rozda państwu pytania na jutro. Popcorn Holowni to będzie przy tym zabawa w doktora. Zapnijcie pasy, bo my wam zapniemy. Jedziemy na oddział.

Ogólniki, przytyki, frazeologia, uniki...

Wydarzenia tak pędzą, że sytuacja sprzed dwóch tygodni wydaje się odległa jak jesienne mgły nad Gwdą. Korzystając z zamieszania wywołanego w Sejmie przez posła Brauna, premier Tusk postanowił nie odpowiadać na pytania posłów po swoim exposé. Ale po kolei... 12 grudnia, czyli w przededniu rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, świeżo wybrany prezes Rady Ministrów wygłosił spicz na temat zamiarów nowego rządu. Były to ogólniki, przytyki, frazeologia i uniki. Następnym punktem programu jest zawsze w takim dniu ogólna debata Wysokiej Izby nad ogromem nieszczęść, które czekają szczęśliwych wyborców w nowej kadencji. To kluczowy moment triduum inauguracyjnego. Pierwsze zwanie argumentów zwycięzców i przegranych, nie za pośrednictwem mediów, lecz twarzą w twarz. Bardzo ważny moment w tym politycznym cyklu. No, niestety... tradycji nie stało się zadość, ponieważ premier nie był w stanie ogarnąć wielości tematów i skorzystał z pretekstu, by się wykręcić od obowiązku. Jak podczas całej kampanii wyborczej nie był w stanie przedstawić planu działań, tak



**Jan
Pietrzak**

w swoim premierowym występie nie potrafił się skupić na konkretach. Obiecał posłom, że dostaną pisemne odpowiedzi, bo on musi polecieć do Brukseli, gdzie czekają na niego ogromne pieniądze z KPO i ponętna partyjna koleżanka. Niezliczone miliardy zamrożone specjalnie dla Tuska i Trzaskowskiego. Poprzednim polskim władzom pieniądze się nie należały, bo były jakoby niepraworządne, a Tuskowi się należą, bo jest praworządny i dodajmy ironicznie – lewoskrętny. Tak to było nagłaśniane w niemieckich mediach na polskiej ziemi. Ale, ale, nastąpiła jakaś wtopa, bo Donek dostał od Urszuli obietnicę wypłaty tych samych pieniędzy, które parę miesięcy wcześniej miał przyznane Morawiecki. Może dojść do sytuacji z góralskiej piosenki: „Hej, górale, nie bijta się, ma dziewczyna dwa warkocz, podzieliła się!”

Na razie trwa bijatyka o media. Red. Piotr Cywiński właśnie zadzwonił, że rozmowa przedświadcza, jaką ze mną przeprowadził dla Radia Opole, została wyrzucona z anteny razem z nim. Piotrze, keep smiling w nowym roku! Nadchodzi nasz czas. Czuję to... Jeszcze sobie pogadamy!



Dużo muzyki, inspiracji i pisania

Z Lanberry, piosenkarką, autorką tekstów, kompozytorką, trenerką „The Voice of Poland”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Sylwester upłynie pani koncertowo?

Lanberry: I to dosłownie. Po paru latach przerwy (pandemia też zrobiła swoje) wreszcie uda mi się zagrać koncert w sylwestra. Kocham występy w ten niezwykle czas. Stęskniłam się za nimi.

Czyli będzie koncertowe domknięcie roku, który przyniósł pani również trenerski sukces w „The Voice of Poland”.

Bardzo się cieszę, że Janek [Górka, zwycięzca 14. edycji „The Voice of Poland” z drużyny Lanberry – przyp. red.] zaszedł tak daleko. Pokazał swoją wrażliwość i talent, pokazał prawdę. Myślę, że nie tylko ja tej prawdy bardzo potrzebuję. Tego, by artysta na scenie był autentyczny, nikogo nie uda-

wał. Taki jest Janek. To po prostu chodząca prawda. Niesamowite, jak interpretuje cudze utwory – potrafi przekazać emocje, jakby to były jego własne słowa. Ale też sam tworzy.

Oboje piszecie teksty i komponujecie muzykę. Czy jest szansa na wspólne działanie?

Na razie trudno mówić o konkretach, ale byłaby to dla mnie olbrzymia przyjemność, gdyby takie połączenie spełniło się w dźwiękach.

A są już jakieś projekty na 2024 r.?

Wciąż obecny jest ze mną singiel „Dzięki, że jesteś”, który nagrałam z Tribbsem. To piosenka o cieszeniu się nawet z małych momentów, celebrowaniu chwil i wdzięczności za to, że je mamy. Poza tym czeka mnie dużo muzyki, inspiracji i pisania. Mam nadzieję wejść w 2024 r. pozytywnie nakręcona. Bo przecież o to w tym wszystkim chodzi.

OGNIEM NA WPROST

Wakat na stanowisko żołnierza



Nie wiadomo, co się dzieje z więźniem kolonii karnej, przeciwnikiem Władimira P. Aleksiejem Nawalnym. Od 6 grudnia nie ma z nim żadnego kontaktu. W kolonii karnej nr 6, gdzie go osadzono, twierdzą, że nie mają takiego więźnia na liście. Dmitrij Pieskow, rzecznik prasowy prezydenta autokraty Federacji Moskiewskiej, przeszedł samego siebie, łżąc, że nie mamy prawa ani możliwości sprawdzania, gdzie są więźniowie. Po mediach społecznościowych, np. Telegramie, krąży plotka, że w nocy z 6 na 7 grudnia Nawalny popełnił samobójstwo, ale brak kontaktu z nim miał miejsce przynajmniej dobie wcześniej. Nie ma też żadnego oficjalnego potwierdzenia jego losu. Czyżby opozycjonista padł ofiarą czystek przedwyborczych Władimira P., jak Prigożyn czy Girkin-Strielkow, zmagający się aktualnie z procesem sądowym? Akt oskarżenia zarzuca mu ekstremizm i terroryzm. Nawalny był dziewiątką trefl w talii kart osób poszukiwanych przez SBU, nie miał więc najwyższego priorytetu. Zresztą niespecjalnie jest kogo żałować. Nawalny to taki sam nacjonalista i imperialista jak pozostali. Jedyne, co chciał zmienić, to zlikwidować korupcję w Rosji. Ta bez korupcji byłaby wielokrotnie potężniejsza i nie mniej agresywna, niż to obecne bydlę zatruwające wszystkim życie. Tak czy inaczej, Nawalny zaginął. „Amba fatima, było i ni ma”. Jak w ruskim cyrku.

A Ukraińcy wzorem rządzącej już w Polsce koalicji również walczą o praworządność, uczciwość i demokrację. W odróż-

nieniu od naszego kraju tam walka jest bezpardonowa, a czasem nawet brutalna w pełnym tego słowa znaczeniu. W wiosce koło Mukaczewa na Zakarpaciu podczas sesji lokalnej rady jeden z radnych sprzeciwił się 50-proc. podwyżce wynagrodzenia wójta i przyznaniu mu premii uznaniowej w wysokości 100 proc. uposażenia. Argumentował, że w warunkach wojny jest to niewłaściwe. Kiedy został zignorowany, wyszedł i wrócił z dwoma granatami, które zdetonował. Na miejscu zginęła jedna osoba, druga zmarła w szpitalu. Sam bojownik o demokrację i praworządność trafił na intensywną terapię.

Otym, że na froncie walki z Moskwą Ukraińcom brakuje żołnierzy, jednym głosem mówią już i dowódcy, i politycy. Walerij Żaluźny, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, w swym głośnym artykule dla „The Economist” mówił o konieczności usunięcia luk w prawie, które wykorzystują uciekający przed poborem do wojska. Na platformie internetowej dla szukających pracy obok „zatrudnię menedżera”, „szukam prawnika” znalazł się też taki anons: „Wakat na stanowisko żołnierza w brygadzie desantowo-szturmowej. Obowiązki: aktywny udział w działaniach bojowych i wykonywanie różnych zadań bojowych. Wynagrodzenie: 50–100 tys. hrywien [5,5–10 tys. zł]”. Z kolei Główna Służba Wywiadu Ukrainy (HUR) szuka „zwiadowcy”, który „jest zdeterminowany, by niszczyć wroga”, a ponadto „nie ma bliskich krewnych, będących obywatelami Rosji”. Wynagrodzenie: 70–140 tys. hry-

wien (7,7–15,4 tys. zł) plus premie. Nawet komendy uzupełnień umieszczają już ogłoszenia o zatrudnieniu chętnych do wojażki. W powiecie Czortków w obwodzie tarnopolskim komenda uzupełnień poszukuje zdrowego fizycznie artylerzysty, który ma „mocne zasady moralne i biznesowe”. Rozumiem moralne, ale biznesowe? Może chodzi o to, żeby na boku nie myślał, jak tu sprzedać armatę.

Au nas w kraju zadekował się niejaki Fedir Chrystenکو, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy z ramienia partii Platforma Opozycyjna – Za Życie, której działalność na Ukrainie jest zabroniona. Opuścił kraj 14 lutego 2022 r. Aktualnie mieszka w Warszawie w apartamencie o powierzchni 173 m². W dodatku posiada mieszkanie własnościowe w Moskwie o powierzchni 176 m², jak wynika z jego oświadczenia majątkowego. Orientacyjna wartość nieruchomości to ponad 100 mln rubli, czyli ok. 1 mln dol. Gość prawdopodobnie mieszka w budynku przy ul. Sarmackiej w elitarniej dzielnicy Warszawy. W garażu apartamentowca stoją trzy samochody, których właścicielką jest żona Chrystenki: BMW M760LI, Bentley Continental oraz Porsche Cayenne. Gagatka namierzyli dziennikarze śledczy z portalu Radio Swoboda. Od dawna apeluje, żeby wpuścić do Polski lotną brygadę żandarmerii polowej Tryzubów w celu uzupełniania ubytków w szeregach SZU. Połów mieliby na tyle obfity, że starczyłoby im na co najmniej następny rok wojny.

Andrzej Rafał Potocki

BRONISŁAW WILDSTEIN

Koalicja 13 grudnia

Chciałem oderwać się od aktualnej polityki i napisać o czym innym, ale atmosfera hysterii oraz polowania na czarownice kreowana przez koalicję 13 grudnia powoduje, że trudno zamykać na to oczy. Wprawdzie rządzący na razie ograniczają się do werbalnego łamania prawa – wzywanie do przestępstwa samo jest przestępstwem – ale sądzę, że na tym nie poprzestaną. Kardynalnych gróźb, do których należy rozpedzenie TK i Sądu Najwyższego, przejęcie NBP czy wyrzucenie niewygodnych sędziów, co oznaczałoby zamach stanu, najprawdopodobniej nie spełnią, ale możemy spodziewać się innych pozaprawnych posunięć. Propagandowy jazgot, medialne wycieki, listy proskrypcyjne oraz insynuacje, w czym konkurują politycy oraz wyrobnicy frontu medialnego III RP, mają służyć zastraszeniu, którego sukces spowoduje, że inne działania nie będą już konieczne. Nie jest on jednak w pełni możliwy, a namiętności rozbudzone wyciem o zemstę domagają się ofiar.

Piszę o koalicji 13 grudnia nie tylko dlatego, że właśnie wtedy objęła ona władzę. Jednym z jej naczelnych postulatów było przywrócenie emerytalnych przywilejów dla funkcjonariuszy aparatu represji PRL, a pragnienie usunięcia z życia publicznego środkami administracyjnymi niewygodnych dla rządzących postaci, nie tylko polityków, lecz także dziennikarzy, naukowców czy artystów jako żywo przypomina stosowane wówczas metody. Oczywiście nie będzie to stan wojenny, chociaż koalicja i jej poplecznicy, jeśli sądzić po ich wezwaniach (już! już!) do weryfikacji dziennikarzy i sędziów, marzą o nim.

Niekiedy mówią to wprost. Prawniczy mentor władzy prof. Sadurski wzywał do wzorowania się na Leninie, a ostatnio sformułował urzekająco proste uzasadnienie dyktatury: „Trybunał Konstytucyjny, KRS, Rada Mediów Narodowych, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – to są wszystko instytucje, które zostały tak głęboko zdeprawowane przez autorytarystów, że będzie trudno je teraz, zgodnie z literą prawa odkręcić na modłę demokratyczną. W związku z tym my, demokraci, nie możemy być zakładnikami złoczyńców konstytucyjnych, którzy to urządzili”.

Innymi słowy nam, „praworządnym demokratom”, wolno łamać konstytucję i wszelkie normy prawa, aby osiągnąć zamierzony cel. A przestrzeganie konstytucji, „doprowadzi do tragedii”.

Oto logika liberalnych demokratów.

A oto jej intelektualna wykładnia:

- 1) To my jesteśmy wyznawcami tolerancji. Nasi przeciwnicy siłą rzeczy są jej wrogami. To w jej imię należy im zatkać usta. Wtedy tolerancja zapanuje.
- 2) To my jesteśmy pluralistami. Wynika z tego, że nasi opoenenci pluralizmu nie akceptują. Rozkwitnie on tylko

wtedy, kiedy zostaną unicestwieni i wszyscy będą myśleć oraz głosić to, co my. Tylko wtedy osiągniemy pluralizm.

- 3) To my jesteśmy obrońcami demokracji. Wszyscy, którzy się z nami nie zgadzają, są więc jej przeciwnikami. Ich istnienie stanowi zagrożenie dla demokracji. Dopiero kiedy zostanie ono wyeliminowane, a wszyscy przyjmą nasze poglądy, będziemy żyć w prawdziwej (liberalnej) demokracji.

- 4) To my jesteśmy rzecznikami wolności. Ktoś, kto się z nami nie zgadza, jest wolności nieprzyjacielem. Dopiero gdy zostanie eksterminowany, będziemy mogli cieszyć się prawdziwą, liberalną wolnością.

Ten dekalog liberalnej demokracji stał się podstawą dominującego dziś na Zachodzie modelu politycznego. A establishment tego świata, który w imię zasady „oligarchowie wszystkich krajów łączcie się” tworzy, zwłaszcza w Europie, coraz bardziej zamknięty układ, zwiera szyki, gdy przebudzone nagle narody wybierają kogoś spoza przygotowanej dla nich oferty. Taki triumf „populizmu” nie może być tolerowany, zwłaszcza że okazuje się zaraźliwy. Dlatego nieposłusznych nie tylko należy odsunąć od władzy, lecz także przykładowo ukarać, aby zastraszyć resztę.

Przypomina to komunistyczne praktyki i raz jeszcze podkreśla ciągłość między marksizmem a liberalno-lewicową ideologią emancypacji. Nie miejsce tu na wskazywanie ich podobieństw, robię to w swoich książkach. Głębsza analiza wskazuje na to, że pozorne różnice wcale nie okazują się tak istotne. Ideologia jest optymalnym uzasadnieniem władzy, a koncept ewoluujących „praw człowieka”, których definicja pozostaje w gestii dominujących środowisk, staje się jej doskonałym narzędziem. Oświecone elity zarówno PRL, jak i III RP muszą mieć środki, aby budować nowy, wspaniały świat i dlatego tak pięknie potrafiły się zintegrować, że nie sposób ich odróżnić.

Łączy je również ciągle ci sami wrogowie: religia, tradycja, tożsamość narodowa, a więc i pamięć. Likwidacja Instytutu Pamięci Narodowej jawi się więc jako oczywista tego konsekwencja. Wprawdzie koalicja 13 grudnia marzy o metodach Jaruzelskiego, ale nie chce, aby pamiętać o rodowodzie jej przedsięwzięć.





Walizka Ani Jazdzyk

aktorki, piosenkarki, kompozytorki, malarki



Moje całe życie jest podróżą poświęconą sztuce, prawdzie i miłości. Na początku było aktorstwo, ale nie czułam w tym lekkości. Któregoś dnia na planie, czekając w windzie na ujęcie, spojrzałam na siebie w lustrze i uświadomiłam sobie, że jestem w miejscu, o którym marzyłam i nie czuje się tu sobą (o ironio). To odkrycie dało mi dużą ulgę i zrozumienie, skąd ten opór materii. Siedem lat temu obudziłam się w środku nocy z olśnieniem, że moją właściwą drogą jest muzyka. Obecnie śpiewam, gram na ukulele i klawiszach, komponuję, piszę teksty – jestem jednoosobową szafą grającą. Z moim chłopakiem Mackiem mamy też projekt The Dolphins. Muzyka jest dla mnie wszystkim – lekarstwem, ukojeniem i darem. Jest językiem serca, bo gdy nie umiemy opisać pewnych spraw, ona nas wspiera, oddając najczulszą istotę rzeczy. Nie mniejszą miłością darzę malarstwo, które pojawiło się zniemacka trzy lata temu i od tego czasu jest ze mną każdego dnia.

UKULELE

Ukulele to mój drugi język. Instrument towarzyszy mi wszędzie, a muzyka prowadzi przez życie.

Mając ukulele w rękach, mogę wyrażać się w pełni – śpiewam głównie swój materiał, chociaż ostatnio z chłopakiem zaczęliśmy bawić się w robienie remake'ów (niedługo podzielimy się z wami naszymi pierwszymi owocami). Muzyka jest centrum mojego serca. Granie i śpiewanie sprawia mi ogromną radość, odżywia mnie i wzmacnia – lubię dzielić się tą energią z innymi. Natomiast moje piosenki są dla mnie antidotum na trudne sprawy – moje światełka – kojące umysł, ciało i duszę.



OBRAZY

Malarstwo daje mi nowe, ogromne pole do wyrażania siebie, a do tego wiele odczuć zmysłowych i nieznanymi mi dotychczas pozazmysłowych. Pierwszy obraz na płótnie, co zabawne, od razu się sprzedał, więc wzięłam się za tworzenie kolejnych. I tak każdego dnia tworzę obraz – dokumentując stan, uwalniając emocje, zaklinając rzeczywistość lub po prostu uwieczniając coś, co mnie akurat zachwyca, dotyka lub szokuje.





OLEJKI

Robię ich mieszanki. Są rozluźniające, kojące i uzdrawiające, no i pięknie pachną. Każda kompozycja jest spersonalizowana i ułożona pod aktualne potrzeby – lubię obdarowywać nimi przyjaciół. Olejki dodają miejscu miękkości, a chwilom magii.

KSIĄŻKI

Moją podstawową ścieżką jest droga duchowa, a moimi mistrzami m.in. dr Hawkins oraz o. de Mello. „Kurs cudów” jest dla mnie bardzo ważną lekturą, bo uczy cudów. Kocham również audiobooki. Gdy gwar wokół zagłusza mój umysł, lubię odpalić „Przebudzenie” o. de Mello i usiąść do malowania. Słuchanie tak pięknych i mądrych słów masuje mój umysł i pomaga uziemić się w sobie, a procesy wykonane w trakcie tworzą duże piękne harmonie na płótnach.

APARAT

Robię też zdjęcia. Aparat po dziadku. Jest doskonały i zbieram nim migawki fajnych momentów, jednocześnie dokumentując nieoczywiste piękno.

POKÓJ CHILLOUTU

To są prace naszych gości, którzy biorą udział w naszych Pokojach Chilloutu. Polega to na tym, że zapraszamy ludzi do naszego świata sztuki. Maciek rozpoczyna proces improwizowanym koncertem gitarowo-ambientowym, ja natomiast wolnym procesem malarstwo-muzycznym. W tym czasie goście mogą się osadzić w przestrzeni, zrelaksować i zainspirowani sami się oddać kreacji.



DZIENNIKI

Prowadzę je od dziecka. Jak się nie mogę odnaleźć, piszę – tak porządkuję myśli. Ale też gdy chce wysłowić zachwyt, roześmiać ból. Bardzo lubię zabawy słowem, dzięki nim obserwuję, jak wielką mają moc.

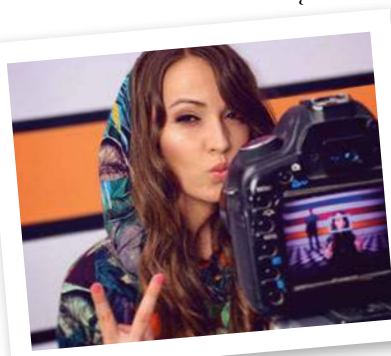
PIÓRNIK

Zawsze staram się mieć przy sobie piórniki z flamastrami. Ludzie, miejsca, sytuacje, spotkania – wszędzie tona inspiracji. Lubię dokumentować nowe i nieznanne, we mnie i na zewnątrz.



AKTORSTWO

Aktorstwu poświęciłam pierwszą część swojego życia. Bardzo wcześnie, bo w wieku 15 lat, zaczęłam pracować

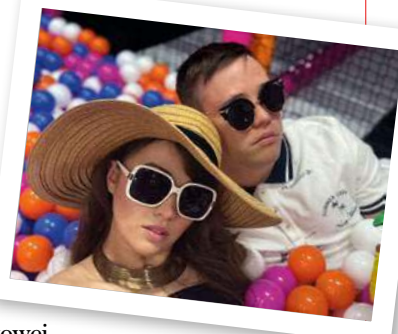


– najpierw przed obiektywem, a później z kamerą. Myślę, że każdy Polak choć nie jest tego świadom, kojarzy mnie z reklamy oleju Kujawskiego – bo tanecznym krokiem przewijałam się przez odbiorniki regularnie przez kilka lat. A później pojawił się serial i film. Fajna to przygoda i wiem, że jeszcze uszyję w życiu kilka postaci.

MÓJ BRAT

Bartek jest moim największym mistrzem i największym fanem. Mam z nim jedno z najjaśniejszych połączeń, bo jest bezpośredni, kochający, szczery, otwarty i zachęca do tego samego. Mój brat uczy bezwarunkowej

miłości i pokazuje, jak genialnie można zarządzać emocjami. Bardzo polecam wszystkim kontakt z osobami z zespołem Downa. To odmieniające doświadczenie, a wspólna dyskoteka czy koncert – istne katharsis.



Wysłuchał i zapisał **Michał Korsun**

Globalna rewolucja



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Niemiecki pisarz Ilija Trojanow, jeden z członków Zgromadzenia Globalnego Amnesty International (wcześniej Spotkanie Rady Międzynarodowej), które obradowało w wiosną 2023 r. w Niemczech, w wywiadzie dla tworzonego we współpracy z niemieckim MSZ portalu deutschland.de tłumaczy meandry prowadzonej we wspomnianym gremium dyskusji traktującej o poszukiwaniu pomysłów na wzmocnienie wartości demokratycznych na świecie.

Wiosną 2024 r. Zgromadzenie Globalne planuje zorganizować wielkie spotkanie, mające zwieńczyć proces projektowania kosmopolitycznej demokracji. Zdaniem Trojanowa za koniecznością obrania ponadpaństwowej formy zarządzania przemawiają zmiany klimatyczne, a także okoliczność sprawowania władzy przez rządy autorytarne w niektórych państwach. Członkowie Zgromadzenia Globalnego zastanawiają się, jak wzmocnić demokrację ponad granicami państwowymi oraz jakie nowe formy współuczestnictwa i współdecydowania wszystkich ludzi mogłyby istnieć. Pisarz przyznaje przy tym, że grono, w którym zasiada, nie może być i nie jest reprezentatywne dla 8 mld ludzi na świecie.

Idea zarządzania globalnego jest podobna do forsowanej przez Niemcy nowej architektury Unii Europejskiej, która odzierając poszczególne państwa członkowskie z suwerenności, miałaby się

przekształcić w kosmopolityczne państwo. Przystępując do dalszych rozważań, warto zauważyć pewną prawidłowość dziejową. Otóż wszystkie totalitaryzmy, których doświadczyła ludzkość, opierały się na eliminowaniu wspólnot naturalnych, takich jak wspólnoty narodowe, etniczne, wyznaniowe i na stanowiącą podstawową komórkę społeczną rodzinę jako fundamentów niezależności i suwerenności oraz filarów oparcia dla jednostek. Faszyzm, nazizm czy komunizm stanowiły próby budowania idealnych systemów, proponujących jedynie słuszne rozwiązania w różnych sferach życia. Wszystkie wysiłki podejmowane, by przeorganizować świat według określonej ideologii, zakończyły się katastrofą. Nie uznawano w nich podmiotowości człowieka, którą jest podstawą cywilizacji chrześcijańskiej. Każdy człowiek ma prawo żyć w obrębie własnego narodu i wyznawanych przez niego wartości. Zróżnicowanie historyczne i cywilizacyjne sprawiają, iż nie jest możliwa synteza różnych narodów. Pięknie się od siebie różnimy, wzajemnie możemy się inspirować i to napędza nasz rozwój.

Czy możliwa jest jedność, a może, trafniej to ujmując – ujednolicenie wszystkich narodowości, które dzielą tradycja, kultura, religia, poglądy, potrzeby, języki? Nadrzedną wartością zabezpieczającą możliwość samostanowienia narodów jest suwerenność polityczna państwa, stanowiącego emanację woli narodu. Relacje oparte na podległości prowadzą do zniewolenia. Według niemieckiego filozofa Immanuela Kanta „prawo międzynarodowe winno opierać się na federalizmie wolnych państw”. Rozmyślając o trwałym pokoju światowym, Kant wykluczał możliwość tworzenia uniwersalistycznego państwa. Tworząc federację, państwa nie rezygnują ze swych ustrojów i odrębności kulturowych, podporządkowując się prawu, które same formułują. Prawo międzynarodowe powstaje w drodze porozumień między państwami, które winny wyznawać zasadę wzajemnego poszanowania swych suwerenności.

Proponowana przez Niemcy czy też dyskutowana w takich gremiach jak Zgromadzenie Globalne ideologia globalizmu w istocie traktuje społeczeństwo jak strukturę podlegającą odgórnemu kształtowaniu, składającą się z jednostek o nietrwałej naturze. Narzędziem torującym drogę ideom globalizmu jest transgresja, mająca zapewnić totalną otwartość polegającą na likwidacji wszelkiego rodzaju granic – począwszy od tych terytorialnych, kończąc na moralnych – by zapewnić stworzenie kosmopolitycznego społeczeństwa tolerancji wykluczającej (!) wszelkie wartości konserwatywne.

Podejmując próbę zorganizowania świata na nowo, globalizm stanowi realne zagrożenie dla istnienia cywilizacji zachodniej opartej na chrześcijańskich wartościach poprzez unicestwienie jej osiągnięć, którymi są rodzina oraz państwa narodowe, oparte na prawie i poszanowaniu podmiotowości człowieka. Cywilizacji, którą śp. prezydent Lech Kaczyński określał mianem cywilizacji najbardziej przyjaznej człowiekowi.



Drogiej Koleżance

Katarzynie Prałat

oraz Jej Najbliższym

*Składamy płynące z głębi serc,
najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci*

TATY

*Łączymy się z Wami w bólu i zapewniamy
o naszej modlitwie oraz nieustającej pamięci
w trudnych chwilach*

Koleżanki i koledzy z Apelli

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE



Szaniec bitwy o suwerenność ekonomiczną Polski

Gdy w 2016 r. prof. Adam Glapiński został powołany na pierwszą kadencję na stanowisku prezesa Narodowego Banku Polskiego, nikt się nie spodziewał, że przyjdzie mu się zmierzyć z niespotykanym w historii polskiej gospodarki atakiem na niezależność banku centralnego. Nikt nie przypuszczał też, że NBP stanie się głównym szansem bitwy o suwerenność ekonomiczną Polski

Dziś atakowany w sposób haniebny przez akolitów nowego rządu prezes NBP broni nie tylko konstytucyjnej niezależności instytucji, lecz także udowadnia, że prezes banku centralnego stoi na straży podstaw naszej państwowości – polskiego złotego, niezależnej polityki monetarnej i suwerennej polityki gospodarczej. To jednoznacznie uzasadnia tegoroczną decyzję redakcyjnej kapituły o przyznaniu tytułu Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” prof. Adamowi Glapińskiemu.

MOTTO

„Jako prezes NBP chcę zadeklarować, że kierowana przez mnie instytucja będzie dalej podejmować wszelkie działania nakierowane na skuteczną realizację naszych zadań. Będziemy dbać o stabilność cen i nie pozwolimy na utrwalenie się podwyższonej inflacji, ale jednocześnie będziemy działać w taki sposób, żeby wspierać zrównoważony i trwały wzrost gospodarczy Polski” – to swego rodzaju motto prof. Adam Glapiński zawarł w artykule na łamach tegorocznego „Polskiego Kompas”. „Prowadząc odpowiedzialną, rozsądną, konsekwentną

i przewidywalną politykę monetarną, zarówno w czasie pandemii COVID-19, jak i po agresji Rosji na Ukrainę, Narodowy Bank Polski nie tylko dbał o długookresową stabilność cen w Polsce, lecz także przyczynił się do tego, że gospodarka wykazała się wyjątkową odpornością na kryzys i uniknęła trwałej recesji. W I kwartale 2023 r. PKB Polski był o blisko 11 proc. wyższy niż bezpośrednio przed pandemią (czyli w IV kwartale 2019 r.). Skumulowany wzrost gospodarczy w Polsce był w tym trudnym okresie znacznie wyższy niż w wielu innych krajach europejskich, podczas gdy przykładowo u dwóch największych odbiorców naszego eksportu, czyli w Niemczech i Czechach, PKB w I kwartale 2023 r. był niższy niż tuż przed pandemią. Jednocześnie stopa bezrobocia w Polsce należy do najniższych w Europie” – czytamy w artykule prezesa NBP.

Powyższe dane warto przytoczyć, bo mogłyby posłużyć za niezbity dowód dobrze prowadzonej polityki monetarnej i roztropnego zarządzania w banku centralnym. Tak się jednak nie stało. Od wielu miesięcy obserwujemy prawdziwy medialny lincz na prezesie NBP dokonywany przez komentatorów i coraz to nowych ekspertów.



ATAK

Zaczął się, wydawałoby się, niewinnie – od żartów z konferencji prof. Glapińskiego, które zmieniały się w ciekawe wykłady na temat ekonomii, gospodarki, budżetów domowych. Internetowe memy, twitterowe bon moty, zaczepne komentarze – to była przygrywka do prawdziwego ataku. Ten nastąpił jeszcze w czasie tzw. prekampanii wyborczej, gdy politycy Koalicji Obywatelskiej i opozycji zaczęli coraz śmielej zapowiadać wymuszenie zmian w NBP.

„Adam Glapiński nie realizuje tego, do czego został powołany, będziemy go więc wyprowadzać z NBP. Mamy scenariusz przygotowany przez prawników” – mówił w Polsce polityk KO Marcin Kierwiński, nazywając prezesa Glapińskiego „ojcem inflacji”. Więcej, prof. Glapiński, gdyby wsłuchać się

w wypowiedzi polityków tzw. demokratycznej opozycji, winien był inflacji, kryzysu gospodarczego i wszelkich nieszczęść, które spadły na świat w ostatnich latach.

POLSKI ZŁOTY

Można zapytać skąd taka niechęć niedawnej opozycji, a dziś większości parlamentarnej i rządu do prezesa Glapińskiego? Jest jeden szczegół, który poza opowieściami o spowodowaniu wszystkich plag gospodarczych współczesnego świata pasuje do mglistych zapowiedzi polityki gospodarczej rządu KO-PSL-Polski 2050 i Lewicy. To euro. Bo o rychłym i pożądanym wprowadzeniu europejskiej waluty mówili niemal wszyscy w kampanii wyborczej. Bo na wprowadzeniu polskiej gospodarki do strefy euro zależy Brukseli i Berlinowi, zatem, jak można się spodziewać, także „proeuropejskiej” koalicji większości parlamentarnej. Na przeszkodzie stoi jednak prof. Adam Glapiński. Prezes NBP od lat mówi otwarcie, że „przedwczesne wprowadzenie euro w Polsce odbędzie się ze szkodą dla Polski i Polaków”. Więcej: „Aby wprowadzić w Polsce euro w sposób wymuszony, przedwczesny, z ogromną szkodą dla polskiej gospodarki i Polaków, niezbędne jest wspólne pismo prezesa NBP i premiera. Ja, będąc prezesem NBP, takiego pisma nie podpiszę, zanim Polska nie osiągnie poziomu rozwoju Europy Zachodniej”. Kadencja prof. Glapińskiego w fotelu prezesa NBP określona jest konstytucyjnie do 2028 r., a zatem dłużej niż możliwa kadencja obecnego rządu Donalda Tuska.

To się nie może podobać ani politykom niezwykle szerokiej koalicji, ani ich partnerom z Unii Europejskiej, walczącym z pelżającym kryzysem wspólnej waluty, ani przyjaciółom z Berlina, zmagającym się z potężnym kryzysem gospodarczym w Niemczech.

TRYBUNAŁ

Trzeba zatem znaleźć pretekst i sposób na odwołanie prof. Glapińskiego. Niestety paradoksalnie, mimo licznych zaklęć o „20-procentowej inflacji” (Aleksander Kwaśniewski), „katastrofie drożyniano-inflacyjnej” (Władysław Kosiniak-Kamysz), „wymuszonych politycznie decyzjach RPP” (Ryszard Petru), „spirali inflacyjnej” (Krzysztof Bosak) – dziś wiemy już, że to prof. Glapiński miał rację, gdy mówił o wyśmiewanym przez komentatorów „plaskowyżu inflacyjnym”. Więcej, decyzje Rady Polityki



Pieniężnej o tempie podwyżek i obniżek stóp procentowych, choć podejmowane często wbrew rynkowym oczekiwaniom i presji, z perspektywy kolejnych danych GUS o inflacji są oceniane jako celne i właściwe. Mimo to trzeba było przecież rozpocząć atak na prezesa NBP.

Tuż po jesiennych wyborach, bo już 21 października, Donald Tusk, wskazywany na premiera większościowej koalicji powyborczej, zapowiedział, że ma wystarczającą liczbę głosów w Sejmie, aby postawić prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Zarzuty miały dotyczyć nieskutecznej rzekomo walki z inflacją oraz złamania zapisów Konstytucji RP. Na ten atak szef banku centralnego musiał odpowiedzieć z całą stanowczością, bo na szali stała wiarygodność NBP i RPP.

Podczas pilnie zwołanej konferencji prasowej zarząd Narodowego Banku Polskiego przestrzegал polityków przed konsekwencjami ataku na prezesa Glapińskiego, a prezes zapowiedział, że jeśli zajdzie potrzeba, sięgnie po wsparcie międzynarodowych instytucji gwarantujących niezależność banku centralnego.

„Jaki jest cel tego ataku? Nie chcę się domyślać. Pojawia się tylko jeden, potencjalny – jeśli ktoś mnie przekona, że jest inaczej, to chętnie na to przystaniemy – chęć wprowadzenia na siłę, gwałtem, ciągnąc za włosy, Polski do strefy euro – przedwcześnie. Wielokrotnie o tym mówiliśmy: my do strefy euro możemy się przymierzać i rozważać, kiedy osiągniemy poziom rozwoju gospodarczego krajów Europy Zachodniej. Wtedy to ma jakiś sens ekonomiczny – mówił prof. Glapiński podczas konferencji. – Za 8–10 lat najpóźniej, jeśli sytuacja będzie się tak rozwijać, jak w ostatnich latach, osiągamy ten poziom. I wtedy to jest przedmiotem debaty, ale nie wcześniej. Natomiast można to zrobić wcześniej ze szkodą dla Polski – dodał”.

OBRONA

W obronie prezesa NBP stanęli prezesi banków centralnych w Europie.

„Banki centralne powinny móc wykonywać swoje funkcje bez nadmiernej presji politycznej, niezależność jest niezbędna do ustanowienia i utrzymania wiarygodności banku centralnego” – napisał prezes Szwajcarskiego Banku Narodowego (SNB) Thomas J. Jordan w liście do prezesa Adama Glapińskiego. „Europejski Bank Centralny wskazuje, że Narodowy Bank Polski będzie mógł skierować do TSUE ewentualne zawieszenie prezesa NBP wniosku o postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu” – zasygnalizowała prezes EBC Christine Lagarde.

„W Narodowym Banku Rumunii zarówno ja, jak i zarząd podkreślamy znaczenie niezależności banku centralnego dla efektywnego wypełniania swojego mandatu, bez jakiegokolwiek ingerencji ze strony rządu czy też sektora prywatnego. W tym względzie odnoszę się do art. 130 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, zgodnie z którym m.in. rządy państw członkowskich nie mogą dążyć do wywierania wpływu na członków organów decyzyjnych Europejskiego Banku Centralnego lub krajowych banków centralnych w zakresie wykonywania ich zadań” – napisał szef Narodowego Banku Rumunii.

Profesora Glapińskiego wsparli też politycy obecnej opozycji.

„Pan prezes NBP Adam Glapiński żadną miarą, w najmniejszym nawet stopniu nie powinien podlegać pod ocenę Trybunału Stanu, a to dlatego, że te dwie jego podstawowe kompetencje – a więc monetarna i związana z poziomem stóp procentowych – są decyzjami ciał kolegialnych. Nawet gdyby te decyzje były błędne – a moim zdaniem były one jak najbardziej właściwe – to były to decyzje kolegialne. Więc pan prezes

Adam Glapiński jest *primus inter pares*, jest prowadzącym i szefem Rady Polityki Pieniężnej, ale nie on sam podejmuje tu decyzje dotyczące wysokości stóp procentowych” – mówił premier Mateusz Morawiecki w trakcie konferencji prasowej.

„To jest kompletnie niepoważna inicjatywa i można by było ją obśmiać, gdyby nie to, że jest tak niezwykle groźna dla polskiej gospodarki, dla stabilności polskich finansów publicznych. Niezależność NBP, banku centralnego, jest czymś, co jest wymogiem konstytucyjnym i ta niezależność jest zawsze bardzo surowo oceniana przez rynki finansowe, które na każde naruszenie tej niezależności potrafią bardzo ostro reagować i będą zapewne bardzo ostro reagować” – podkreślał Jacek Sasin, były minister aktywów państwowych.

POSZUKIWANIE „ZASTRZEŻEN”

Wobec tak jednoznacznego sprzeciwu międzynarodowego pomysł postawienia prof. Glapińskiego przed Trybunałem Stanu spalił na panewce. Najwyraźniej zrozumiał to Donald Tusk, gdy już jako nowy premier wezwał atakujących prof. Glapińskiego: „Dajcie spokojnie pracować odpowiednim służbom i urzędnikom, by sformułować zastrzeżenia o charakterze prawnym”.

To zatem nie koniec, a początek batalii o Narodowy Bank Polski. Początek starcia o niezależność i istnienie polskiej, narodowej waluty, walki o suwerenność gospodarczą kreowaną przez bank centralny, o wiarygodność i niezłomność prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego.

Ufamy, że tytuł Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” pozwoli prof. Adamowi Glapińskiemu zgromadzić niezbędne siły, by dać odpór temu bezprecedensowemu atakowi.

Maciej Wośko

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNERZY:



POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



TRENDY I OWĘDY

Rok 2024

Z okazji Nowego Roku wraca wiara w lepszą przyszłość

Przyszłość jest jak książka, której jeszcze dotychczas nie czytaliśmy – Karol May, „Winnetou”. Tu muszę się pochwalić, że „Winnetou” czytałem. Była to moja pierwsza lektura w życiu. Czytałem... sylabizowałem... zacząłem w wieku sześciu lat, a skończyłem jako ośmiolatek. Trzy opasłe tomiska.

Wypada się zastanowić, jaka książka jest przed nami w 2024 r.? „1984” Georga Orwella? Są pewne przesłanki. Po raz pierwszy exposé premiera pokazywano w kinie. 12 grudnia w Kinotece w PKiN tłum młodych ludzi na jego widok trząsł się w euforii. W „1984” też gromadzono widzów w kinie. Tam na ekranie wyświetlano wizerunki wrogów ludu, a tłum piętnował ich, wyjąc i tupiąc w ataku furii. Seanse nienawiści przed nami?

Obecnie media nowej władzy prowadzą nagonkę na redaktorów z TVP. Też należy wyc i tupać. Ostatecznie są to osoby, które świętokradczo ujawniały prawdę o Platformie Obywatelskiej. Pewnie będzie to kiedyś przedmiotem badań naukowych, jak to się stało, że spora część społeczeństwa bluzgała partii, która zdecydowanie poprawiła ich byt, utrzymując gospodarkę w dobrej kondycji w trudnych czasach zarazy i wojny za granicą. Co więcej, ochoczo postawili na fachowców, którzy tak gospodarzyli, że rządy kończyli hasłem: „Pinindzy ni ma i ni bendzie”.

Nowy Rok tchnie szampańskim nastrojem. Kolejny rok widzimy tak, jak to sformułował Julian Tuwim w „Jarmarku rymów”: „Przyszłość – okres, kiedy jest nam dobrze”. Bywa to złudne. Miejmy nadzieję, że książką, która jest przed nami w 2024 r., nie będzie „Quo vadis”.



Ryszard Makowski

SIECI

ISSN 2544-2694
www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ,
MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ,
KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA,
GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI,
MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD
KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI,

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK,
ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI,
JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ
WALAŚCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA,
DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA,
MARIOLA BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOŁIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA JAZA STRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: A.WIKTOR, WYSTROŻWA/REPORTER, D.JANINE/ASTNEWS, SHUTTERSTOCK/6

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Sztuczna

Różnego rodzaju piękno-
duchy, przeciwnicy roz-
winiętych technologii,
współcześni luddyci pieją z za-
chwytu, że Unia Europejska naka-
zała ograniczenie rozwoju sztucznej
inteligencji, a i USA zmierzają w tym
kierunku.

Jest też grupa naiwniaków, którzy
zadają podchwytliwe (a nawet i nie)
pytania maszynom i wyśmiewają je,
gdy robią one podstawowe błędy – a więc, jak tłumaczą, nie
ma co się bać AI, bo jest ona tylko „wielkim plagiatorem”
zbierającym informacje z sieci.

Na tej zasadzie każdy z nas jest wielkim plagiatorem: czer-
piemy wiedzę ze szkół, z książek, z mediów, także z inter-
netu. AI naśladuje nasz sposób gromadzenia i przetwarzania
wiedzy, jak każdy z nas robi błędy, trafia i wykorzystuje
fałszywe informacje, źle interpretuje fakty.

A to, że publicznie prezentowane nam programy AI są
niedoskonałe, jest oczywiste. Tyle, że to wersja „dla nie-
wiasit i prostaczków”, działająca na zasadzie „po co babcię
denerwować, niech się babcia cieszy”. Jestem przekonany,
że istnieje już sztuczna inteligencja na poziomie 3.0, a nam
się daje do sprawdzenia tę z poziomu 1.0. Wielkie firmy zaj-
mujące się rozwojem AI zbudowały dla nas fikcyjny świat
– taki jak NRD z filmu „Good bye, Lenin”, nieistniejąca
już, ale zrekonstruowana po upadku muru berlińskiego
przez Aleksa na użytek wybudzonej ze śpiączki jego matki
komunistki.

Gdyby pokazano wszem wobec najnowsze wersje progra-
mów, świat zachodni szybko by już nie tylko ograniczył, ale
wręcz zakazał prac nad AI.

I tu dochodzimy do wspomnianych w pierwszym zdaniu
pięknoduchów, którzy „w imię ochrony człowieczeństwa”
domagają się ograniczania czy zakazu rozwijania sztucznej
inteligencji.

Nie życzę im, aby odnieśli sukces. Nie dlatego, że AI nie
budzi we mnie obaw. Właśnie dlatego, że budzi. Bo jeśli
„cywilizowany” Zachód sam sobie zakaże unowocześniania
tych technologii, to dokona jednostronnego rozbrojenia.
Trudno sobie wyobrazić, że równocześnie Chiny, Rosja,
Iran czy kraje arabskie powiedzą: „To my też odpuszczamy”.
Będzie wręcz przeciwnie, a wielu wybitnych zachodnich
informatyków, którzy po wprowadzeniu zakazów stracą
pracę w swoich krajach, chętnie będzie realizować swoje
pasje gdzie indziej.

Dobrego rozwiązania nie ma. Bo jak jednocześnie
rozwiać i kontrolować AI? Ostatnio słyszałem, że nad
ChatemGPT-4 ma sprawować kontrolę jego dziadek,
ChatGPT-2...



**Dominik
Zdort**



Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP. KSIĘDZA INFUŁATA IRENEUSZA SKUBISIA

*Wybitnego przedstawiciela świata mediów,
Wieloletniego Redaktora Naczelnego
Tygodnika Katolickiego „Niedziela”
Kawalera Krzyża Oficerskiego orderu
„Odrodzenia Polski”,
Duszpasterza i opiekuna duchowego
wielu pokoleń Polaków*

**Rodzinie oraz Najbliższym składam
kondolencje i przekazuję otuchy**

*Grzegorz Bierecki
Senator Rzeczypospolitej Polskiej*



Z żalem żegnamy

ŚP. KSIĘDZA INFUŁATA IRENEUSZA SKUBISIA

*Człowieka, który swoje życie poświęcił
rozwojowi mediów w Polsce,
Wieloletniego Redaktora Naczelnego
Tygodnika Katolickiego „Niedziela”
Wychowawcę wielu pokoleń dziennikarzy,
duszpasterza akademickiego*

**Rodzinie oraz Najbliższym składamy kondolencje
i zapewniamy o naszej pamięci**

Zarząd i pracownicy Grupy Medialnej Fratria



*Z żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci*

**ŚP. Księdza Infulata
Ireneusza Skubisia**

*Redaktora Naczelnego
i Honorowego Redaktora Naczelnego
Tygodnika Katolickiego „Niedziela”*

*Rodzinie oraz Najbliższym
przekazujemy wyrazy współczucia*

Zarząd i pracownicy Kasy Stefczyka

38/1223/F



Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP. KSIĘDZA INFULATA
IRENEUSZA
SKUBISIA**

*Wieloletniego Redaktora Naczelnego
Tygodnika Katolickiego „Niedziela”
Kawalera Krzyża Oficerskiego orderu „Odrodzenia Polski”,
duszpasterza akademickiego*

*Rodzinie oraz Najbliższym
składamy płynące z głębi serc kondolencje
i słowa otuchy*

Zarząd i pracownicy Apelli S.A.

35/1223/F



Ze smutkiem żegnamy

**ŚP. Księdza Infulata
Ireneusza Skubisia**

*Człowieka, którego zaangażowanie doprowadziło
do reaktywacji Tygodnika Katolickiego „Niedziela”,
wieloletniego Redaktora Naczelnego Tygodnika,
Wiceprzewodniczącego Komisji Episkopatu
ds. Kultury i Środków Społecznego Przekazu*

*Rodzinie oraz Najbliższym
przekazujemy kondolencje i zapewniamy
o naszej modlitwie*

Zarząd i pracownicy Kasy Krajowej

36/1223/F



Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP. KSIĘDZA INFULATA
IRENEUSZA
SKUBISIA**

*Honorowego Redaktora Naczelnego
Tygodnika Katolickiego „Niedziela”,
Wiceprzewodniczącego Komisji Episkopatu
ds. Kultury i Środków Społecznego Przekazu*

*Rodzinie oraz Najbliższym
przekazujemy szczerze kondolencje*

Zarząd i pracownicy SALTUS Ubezpieczenia

37/1223/F

Wielka ucieczka

Co nas czeka w polskiej polityce w 2024 r.? Jak rząd Donalda Tuska będzie próbował zmieniać nasz kraj? Co może zrobić obóz Jarosława Kaczyńskiego?



STANISŁAW JANECKI

Strategia nowego obozu rządowego na 2024 r. to właściwie plan na półtora roku, czyli do lipca 2025 r. W istocie jest bowiem podporządkowana wyłącznie wyborom: samorządowym w kwietniu 2024 r. (najpewniej 7 kwietnia), europejskim w czerwcu 2024 r. (powinny się odbyć między 6 a 9 czerwca) oraz prezydenckim w maju 2025 r. Chodzi o to, żeby za wszelką cenę utrzymać podobny podział poparcia wyborczego, jaki ujawnił

się 15 października 2023 r. Oznacza to podtrzymanie ścisłej współpracy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy w wyborach samorządowych i europejskich oraz popieranie wspólnego kandydata tych trzech ugrupowań przynajmniej w drugiej turze wyborów prezydenckich. Chodzi o to, żeby rząd Donalda Tuska do połowy czerwca 2024 r. tylko rozdawał, a nie zabierał, aby nie podejmował decyzji oszczędnościowych.

Przez najbliższe pół roku rządzący układ ma być stronnictwem św. Mikołaja, za wszelką cenę unikając rad Leszka Balcerowicza. A to oznacza, że pierwsza połowa 2024 r. upłynie pod znakiem populizmu i kontynuowania

„rozdawnictwa”, tylko będzie to jego inna, „dobra” wersja. Donald Tusk już ogłosił realizację od stycznia 2024 r. programu „800+”, jakby to on wymyślił i przeprowadził przez parlament tę propozycję oraz uzyskał podpis prezydenta, choć to zasługa rządu Mateusza Morawieckiego.

Dla opozycji spod znaku Prawa i Sprawiedliwości pierwsza połowa 2024 r. ma być rokiem mobilizacji, czyli odwojowania części strat z wyborów parlamentarnych w wyborach samorządowych i europejskich, szczególnie na poziomie sejmików wojewódzkich. PiS w żadnym razie nie może odpuścić tych wyborów. Wbrew pozorom łatwiej może mieć w wyborach europejskich, bowiem z prowadzonych systematycznie sondaży na poziomie całej UE wynika, że w kilkunastu państwach członkowskich mogą wygrać ugrupowania spoza obecnej większości, którą tworzą Europejska Partia Ludowa, Partia Europejskich Socjalistów, Partia Porozumienia Europejskich



Liberałów i Demokratów na Rzecz Europy wraz z Europejską Partią Demokratyczną oraz Europejską Partią Zielonych wraz z Wolnym Sojuszem Europejskim. Konserwatyści mają o co walczyć, by zmienić obecny kurs UE.

W polityce zagranicznej do czasu wyborów europejskich rząd Donalda Tuska będzie dążył do odsuwania decyzji o zmianach ustrojowych w Unii Europejskiej, w czym może mieć sprzymierzeńców w tych rządach, które tworzą partie należące do europejskiego czwórprzymierza. To nie znaczy, że rząd Tuska będzie się twardo sprzeciwiał zmianom, a tylko tyle, że będzie odsuwał moment podjęcia zasadniczych decyzji. Z kolei PiS będzie dążył do tego, żeby w sprawie zmiany ustroju UE rządzący jak najczęściej potwierdzali swoje przychylne stanowisko wobec „reform”.

ZAKŁADNICY NIEMIEC

Pierwsza połowa 2024 r. upłynie pod znakiem ostrożności (wyłącznie taktycznej) w relacjach z Niemcami, które PiS mogłoby przedstawiać jako uległość, a wręcz wasalną zależność. Faktycznie taka zależność i uległość będą praktykowane, lecz ukrywane. Tylko to nie ma sensu, gdyż w 2024 r. Niemcy będą w coraz gorszej sytuacji gospodarczej i zakładają, że m.in. pieniądze z Polski (pierwotnie unijne środki dla naszego kraju oraz te, które wypływały wskutek „optymalizacji” podatków) ich uratują. Są małe szanse, żeby rząd Tuska się temu przeciwstawił, co będzie miało wpływ na stan polskiej gospodarki i finansów. Prawdopodobnie równie negatywny, jak przed 2016 r. Prof. Piotr Grochmalski, ekspert ds. bezpieczeństwa, uważa (w rozmowie z portalem wPolityce.pl), że „Niemcy zrobili biznes stulecia, pompując przez swoje media kampanię wyborczą Donalda Tuska i okłamując społeczeństwo polskie, aby dokonało pewnego dramatycznego w swoich konsekwencjach wyboru. Te konsekwencje to straty nieodwracalne dla państwa polskiego”.

Z kolei ostrożność w relacjach z Brukselą jako centrum UE nie będzie możliwa dlatego, że zarówno przed wyborami parlamentarnymi, jak i po nich Donald Tusk uczynił ze środków

unijnych podstawowy element swej polityki i propagandy. W tym sensie jest zakładnikiem Komisji Europejskiej oraz Parlamentu Europejskiego i obu tym instytucjom nie podskoczy. A w ramach przywracania „praworządności” może robić nawet więcej niż Bruksela wymaga, chcąc zyskać dodatkowe punkty. Już widać gorliwość w tych działaniach, które Brukseli się podobają, choćby przystąpienie Polski do Prokuratury Europejskiej. Ale też nadgorliwość w przywracaniu „praworządności” w postaci projektu zmiany rozporządzenia „Regulamin urzędowania sądów powszechnych”, co obecnie opozycja i liczni prawnicy uznali za zamach na konstytucję, ustawy oraz Trybunał Konstytucyjny.

W każdym razie zanoszą się na szybkie podporządkowanie polskiego sądownictwa temu „europejskiemu”, którego status i zasady nigdzie nie zostały sformułowane, a które, wbrew polskiej konstytucji, traktuje orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jako źródła obowiązującego w Polsce prawa.

Wszystko to oznacza, że 2024 r. upłynie pod znakiem pozbywania się suwerenności przez polskie sądownictwo.

ZAKŁADNICY ROSJI

Kwestie obronności, szczególnie zakupów sprzętu i broni w podpisanych przez rząd Mateusza Morawieckiego i już realizowanych kontraktach, przez kilka miesięcy będą zamrożone ze względu na wygodną wymówkę robienia audytu. A już po wyborach europejskich zapewne okaże się, że minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz wcale nie ma takiej autonomii i swobody decyzji, jak mu się wydawało pod koniec grudnia 2023 r. Problem jest fundamentalny, bowiem ekipa Tuska ma wśród swoich trupów w szafach bardzo szkodliwy reset z Rosją, likwidację jednostek wojskowych, szczególnie na prawym brzegu Wisły, drastyczną redukcję liczebną armii oraz wynikające z tego ignorowanie zagrożeń ze strony Rosji.

Już pierwsze działania ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza i jego za-

stępcy Cezarego Tomczyka pokazują, że Rosja na razie nie musi się martwić, a wręcz przeciwnie. Z komisji ds. badania rosyjskich wpływów usunięto ekspertów mających w tej dziedzinie realne osiągnięcia. Ogłoszono rozwiązanie podkomisji badającej przyczyny katastrofy smoleńskiej, co w Rosji przyjęto z entuzjazmem. Na stanowisko szefa MSZ wrócił Radosław Sikorski, drugi obok Tuska autor i entuzjasta głębokiego resetu w relacjach z Rosją w latach 2007–2014. Także nowy minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, wcześniej wysoki oficer Urzędu Ochrony Państwa, był zwolennikiem resetu z Rosją, a obecnie zamierza „odzyskiwać” media publiczne metodami znanymi w Rosji Putina.

Nowa władza błyskawicznie wysłała do Moskwy trzy mocne sygnały słabości „w momencie, jak to ujął prof. Piotr Grochmalski, „kluczowym dla bezpieczeństwa państwa polskiego, w momencie, gdzie istnieje potrzeba budowy zdolności odstraszania. [...] Wysyłamy znów sygnał o tym, że dla tej ekipy kluczem jest tocenie wielkoskalowej wojny wewnętrznej z przeciwnikiem politycznym, z wykorzystaniem również instrumentów pozaprawnych”. Prof. Grochmalski nazywa nową większość „koalicją smoleńską”, gdyż cechuje ją „przyjęcie rosyjskiej wersji Smoleńska, wbrew potężnym materiałom dowodowym, które pokazują, co tak naprawdę się stało, ale również wbrew wydarzeniom, których byliśmy świadkami całkiem niedawno. Prigożyn przecież na oczach całego świata w bardzo podobny sposób został zamordowany przez Putina”. Rządy PiS stanowiły dla Moskwy problem, stąd liczne groźby najazdu na Polskę. Rząd Tuska został przez Moskwę przyjęty jak wybawienie, co fatalnie wróży na przyszłość, bo Polska staje się łatwym celem.

2024 r. będzie w Polsce upływał pod znakiem rosnącego zagrożenia ze strony Rosji i coraz większej uległości ekipy Tuska i Sikorskiego wobec Moskwy. I upłynie pod znakiem odchodzenia od wielkiego projektu modernizacji polskich sił zbrojnych, a także odejścia od mającego wielkie znaczenie dla obronności projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Można się

również spodziewać zmniejszenia zamiast zwiększenia szczelności polskiej granicy na wschodzie i północy.

Warto w tym kontekście przypomnieć, jaki atak ze strony obecnie rządzącej Platformy Obywatelskiej wywołało zamknięcie w 2016 r. tzw. małego ruchu granicznego z Obwodem Królewieckim, funkcjonującego przez wcześniejsze cztery lata.

POSTĘPOWA EDUKACJA I NAUKA

W 2024 r. będą już widoczne pierwsze efekty oddania Nowej Lewicy rządów w dziedzinie edukacji, nauki i szkolnictwa wyższego. To sprawa stanowiąca największe zagrożenie dla Polski po kwestiach bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Lewica chce bowiem zrobić w edukacji i nauce to, co na Zachodzie doprowadziło do kompletnej degrengolady w obu tych dziedzinach. Deklaratywnie szkoła ma być odideologizowana, ale chodzi tylko o wycięcie tradycji chrześcijańskiej, patriotyzmu oraz podstawowych wartości. To miejsce ma zająć „nowoczesność”, czyli postępowość w wersji bliskiej marksizmowi. „Nowoczesność” to m.in. obniżenie wymagań, a docelowo zniesienie ocen, gdyż są one ponoć dyskryminacyjne. To zapowiedziana już likwidacja zadań domowych. To odchudzenie podstawy programowej, czyli znaczące uszczuplenie korpusu elementarnej wiedzy. To szerokie otwarcie drzwi szkół przed organizacjami pozarządowymi, które mają dokonać zmiany światopoglądu na postępowy, czyli oznaczają wielkie pranie mózgów dzieci i młodzieży.

„Nowoczesność” w szkołach wyższych to z kolei tworzenie nowych kierunków, które przez wielu nie są w ogóle uznawane za naukę, a co Alan Sokal i Jean Bricmont w książce „Modne bzdury” nazywają nawet antynauką, np. studia o inności, dialogika, filozofia spotkania oraz mocno już zakorzenione na uniwersytetach studia genderowe. W USA za „nowoczesnością” idzie cenzura oraz dyskryminacja, a nawet represjonowanie „konserwa-

tywnych” naukowców. Nienowoczesne badania nie są finansowane, kontrakty nie są przedłużane, a wręcz wyrzuca się z pracy konserwatywnych uczonych. Za to większość grantów idzie na pseudobadania niemające żadnego wpływu na rozwój, innowacyjność czy konkurencyjność.

Polsce grozi coś takiego, co dzieje się w niektórych stanach USA, gdzie np.

Lewica chce zrobić w edukacji i nauce to, co na Zachodzie doprowadziło do kompletnej degrengolady w obu tych dziedzinach. Deklaratywnie szkoła ma być odideologizowana, ale chodzi tylko o wycięcie tradycji chrześcijańskiej, patriotyzmu oraz podstawowych wartości. W to miejsce ma wejść „nowoczesność”, czyli postępowość w wersji bliskiej marksizmowi

matematykę uważa się za narzędzie dominacji białej rasy, która matematykę wymyśliła, dlatego niebiali powinni mieć różne przywileje albo powinni być zwolnieni z części obowiązków. Polskiej szkole, a jeszcze bardziej uczelniom, grozi to zwiększeniem już i tak dużego dystansu od najlepszych, drastycznym pogorszeniem konkurencyjności i innowacyjności.

JEDNOLITY FRONT W MEDIACH I KULTURZE

2024 r. upłynie pod znakiem ujednolicenia przekazu największych mediów, czyli pełnego podporządko-

wania rządzącym rynku medialnego. Jeśli dokona się „odzyskanie” mediów publicznych, w Polsce zaniknie różnorodność przekazu, gdyż wielkie media prywatne będą chciały mieć wysokie wpływy reklamowe, więc jeszcze bardziej przestawią się na wychwalanie rządu. A te w miarę samodzielne będą na różne sposoby naciskane, zaś w razie oporu niszczone. Chodzi o to, by już przed kwietniowymi wyborami samorządowymi nie było silnych ośrodków medialnych patrzących rządzącym na ręce. I żeby Polacy nie dowiedzieli się o tym, co złe, patologiczne, szkodzące Polsce, niewygodne dla władzy. Część dowie się innymi kanałami, ale większość zostanie odcięta od podstawowych informacji, gdy te będą dla władzy niekorzystne. Chodzi o utrwalenie tego, co już robiono w kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2023 r. – zbombardowanie Polaków jednym przekazem, uznawanym za wyróżniający i uszlachetniający, będący testem dopuszczenia do lepszego towarzystwa. Chodzi o zagonienie jak największej liczby osób do swego rodzaju rezerwatu, gdzie poczują się swojsko, bezpiecznie i będą mieli złudzenia przynależności do jakiejś wyższej klasy społecznej.

Tak czy owak chodzi również o wielkie pranie mózgów, podobnie jak w szkołach. I podobnie jak w instytucjach kultury, stąd spodziewany atak na muzea polskiej historii i martyrologii, na instytucje krzewiące wiedzę o bohaterach i wielkich zwycięstwach Polski, na wszystko to, co umacnia dumę z polskości oraz przywiązanie do polskich tradycji. Oznacza to promowanie sztuki z sztygającej polskości, wyśmiewającej Polaków, kpiącej z tradycji. Wprawdzie bez żadnej istotnej wartości, ale użytecznej w wielkiej akcji prania mózgów.

2024 r. będzie więc wielką ucieczką od spraw trudnych, przeszkadzających w wygrananiu kolejnych wyborów. Będzie też rokiem zmian mających wprowadzić Polskę do obozu postępu, choćby ten obóz ledwie zipsał pod ciężarem skutków tego postępu.

Z Alior Pay KONTO I KARTA



COFAJ PŁATNOŚCI
Z ALIOR PAY
W ALIOR MOBILE
NA 30 DNI ZA DARMO.
RRSO: 7,9%

za **0 zł**
przez rok!

www.aliorbank.pl

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla limitu kredytowego Alior Pay (dalej: limit) w promocji „Powroty za mniej” wynosi 7,9%, całkowita kwota limitu (bez kredytowanych kosztów): 2700 zł, całkowita kwota do zapłaty: 2821,31 zł, oprocentowanie stałe: 8,91%, całkowity koszt limitu: 121,31 zł (w tym odsetki: 121,31 zł, miesięczna prowizja za spłatę kwoty transakcji Alior Pay w ratach: 0 zł, tj. 0 zł rocznie, przy założeniu, że klient realizuje 1 transakcję Alior Pay w wysokości 2700 zł w dniu zawarcia umowy o przyznanie limitu i spłaci ją w 11 ratach miesięcznych, w tym 10 równych rat w wysokości 256,49 zł, ostatnia rata: 256,41 zł). Decyzja o przyznaniu limitu i jego wysokość zależą od zdolności kredytowej klienta. Kalkulacja dokonana na 1.10.2023 r. na reprezentatywnym przykładzie. Warunkiem skorzystania z ww. promocji jest zawarcie w okresie jej trwania umowy o limit. Aby zawrzeć umowę o limit, należy posiadać w Alior Banku konto osobiste w PLN oraz aplikację Alior Mobile. W promocji „Lepiej z Alior Pay” nie naliczymy miesięcznych opłat za prowadzenie konta osobistego i obsługę karty debetowej przez 12 miesięcy po zawarciu umowy o limit. Ww. promocje obowiązują od 1.10.2023 r. do 31.01.2024 r. Regulaminy powyższych promocji, informacje o limicie, regulaminy kont, kart debetowych i kanałów elektronicznych, Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych oraz słownik usług reprezentatywnych dostępne są w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.



Rok 2024: trzy wielkie pytania

Trzy wielkie pytania o przyszłość zawisną nad światową polityką 2024 r. Czy Europa lub Azja staną już w ciągu tego roku w obliczu nieuchronności wojny wielkich mocarstw? W jak głęboki kryzys wpędzi amerykańską demokrację zdziczała walka o prezydenturę? Czy Zachodowi starczy jeszcze instynktu samozachowawczego, aby postawić tamę wędrownym ludom?

Zapewne liczne inne kwestie również będą rozpalać polityczne namiętności całych narodów. Niektóre nawet o sporej politycznej doniosłości, jak choćby rywalizacja partii głównego nurtu z rosnącą w siłę nową prawicą w toku wyborów europejskich albo pulsujący i krwawy konflikt żydowsko-islamski. Jednak czerwcowe unijne wybory tylko wówczas mogłyby wywrzeć wpływ na losy świata, gdyby w ich wyniku ukształtowała się w Europie nowa centroprawicowa większość – od Marine Le Pen przez Giorgię Meloni i Friedricha Merza aż po Donalda Tuska – gotowa przeciwstawić się inwazji afro-azjatyckich imigrantów. A na to, wskutek wewnątrz europejskich waśni ideologicznych oraz zacieklej rywalizacji o władzę w Brukseli, bynajmniej się nie zanoszą.



JAN ROKITA

Z kolei wojna żydowsko-islamska trwa już niemal wiek i zapewne będzie trwać przez wiek następny. Jej współczesne znaczenie dla świata polega głównie na tym, iż jej okrucieństwa podburzają imigrantów i zachodnią lewicę do coraz gwałtowniejszej wewnętrznej rewolty w krajach Europy i Ameryki. Ten konflikt, choćby najbardziej okrutny i krwawy, nie stanie się jednak zarzewiem wielkiej wojny mocarstw, która mogłaby ogarnąć świat. Zatem tylko takie „czarne łabędzie”, jak wybuch jakiegś nowej globalnej zarazy albo nagłe zniknięcie ze sceny któregoś z dwóch decydujących o losie globu tyranów: Xi Jinpinga bądź Władimira Putina – mogłyby dorównać politycznemu ciężarowi trzech wielkich pytań o przyszłość. Lecz, jak wiadomo, tego rodzaju zdarzeń nie sposób rozsądnie przewidywać.

NA KRAWĘDZI WOJNY

W końcu 2023 r. możliwość wojny mocarstw w Europie stała się przedmiotem ostrzeżeń czołowych polityków łącznie z Joe Bidenem, mówiącym o perspektywie „przelewu krwi” Amerykanów. Takie ryzyko naprawdę pojawi się dopiero wówczas, jeśli któraś ze stron toczącej się wojny na Ukrainie stanęłaby wobec widma totalnej klęski militarnej. Totalna klęska Moskwy prowadziłaby do użycia broni jądrowej, totalna klęska Kijowa stawiałaby przed Zachodem pytanie o ratowanie upadającego sojusznika, w którego tak wiele już zainwestowano.

Nic nie wskazuje na to, aby klęska tej skali groziła w 2024 r. Moskalom, ale Ukraińcy mogą stanąć w obliczu takiego niebezpieczeństwa. Przelamanie frontu i ponowny marsz rosyjskiej armii na Kijów albo przewrót w ukraińskiej stolicy postawi Zachód w obliczu zerojedynkowego wyboru: zdrada Ukrainy albo wojna z Rosją. Dziś więcej wskazuje na to, iż w sytuacji granicznej nasi przywódcy wybiorą zdradę Ukrainy, ale wyobraźalny jest też wybór przeciwny. Dla Polski jest on wyjątkowo parszywy, gdyż wojna mocarstw w Europie oznacza oczywiście wojnę na polskim terytorium. Ale w 2024 r. polska polityka będzie musiała coraz poważniej traktować taki czarny scenariusz.

Możliwość wojny mocarstw w Azji jest uwikłana w bieg zdarzeń w trzech krajach: w Ameryce, na Tajwanie i w Chinach. Dlatego trzeba najpierw zrobić prognozy dla tych państw. Najpoważniejsze pytanie dotyczy skali wewnętrznego rozregulowania demokracji amerykańskiej jako ubocznego skutku tamtejszych wyborów prezydenckich.

To, że system władzy w USA wchodzi wraz z 2024 r. w fazę wielkiego kryzysu, to dzisiaj już rzecz tyleż jasna, co nieuchronna. Nie wiadomo jest tylko skala i długość owego kryzysu. Oprócz scenariuszy w miarę łagodnych realne są też dramatyczne.

Jeden z nich może być np. taki: Donald Trump zostaje zamknięty w więzieniu po uzyskaniu nominacji Partii Republikańskiej, a demokraci próbują sztuczek konstytucyjnych zablokowaniem jego kandydatury. Pomimo to Trump wygrywa w listopadzie wybory, lecz jego przewaga jest na tyle mała, że zostaje zakwestionowana przez jego wrogów. Kraj ma więc dwóch prezydentów, wzajemnie się nieuznających, a rewolucjonizowane tłumy atakują więzienie, w którym Trump jest przetrzymywany. Krew się leje, a demokracja przestaje działać.

Najpotężniejsi wrogowie Ameryki widzą, że mają jedyną okazję, aby teraz pogrążyć znienawidzone mocarstwo. Xi Jinping musiałby być tchórzliwym głupcem (a nim nie jest), gdyby nie zarządził wtedy już dawno wyćwiczonej inwazji na Tajwan.

Ryzyko wojny w Azji zwiększą wyniki styczniowych wyborów na Tajwanie, o ile wygra je twardo antypekiński Lai Czing-te, dotychczasowy wiceprezydent z rządzącej Demokratycznej Partii Postępu. Niezależnie od zdarzeń w USA zwycięstwo „suwerennościowej” linii politycznej Tajwanu i tak będzie oznaczać przyspieszenie chińskich przygotowań militarnych do inwazji. Raport amerykańskich Sił Pacyfiku twierdzi wprawdzie, że wojna wybuchnie dopiero po 2026 r., ale chaos w Ameryce, wynik wyborów na Tajwanie i „walki buldogów pod dywanem”, które toczą właśnie Chińską Partię Komunistyczną, mogą przyspieszyć ów termin już na przełomie lat 2024 i 2025.

W Pekinie, w okolicznościach jak zwykle niezrozumiałych dla ludzi Zachodu, znikają lub są mordowani w więzieniach najbliżsi ludzie samego Xi Jinpinga, m.in. mianowani przezeń niedawno ministrowie obrony i spraw zagranicznych. W systemie wschodniej despotii takie zdarzenia wskazują, iż na nowo rozgorzała tam walka o władzę. Pozycja tyrana nie jest już zatem całkiem pewna, a wojna może być dlań jedyną szansą na utrzymanie pełni władzy. Oczywiście inwazja na Tajwan oznacza duże prawdopodobieństwo wybuchu wojny mocarstw, czyli wejścia do wojny „małego NATO”, umocnionego w 2023 r.: Ameryki, Japonii i Korei Południowej.

Ogólnie ryzyko wojny mocarstw, zarówno w Europie, jak i w Azji, zwiększy się w 2024 r. skokowo, jeśli amerykański kryzys konstytucyjno-wyborczy będzie mieć przebieg drastyczny. Tak czy owak zdolności skutecznego gwarantowania światowego porządku przez USA w 2024 r. zostaną co najmniej nadszarpnięte, a w skrajnym przypadku mogą się stać, przynajmniej na jakiś czas, zupełną fikcją.

UE BEZ UKRAINY I ZMIANY TRAKTATÓW

Z polskiej perspektywy to oczywiście fatalny rozwój zdarzeń, a w czarnym wariacie kryzysu amerykańskiego sytuacja, w której palącym wyzwaniem stałaby się polityczna i militarna współpraca z Niemcami. To zaś, mimo zmiany władzy w Warszawie, nie będzie rzecz prosta. Raz dlatego,

REKLAMA



Poranek z Radiem Warszawa
"Budzimy stolicę i okolice"

Ewa Pietrzak, Jarosław Wydra,
Weronika Ostrowska i Janusz Zalewski
poniedziałek - piątek,
godz. 7.00-10.00

42/1123/F

że lewicowo-zielony rząd niemiecki jest źle nastawiony do polskich interesów, a dwa – bo w Polsce strategia współpracy z Berlinem jest obciążona ryzykiem społecznego niezrozumienia i sprzeciwu po latach propagandy antyniemieckiej, którą posługiwała się poprzednia władza. Co gorsza, im silniejszy kryzys ogarnie USA, tym większa będzie w Europie presja na wzmocnioną integrację Unii Europejskiej, co zmusi Polskę do występowania w roli europejskiego kontestatora.

W 2024 r. nie nastąpi jednak żadna istotna zmiana traktatów europejskich, choć jest możliwe przeforsowanie zniesienia weta w kilku dziedzinach metodą tzw. kładki (czyli bez zmiany traktatów). Entuzjastycznie podejmowane w Parlamencie Europejskim inicjatywy, aby radykalnie odmienić ustrój Unii, znajdują się na politycznym cmentarzysku, bo też od początku stanowiły one bardziej ideologiczną prowokację aniżeli realny plan ustrojowy.

Nie zostanie przyjęta do Unii Ukraina, bo państwa zagrożonego klęską wojenną nikt na serio nie będzie chciał widzieć w UE. A ukraińskie negocjacje akcesyjne będą w tym roku napotykać na coraz to nowe trudności o charakterze „technicznym”.

Po fiasku wileńskiego szczytu NATO minęła niestety również koniunktura na tak pożądane członkostwo Ukrainy w NATO, co mogłoby umożliwić Kijowowi zgodę na zawieszenie broni. Paradoksalnie w 2024 r. bardziej prawdopodobne staje się wejście kilku państw NATO, z USA na czele, do wojny w razie klęski grożącej Ukrainie niżli jednomyślna decyzja o rozszerzeniu Sojuszu na wschód. Lipcowy szczyt w Waszyngtonie, w ćwierćwiecze powstania Paktu, będzie obfitować w retorykę typu „silni, zwarci, gotowi”, lecz w istocie będzie politycznym fiaskiem. Namacalnie dowiedzie bowiem, że Zachód nie jest już zdolny ani do przełamania impasu wojennego na Ukrainie, ani do zapobieżenia ryzyku ukraińskiej klęski. A skutkiem tej niezdolności (jak słusznie mówił Biden) jest otwarcie kwestii potencjalnego rozszerzenia wojny z Rosją na niektóre kraje NATO. Ameryka i Polska będą tu niestety na pierwszej linii.

ANTYIMIGRACYJNY ZWROT W EUROPIE

Migracja na północ wielkich rzesz ludzkich z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wraca na czoło globalnych problemów politycznych w stopniu nawet większym niżli podczas pierwszej fali w 2015 r. Rosnąca w USA i Europie wrogość wobec obcych kulturowo imigrantów prowokuje bowiem kwadraturę koła, z którą nie umieją sobie radzić demokratyczne rządy, co jasno pokazały zdarzenia końcówki 2023 r.

W USA spór o migrację doprowadził do zawieszenia pomocy wojskowej dla Kijowa, w Wielkiej Brytanii definitywnie pogrążył rząd premiera Sunaka, a we Francji sparaliżował

liberalnego prezydenta Macrona, zmuszając go *de facto* do akceptacji swoistej dyskryminacji rasowej w stosunku do pozaeuropejskich imigrantów, tak jak postulowała to w swoim „manifestie prezydenckim” Marine Le Pen.

Antyislamski zwrot rozpędzi się w Europie dopiero w 2024 r. Będą się mnożyć coraz to ostrzejsze żądania likwidacji meczetów, zablokowania granic Unii, deportowania azylantów do Afryki. Po drugiej stronie konfliktu wywoła to pierwsze zwiastuny muzułmańskiej „intifady” w Europie, na co poszczególne kraje zmuszone będą reagować z brutal-

nością. Konflikt o imigrację stanie się osią, wokół której będzie się toczyć kampania przed wyborami europejskimi, co przyniesie sukces antyimigracyjnej prawicy we Francji, Niemczech i Włoszech.

W Polsce krajowe życie polityczne jeszcze przez długi czas będzie się toczyć w rytm dwóch trendów: skomplikowanego konstytucyjnie procesu „depisizacji” kraju oraz wysiłków „opiłowywania” katolików, które będą inspirować trzy opanowane przez antyreligijnych fanatyków ministerstwa: edukacji, pracy i równości. Oba trendy będą wzbudzać nieustannie pulsujące ostre spiećia, a to wynikające z gwałcenia ogólnych zasad prawa przez władze, dla zaspokojenia

namiętności rewanżystów, którzy stanowią istotną część zaplecza rządzącej centrolewicy, a to mające źródło w prowokacjach przeciw katolickiemu światopoglądowi.

Tusk będzie tu odgrywać rolę ambiwalentną: sam celowo stworzył pole dla takich wstrząsów, ale jako premier będzie je zapewne przyhamowywać. Paradoksalnie doprowadzi to do sytuacji, w której np. katolicy biskupi albo lokalni działacze prawicy w osobie szefa rządu będą upatrywać jedynej takiej nadziei na złagodzenie rewanżystowskiej i światopoglądowej presji. Konflikty zaostrzy (co oczywiste) kampania przed wyborami europejskimi i samorządowymi, ale w istocie rzeczy to, która strona sporu z niewielką przewagą wygra, będzie mieć znaczenie wyłącznie propagandowo-symboliczne.

Ogólnie świat polityczny w 2024 r. stanie się bardziej mroczny, a perspektywa przyszłości za rok będzie jeszcze bardziej niepewna niż dzisiaj. Nad demokratyczną Europę i Amerykę nadciągają po prostu silne polityczne burze, do jakich nie jesteśmy przyzwyczajeni, żyjąc od dwóch pokoleń jak u Pana Boga za piecem: w wolności, bezpieczeństwie i rosnącym dobrobycie. Wcześniej czy później te burze muszą się przewalić także nad Europą i Polską. Dopiero po ich przejściu wyłoni się jakiś nowy polityczny świat, którego na razie nie potrafimy sobie zbyt dobrze wyobrazić. Prawdę mówiąc, w takiej rzeczywistości jedyną rozsądną rzecz, którą możemy zrobić, to mocno trzymać się zasad, wystrzegając się zarazem niebezpiecznego w takich czasach fanatyzmu. 

Nad demokratyczną Europę i Amerykę nadciągają silne polityczne burze, do jakich nie jesteśmy przyzwyczajeni, żyjąc od dwóch pokoleń jak u Pana Boga za piecem: w wolności, bezpieczeństwie i rosnącym dobrobycie



Trzy mity, które upadły w 2023 r.

W mijającym roku historia znowu mocno przyspieszyła. Wstrząsy, które ogarnęły świat, zdają się zapowiadać początek nowej epoki, w której przywództwo Zachodu zostanie zakwestionowane. Kruszą się liczne mity, na których opierał się dotychczasowy porządek

Po zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 r. media prześcigały się w powtarzaniu pompatycznej frazy, że świat już nigdy nie będzie taki sam jak wcześniej. Było to zdanie równie irytujące, co nieprawdziwe. Bo świat wcale się wtedy nie zmienił, Zachód znajdował się u szczytu swojej potęgi i nic nie zapowiadało jej końca. Grupa dżihadystów z Al-Kaidy przeprowadziła wprawdzie spektakularny zamach, lecz nie był on w stanie zmienić biegu historii.

Dziś, po ponad 20 latach od tamtych wydarzeń, jest zupełnie inaczej. Rosja, atakując Ukrainę, świadomie uruchomiła kostki domina, które zaczęły wywracać dotychczasowy porządek świata. Oprócz wojny na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie gorąco jest również w dalekiej Azji: wokół Tajwanu i Korei, a nawet w spokojnej dotąd Ameryce Południowej, gdzie rośnie napięcie między Wenezuelą a Gujaną.

Na to wszystko nakłada się jeszcze wielomilionowa armia nielegalnych imigrantów, szturmująca granice Europy i Stanów

Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że w obliczu tylu zagrożeń dominacja Zachodu, osłabionego dodatkowo różnymi konfliktami wewnętrznymi, zaczyna się kruszyć.

Nie musi to jeszcze oznaczać, że Zachód załamie się pod naporem wrogów, jest bowiem wystarczająco silny, aby się



KONRAD KOŁODZIEJSKI

obronić. Jednak wiele wskazuje na to, że jego ekspansja została zatrzymana. W mijającym roku upadło bowiem kilka mitów, na których opierał się dotychczasowy porządek świata. Trzy z nich warto omówić nieco szerzej.

Mit przywództwa Ameryki

Konstrukcja współczesnego świata opiera się na przywództwie Ameryki. Gdyby więc z jakiegoś powodu Stany Zjednoczone nagle się zawaliły, to wraz z nimi zawaliby się również cały dotychczasowy świat.

Przez wiele dekad nie było takiego zagrożenia, bo amerykańska przewaga militarna, gospodarcza, a w niektórych aspektach również polityczna i kulturowa była niezaprzeczalna. Jeżeli więc Ameryki nie dało się prześcignąć ani uderzyć z zewnątrz, to jedynym sposobem na jej osłabienie był konflikt wewnętrzny.

Większość zacieklej sporów politycznych, które targają dziś Ameryką, ma źródła w rewolucji kulturowej sprzed ponad półwiecza. I jeśli pominąć krótki okres rebelii na uniwersyteckich kampusach w latach 60. ub.w., spory te nigdy nie miały tak ostrego przebiegu jak dzisiaj. Punktem zwrotnym była tutaj rewolta Black Lives Matter (BLM). Zachwiała ona nie tylko prezydenturą Donalda Trumpa, lecz także całym amerykańskim społeczeństwem, które zaczęło zatracać poczucie wspólnoty. W rezultacie pogrążona w wewnętrznych konfliktach Ameryka jest coraz bardziej skupiona na sobie.

Dla szukającego się do powrotu do Białego Domu Donalda Trumpa rozprawa z demokratami jest znacznie ważniejsza od napiętej sytuacji międzynarodowej. Dowiódł tego chociażby niedawny spór w Kongresie na temat pakietu pomocy dla Ukrainy i Izraela, który został zablokowany przez republikanów, ponieważ administracja Joe Bidena nie chciała zgodzić się na zastrzeżenie polityki migracyjnej. Obie strony są tu zresztą równie winne. Bo przecież demokraci ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa mogli ustąpić republikanom i otrzymać pieniądze, lecz najwyraźniej uznali, że polityka migracyjna jest dla nich ważniejsza.

Krótko mówiąc, problemy świata zeszły w Ameryce na dalszy plan. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że tym razem sytuacja międzynarodowa jest wyjątkowo poważna.

Nic więc dziwnego, że kraje szeroko rozumianego Zachodu, które korzystały dotąd z amerykańskiego parasola militarnego i politycznego, z niepokojem oczekują wyników przyszłorocznych wyborów w Stanach Zjednoczonych. Nikt bowiem nie wie, jaka będzie polityka amerykańska w przypadku wygranej Donalda Trumpa. On sam zapowiada zakończenie wojny na Ukrainie (pytanie, jakim kosztem) oraz „przemyslenie” dalszego funkcjonowania NATO, co może po prostu oznaczać rzucenie Europy na pastwę Rosji.

Czy taki scenariusz byłby możliwy? Historycznie rzecz biorąc, nie da się tego całkiem wykluczyć. USA mają długą tradycję izolacjonizmu. Warto przypomnieć, że w 1921 r. prezydent Warren Harding zrezygnował z aktywnej polityki europejskiej, co ułatwiło później wybuch II wojny światowej. Precedensy więc istnieją.

Być może Europa nie musiałaby się obawiać o swoją przyszłość, gdyby jednocześnie nie było zagrożenia ze strony Chin, które Stany Zjednoczone traktują priorytetowo. Jednak o ile administracja Bidena próbuje gry na kilka frontów, o tyle Trump działa inaczej. Najwyraźniej wychodzi on z założenia, że Ameryka nie może sobie dziś pozwolić na rozpraszanie sił. Taka postawa zdradza jednak jej słabość, bo ewentualna utrata Europy byłaby równoznaczna z utratą światowego przywództwa Stanów Zjednoczonych.

Kilkanaście lat temu byłoby to nie do pomyślenia. Siła Ameryki wydawała się niewzruszona. I nawet jeśli Stany Zjednoczone nadal pozostają mocarstwem, to w mijającym roku mit ich potęgi zaczął się kruszyć. Oświadczenia Trumpa zasiały bowiem niepewność.

Mit liberalnej demokracji

Na liberalnej demokracji została ufundowana niemal cała współczesna Europa. Demokracja miała być w założeniu źródłem siły i pomyślności, które, promieniując na resztę świata, mogło stanowić dla innych punkt odniesienia i wzór do naśladowania.

Tymczasem okazuje się, że reszta świata wcale nie poszła za przykładem Zachodu. Przeciwnie, mamy raczej do czynienia z przyspieszonym procesem emancypacji świata i pielęgnowaniem własnych, konkurencyjnych systemów wartości. Nie jest to proces całkowicie spontaniczny, stanowi on bowiem do pewnego stopnia skutek widocznej gołym okiem słabości i degrengolady Europy.

Europa tak jak Ameryka zbiera dziś owoce rewolucji kulturowej, która w ostatnich dekadach głęboko przeorała fundamenty zachodniej cywilizacji. Radykalny ekologizm, ideologia gender i woke to tylko niektóre z przykładów kataklizmu, który zafundowali sobie sami Europejczycy.

Kiedyś Zachód triumfował na świecie, bo naszą kulturę wspomagala ekspansja ekonomiczna i militarna. Dziś się to zmienia. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dla imigrantów nacierających na nasz kontynent Europa jest przede wszystkim łupem, a nie wybawieniem. Bogata, niemal ubezwłasnowolniona przez polityczną poprawność, nie stanowi autorytetu dla młodych mężczyzn z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Reszta świata wydaje się być odporna na „nowotwór postępu”, który pożera dziś Zachód. Być może także dlatego, że cywilizacja zachodnia jest dzisiaj o wiele słabsza niż kiedyś. Zdaniem niektórych politologów weszła ona już wręcz w fazę rozkładu. Rosnące w siłę i coraz bardziej agresywne cywilizacje chińska oraz islamska odbierają jej palmę pierwszeństwa w wielu regionach świata. Na razie nie są jeszcze w stanie narzucić nam dominującej pozycji, ale otwarcie do tego dążą.

Słabość liberalnej demokracji nie polega jednak tylko na tym, że, zainfekowana przez radykalnie lewicową ideologię, nie potrafi wygrać z obcymi systemami wartości. Znacznie gorsze jest to, iż nie stanowi już autorytetu dla samych Europejczyków. Dowodem może być gwałtowny wzrost poparcia dla ugrupowań skrajnych, takich jak AfD, która w mijającym roku awansowała na drugą pozycję w przedwyborczych rankingach w Niemczech, czy Partia Wolności Geerta Wildersa, która wygrała listopadowe wybory w Holandii.



Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla imigrantów nacierających na nasz kontynent, Europa jest przede wszystkim łupem, a nie wybawieniem

Popularność tego rodzaju formacji jest m.in. skutkiem ideologizacji polityki europejskiej i jej kompletnego odebrania od codziennego życia obywateli. Uparto forsowanie błędnej polityki imigracyjnej oraz obciążanie społeczeństw gigantycznymi kosztami walki o klimat wywołują coraz większe rozczarowanie Europejczyków. Jednak liberalne elity bardzo opornie reagują na niezadowolenie wyborców. Zamiast tego próbują ten elektorat urabiać za pomocą propagandy lub jeśli to nie skutkuje, „wychowywać” go przy pomocy kija, którym jest terror politycznej poprawności.

Najnowszym przykładem może być Irlandia, gdzie po niedawnych zamieszkach antyimigranckich lewicowy rząd zapowiedział uchwalenie ustawy o mowie nienawiści, która będzie prawdopodobnie najbardziej radykalnym tego rodzaju ustawodawstwem na Zachodzie. Karana będzie bowiem wszelka aktywność w internecie, a także samo posiadanie książek, filmów i materiałów graficznych, które zdaniem sądu mogą nawoływać do przemocy lub nienawiści.

Liberalne elity unijne odeszły od demokracji i przekształciły się w oligarchię. Dawną ideę solidarności zastąpił brutalny darwinizm, w którym zawsze wygrywa ten, kto ma większe zasoby. Tamędyzynaodowka oligarchów tworzy dziś rodzaj funkcjonalnej arystokracji, ponadnarodowy sojusz progresywnej ideologii i wielkiego kapitału. Nic zatem dziwnego, że każdy, kto próbuje kwestionować istniejące *status quo*, natychmiast staje się wrogiem publicznym.

Francuskiej policji wolno tłuc demonstrantów – to przecież roszczeniowa hołota z prowincji (skąd my to znamy?), która ośmieliła się podnieść rękę na liberalną władzę. To samo do-

tyczy partii kwestionujących rządy liberalnych oligarchów. W walce z nimi można – tak jak w Polsce – łamać prawo lub stawiać „zapórę ogniową”, byleby tylko nie zdołały przejść rządów. Teraz dodatkowym argumentem za zaostrzeniem kursu jest zagrożenie, które dla Europy stanowi Putin oraz inne autorytarne reżimy. Trzeba więc wyrównać szereg, a kto z niego wyjdzie, ten jest wrogiem.

Na naszych oczach demokracja zachodnia zamienia się w niewiele znaczący rytuał, w którym obywatele zostają pozbawieni realnego wyboru. Zamiast być wzorem dla reszty świata, sama staje się karykaturą autorytarnych reżimów spod ciemnej gwiazdy.

Mit szczególnej roli Izraela

Bez względu na to, jak zapatrujemy się na przyczyny wojny w Gazie, będzie ona miała ogromne znaczenie dla przyszłości Izraela. Nie chodzi tu wyłącznie o kwestie związane z przebiegiem działań zbrojnych, ale raczej o pozycję Izraela na arenie międzynarodowej.

Do niedawna państwo to uchodziło za oazę demokracji i przyczółek zachodniej cywilizacji na Bliskim Wschodzie. Te atuty, podobnie jak pamięć o Holokauście, kazały liberalnym społeczeństwom zachodnim wspierać Izrael i przysyłać oczy na jego nacjonalistyczną politykę. Był on objęty szczególną ochroną z powodu tragicznej historii narodu żydowskiego i krytykę tego państwa często postrzegano jako przejaw antysemityzmu.

Izrael korzystał z tej ochrony nader chętnie. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy w ostatniej dekadzie XX w. do Izraela wyemigrowali radzieccy Żydzi. Ich przybycie wywołało przemeblowanie

na izraelskiej scenie politycznej, na której po pewnym czasie ton zaczęli nadać skrajni nacjonaści. Jednocześnie w państwach Europy Zachodniej rosła liczba muzułmańskich imigrantów. To właśnie pod ich wpływem zachodnia lewica zaczęła zmieniać swój stosunek do polityki Izraela. Nałożyły się na to różnice ideologiczne, bo władzę w Jerozolimie niemal nieprzerwanie dzierżyły kolejne prawicowe gabinety Benjamina Netanjahu.

Gdy w październiku wybuchła wojna w Gazie, Izrael nie mógł liczyć tak jak kiedyś na jednomyślne wsparcie Zachodu. Wiele europejskich rządów zareagowało bowiem bardzo ostrożnie. I nie chodziło wyłącznie o zachodnią lewicę, ale przede wszystkim o rozgorączkowaną mniejszość muzułmańską, manifestującą poparcie dla Hamasu na ulicach europejskich miast. Nikt nie chciał przeniesienia bliskowschodniej wojny do Europy. Do podobnych incydentów doszło również w Ameryce, gdzie, zwłaszcza na zdominowanych przez lewicę uniwersyteckich kampusach, trwały gwałtowne przepychanki pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Izraela.

Sytuację komplikowała polityka Moskwy oraz Pekinu, otwarcie krytykujących Izrael i zbierających dzięki temu punkty wśród Arabów. Zachód, chcąc zachować resztki wiarygodności wśród muzułmanów, musiał więc zachować dużą wstrzemięźliwość wobec działań Izraela.

W tych warunkach trudno jest więc nadal eksploatować mocno już wytarty stereotyp Żyda – ofiary wiecznych prześladowań, bo Zachód nie jest już tak silny, aby narzucić światu swój punkt widzenia, a Izrael – jak się okazało – wcale nie ustępuje w bezwzględności i brutalności swoim arabskim sąsiadom. Przestał być wyjątkowym krajem i stał się po prostu kolejnym państwem, które jak wiele innych bez żadnych skrupułów walczy o swoje interesy.

Punkt ciężkości świata, znajdujący się dotąd w Europie i Ameryce, najwyraźniej przesuwa się w inne miejsce. Wstrząsy, które ogarnęły świat, zdają się bowiem zapowiadać początek zupełnie nowej epoki, w której przywództwo Zachodu zostanie zakwestionowane. ➤

Słabi i brutalni

Rząd Donalda Tuska może mieć poczucie siły we własnych kręgach, ale jest słaby na zewnątrz, a przez to skłonny do okrucieństwa



STANISŁAW JANECKI

Rząd Donalda Tuska zaczął urzędowanie od wymiany szefów wszystkich służb specjalnych. Nieprzypadkowo. To miał być sygnał, że skoro poradził sobie ze służbami, to poradzi sobie z każdą instytucją i każdym w niej zatrudnionym. To miał być także sygnał, że opanowane i zmienione służby mogą już być wykorzystane przeciwko wszystkim innym instytucjom, funkcjonariuszom, urzędnikom, a właściwie przeciwko każdemu. Donald Tusk wysłał też komunikat, że może właściwie wszystko, nawet łamiąc prawo, skoro premier powołuje szefów służb po opinii Kolegium ds. Służb, Komisji ds. Służb i prezydenta, a istnienie takich opinii jest wątpliwe, szczególnie gdy chodzi o głowę państwa. Ale tak chyba miało być, żeby pokazać, kto tu rządzi. I miało być tak, że zaprotestuje np. poprzedni szef MSWiA Mariusz Kamiński: „Tusk łamie prawo! Odwo-

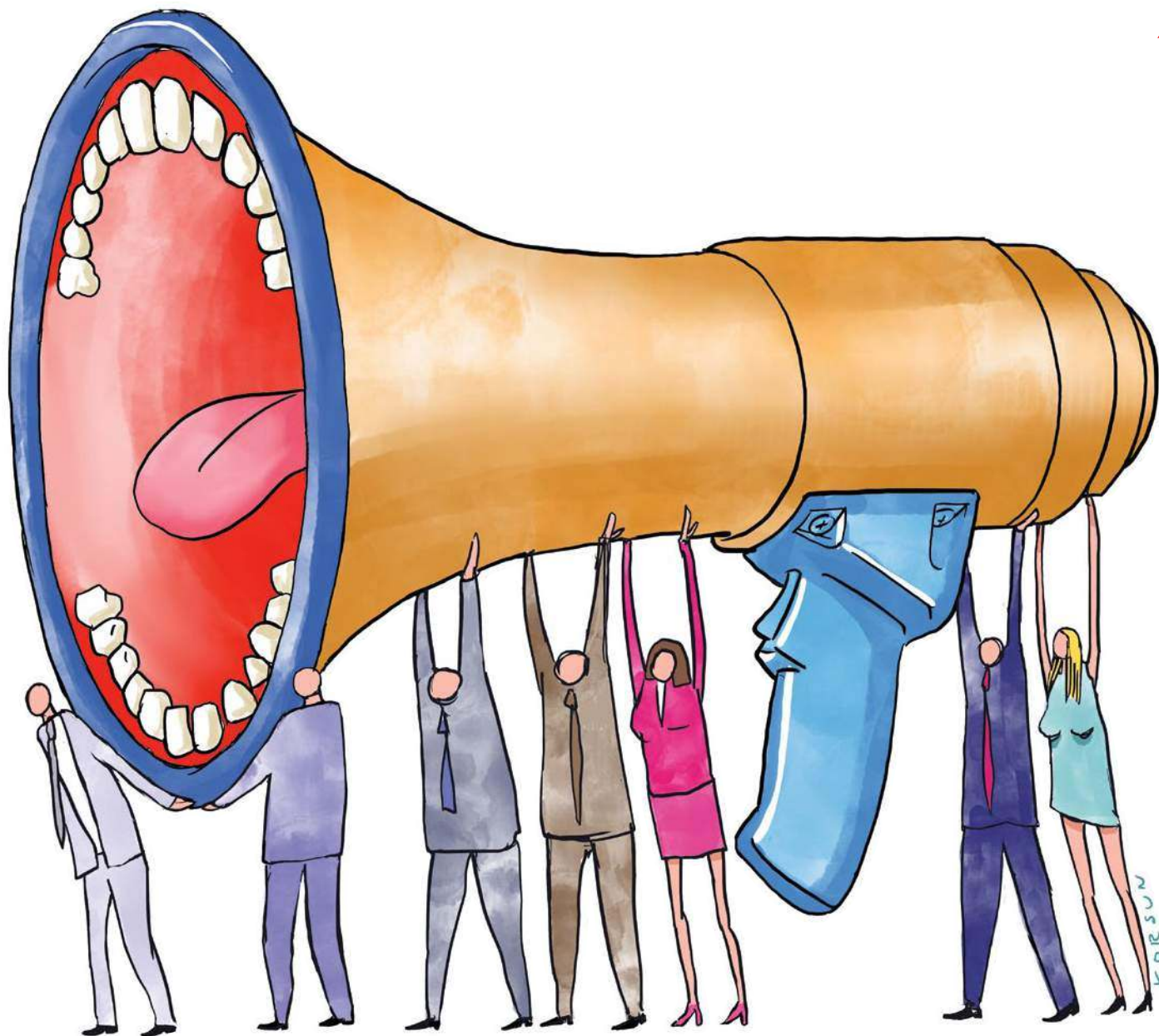
łanie szefa CBA przed końcem jego ustawowej kadencji jest wstępem do likwidacji służb antykorupcyjnych w naszym kraju”. Komunikat miał być taki: niech sobie protestują, a my i tak zrobimy swoje. Na zasadzie: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?”.

To miał być wyraz siły, zdecydowania i determinacji, przy których wszelki opór nie ma znaczenia i nie ma sensu. Tyle tylko, że to przedstawienie. Akurat szefów służb jest najłatwiej zmienić, bo tam obowiązuje rygor, rozkazy i hierarchia. Mundurowi i ich przełożeni się nie buntują, tylko wykonują polecenia, a jeśli im się to nie podoba, mogą złożyć raporty o wypowiedzeniu stosunku służbowego. Przedstawienie polega na tym, że radykalne decyzje mają przykryć realną słabość i programową pustkę. Co oznacza, że są tylko zasłoną dymną, zakrywającą to, że nowa władza nie jest przygotowana do rządzenia, że udaje siłę poprzez precyzyjnie wymyślone akty brutalności, i to tam, gdzie jest to łatwe. Silna władza po prostu działa. Słaba straszy, i to już wiele tygodni przed możliwością podejmowania decyzji. Ma to wywołać efekt w postaci rezygnacji, demobilizacji i braku oporu u straszonych, a straszącym

dać poczucie mocy, sprawczości oraz buty, żeby tym bardziej łamać wszelkie opory. Wrażenie jest groźne, efekt zwykle groteskowy.

SEANSE NIENAWIŚCI

Realnie jedynym spektakularnym „osiągnięciem” nowej władzy, poza łatwą do zrealizowania i wykonaną z teatralnym łamaniem prawa wymianą szefów służb, jest zaaranżowane przed kamerami wyrzucenie małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak. W istocie był to zaplanowany seans nienawiści wobec pani kurator, żeby ją upokorzyć, dokonać publicznego linczu, choć bez fizycznej przemocy. Tyle tylko, że to było akurat łatwe: wystarczyło zmobilizować nowego wojewodę. Teatrem, tyle że kiepskim, był przyjazd do Krakowa nowej minister edukacji Barbary Nowackiej, żeby była mistrzynią ceremonii, całkowicie zbędnej, ale koniecznej w realizacji spektaklu rodem z Orwella albo polowania na czarownice. Jeśli nowa władza musi urządzić przedstawienie w sprawach, które są wyjątkowo proste – wystarczyło wręczyć dymisję – wcale nie oznacza to siły, tylko bezsilną, papierową zemstę. A towarzysząc temu spektakl był kompletnie



niepotrzebny i w bardzo złym guście – w przedstawieniu upokarzania kobiety uczestniczyła osoba przez lata mająca na sztandarach feministyczne hasła, prawa kobiet, antydyskryminacyjne wezwania i różne związane z tym akcje oraz happeningi.

Jeśli to był pokaz siły, a nie słabości, to chyba nikt się na tym nie poznał. Pozostał tylko niesmak i moralne obrzydzenie z powodu bardzo niskiego „czołgania” kobiety, która skądinąd była kompletnie ponad to, więc polowanie na czarownicę było chybione. Ale to bardzo wymowny przykład słabości nowej władzy, która musi urządzać niesmaczny cyrk, żeby tę słabość przykryć.

KOALICJA 13 GRUDNIA

Rząd Donalda Tuska rozpoczął urządowanie jako władza słaba, niespójna programowo, z wyeksploatowanymi już postaciami albo kompletnymi ignorantami. Jako władza niewiedząca, co zrobić w dłuższej perspektywie poza powtarzaniem haseł z partyjnej broszur „100 konkretów na 100 dni”. Nawet jej rozprawa z mediami publicznymi, którą potraktowano jako równie ważną co przejęcie służb specjalnych, ma wszelkie znamiona amatorszczyzny, improwizacji i brutalności zamiast skuteczności. I jest ewidentnym łamaniem prawa – choćby w przypadku uchwały mi-

nistra kultury Bartłomieja Sienkiewicza, w której stwierdzono m.in.: „Działając na podstawie przepisów Kodeksu spółek handlowych [szef MKiDN] odwołał 19 grudnia 2023 r. dotychczasowych prezesów Zarządów Telewizji Polskiej S.A., Polskiego Radia S.A. i Polskiej Agencji Prasowej S.A. i Rady Nadzorcze. Minister powołał nowe Rady Nadzorcze ww. Spółek, które powołały nowe Zarządy Spółek”. To tylko jeden z elementów działania koalicji 13 grudnia, co fatalnie się kojarzy, choć to raczej farsowa wersja koalicji 13 grudnia sprzed 42 lat. Farsowa, co nie znaczy, że wyrywkowo nie jest brutalna i przemocowa.

Wszystko znowu sprowadza się do seansów nienawiści i napuszczania na konkretne osoby, głównie z TVP, „tłuszczy”, mobilizowanej i gromadzonej jako narzędzie „ludowej” sprawiedliwości. Żeby wybrane osoby atakować i upokarzać w atmosferze linczu. Temu też służy epatowanie pieniędzmi, które rzekomo mieli „dostawać” (nie zarabiać), co jest klasyczną metodą huśtania nastrojami i wywoływania nienawiści wręcz o klasowym charakterze. Czyli mamy marksizm w służbie rewanżyzmu i odwetu.

Tylko słaba władza stara się przykryć swoje ułomności i wady wrzaskiem oraz brutalnością. Wrzask pojawia się tam, gdzie niewiele można zrobić, więc stosuje się zastraszanie, np. poprzez ujawnianie, ile zarabiali najlepiej opłacani w spółkach z udziałem skarbu państwa i że to w istocie była kradzież, a nie wynagrodzenie. Ta narracja już się sypie, bowiem rzekome „kokosy” w spółkach skarbu państwa okazują się zbyt małymi pieniędzmi, żeby przyciągnąć klientelę menedżerską partii wchodzących w skład rządzącej koalicji.

Im nowa władza czuje się słabsza, tym staje się radykalniejsza w groźeniu wyrzucaniem z pracy, zapowiedziach pokazowych procesów, straszeniu mszczeniem się na całych rodzinach, a nie tylko na poszczególnych osobach. Znowu wrócił znany z czasów komuny termin „wilczy bilet”, czyli zмова uzależnionych politycznie bądź zastraszonych pracodawców, żeby nie zatrudniali osób wyrzucanych z pracy. One mają zostać najpierw skrajnie spauperyzowane, a potem zniszczone. A skutkiem byłoby także niszczenie rodzin oraz odbieranie szans życiowych dzieciom. Znowu zapowiada się zapisy cenzorskie na konkretne osoby, co w odniesieniu do czasów komuny ujawniła „Czarna Księga Cenzury PRL” przygotowana przez Tomasza Strzyżewskiego.

Słaba władza ma skłonność do państwa się nad wybranymi osobami i nie zatrzymuje się nawet wtedy, gdy ofiarami są kobiety. Słaba władza

posługuje się podłymi metodami: donosem, plotką, insynuacją, upokarzaniem, obrażaniem, szczuciem, przemocą psychiczną, zapowiadaniem wendety, której finałem mają być wspomniane już wilcze bilety i uniemożliwienie znalezienia nowej pracy.

Im nowa władza bardziej uświadamia sobie swoje słabości, tym częściej wykorzystuje radykałów z zewnątrz, mających zastraszać, także fizycznie. Stąd np. zapowiedzi dr. hab. Macieja Góreckiego, socjologa z UW, by wraz z innymi mentalnymi terrorystami siłowo wejść do TVP i przejąć budynki. Górecki napisał na platformie X

Im nowa władza czuje się słabsza, tym staje się radykalniejsza w groźeniu wyrzucaniem z pracy, zapowiedziach pokazowych procesów, straszeniu mszczeniem się na całych rodzinach, a nie tylko na poszczególnych osobach

(d. Twitter): „Świt patriotów: Apeluję do wszystkich uczciwych ludzi, którzy mają taką możliwość. W nocy z wtorku na środe organizujemy obywatelskie wejście do TVP!”. Chodzi zapewne o taką obywatelskość, jak w przypadku Milicji Obywatelskiej.

BEZ POLISY BEZPIECZEŃSTWA

Rząd Donalda Tuska jest słabą władzą, ale musi zatrzeć to wrażenie zapowiedziami selektywnych represji i brutalnością. Tyle że na razie są one wymierzone wyłącznie w słabych przeciwników, którzy w dodatku mają niewielkie możliwości obrony, także finansowe. Wobec silnych są tylko coraz radykalniejsze pohukiwania, ale i bezradność wynikająca z tego, że nawet

przy obecnym stanie sądownictwa ci silni przeciwnicy nie zrezygnują zapewne z wynajęcia renomowanych kancelarii prawnych, które mają wielkie szanse roznieść w pył uzasadnienia represji, a tym bardziej ich realizację i są w stanie doprowadzić do zasądzenia wysokich odszkodowań.

Ekipa Tuska to słaba władza, gdyż wszyscy ministrowie i ich zastępcy mogą w każdej chwili wylecieć, dlatego więcej czasu zajmuje im zabezpieczanie tyłów niż rządzenie, niż wykonywanie poleceń płynących z góry, np. dotyczących czystek, odwetu czy brutalnego gnębienia tych, z którymi trzeba się rozprawić. Władza, która nie ma trofeów w postaci osób zwolnionych, upokorzonych, spauperyzowanych, wpadających w depresję albo uzależnienie jest postrzegana jako nieskuteczna, więc powinna się wykazać. A jak przekonać wykonawców różnych represyjnych posunięć, żeby z odaniem to robili?

Nic nie wskazuje na to, żeby rząd Donalda Tuska zamierzał gwarantować jakieś bezpieczeństwo czy bezkarność wykonawcom poleceń. Nie widać, żeby zagwarantowano im polisy bezpieczeństwa, więc raczej mają świadomość, iż to oni odpowiedzą za nadużycie władzy oraz łamanie prawa, a nie ci, którzy wydają im polecenia. A to tylko pogłębia wahania i lęki, nawet u takich „bohaterów”, jak minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, i to mimo że w czasach Urzędu Ochrony Państwa był wysokim oficerem służb.

Ekipa Donalda Tuska jest słaba także z tego powodu, że łączy ją jedynie nienawiść do PiS, a cechuje wysoka nieufność wobec partnerów, od których mogą się spodziewać wszystkiego najgorszego. Może się okazać uzasadniona hipoteza, że rząd Tuska funkcjonuje trochę tak jak organizacja przestępcza, gdzie wszystko reguluje zasada dintojry, gdzie wylamujący się są niszczeni, gdzie nikt nie zna dnia ani godziny. To sprawia, że rząd może mieć poczucie siły we własnych kręgach, ale jest słaby na zewnątrz, a przez to skłonny do okrucieństwa. 

Promocje dla klientów biznesowych w Alior Banku

Współpraca z klientami biznesowymi to kluczowy element strategii Alior Banku. Dostarczając innowacyjne rozwiązania bankowe, Alior Bank nie tylko zaspokaja bieżące potrzeby finansowe przedsiębiorców, lecz także staje się partnerem wspierającym ich rozwój i sukces w dynamicznym środowisku biznesowym

Jedną z aktualnie trwających promocji jest oferta „400 zł na start”, w ramach której klienci, którzy prowadzą jednoosobową działalność gospodarczą i otworzą iKonto Biznes, mogą liczyć na 400 zł premii na dobry start. Nagrodę otrzymają firmy, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed założeniem iKonta Biznes nie posiadały w Alior Banku żadnego produktu dla przedsiębiorców oraz składając wniosek internetowy o iKonto Biznes, użyją kodu promocyjnego PROMO400.



w ramach promocji można złożyć tylko do 31 stycznia 2024 r. Kod promocyjny dostępny jest dla 3 tys. pierwszych klientów.

Nagradzane są również wybrane transakcje. Dodatkowa premia zostanie wypłacona klientowi, który wykona czynności określone w regulaminie promocji „1500 zł dla firm” dla posiadaczy rachunku iKonto Biznes lub Rachunku 4x4 – edycja III. Jej maksymalna wysokość wynosi 1,5 tys. zł w ciągu pierwszych 12 miesięcy od dnia otwarcia rachunku. Premia jest wypłacana w cyklach miesięcznych, nie więcej niż 125 zł w każdym miesiącu trwania promocji, tylko przez pierwsze 12 miesięcy od przystąpienia do niej, wliczając w to miesiąc dołączenia do promocji.

Druga akcja promocyjna, która potrwa do końca marca 2024 r., to „Plusy Karty z Plusem”. W jej ramach Alior Bank zwróci przedsiębiorcom nawet 1 tys. zł (do 200 zł miesięcznie) za zakupy na stacjach paliw opłacone kartą z Plusem. Wystarczy, że spełnią oni określone warunki, czyli w danym miesiącu rozliczeniowym dokonają transakcji bezgotówkowych lub gotówkowych na kwotę 500 zł (łącznie wszystkimi kartami z Plusem wydany do rachunku firmowego) i wykonają minimum jeden przelew do ZUS lub US. Po spełnieniu wymogów klient może liczyć na zwrot w każdym z pięciu kolejnych miesięcy rozliczeniowych od momentu zawarcia umowy o kartę z Plusem.

Cowięcej, przedsiębiorcy, którzy zamówią firmową kartę debetową Mastercard z Plusem w trakcie trwania promocji aż do końca 2024 r. nie zapłacą miesięcznych opłat za korzystanie z niej.

Szczegółowe informacje o iKoncie Biznes, opłatach związanych z korzystaniem z niego oraz regulaminy promocji są dostępne na stronie internetowej Alior Banku

Należy także spełnić warunki uczestnictwa w promocji i w ciągu maksymalnie 15 dni kalendarzowych od złożenia wniosku zawrzeć z Alior Bankiem umowę o rachunek. Następnie w ciągu 45 dni kalendarzowych od otwarcia iKonta Biznes posiadacz rachunku powinien wykonać z niego przelew do ZUS lub urzędu skarbowego. Wniosek internetowy

Człowiek z pentagramem

Można uznać, że Marcin Józefaciuk to niegroźny postrzeleniec, który poszukuje uwagi, plotąc zabawne androny. Można jednak spojrzeć na to inaczej i przyjąć, że pojawienie się Józefaciuka w Sejmie jest kolejnym zwiastunem dechrystianizacji, która nadciąga do Polski



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Gdyby nie tatuaże, Marcina Józefaciuka pewnie nikt nie zauważyłby. Świeżo wybrany poseł Koalicji Obywatelskiej dobrze o tym wie, dlatego ostentacyjnie je pokazuje. Podwija rękawy od koszuli, nie zapina kołnierzyka i przy każdej okazji robi sobie zdjęcie, które potem umieszcza w internecie. Wszystko po to, aby jego niepozorna twarz wbiła się wszystkim w pamięć.

Dzięki tatuażom, które, jak twierdzi, pokrywają już 80 proc. jego ciała, Józefaciuk zrobił wielką karierę. Najpierw kogoś ściągnął do programu w TVN, a potem wszystko poszło jak po masle – udana kampania wyborcza i mandat poselski w Łodzi.

Nowy poseł natychmiast wykorzystał popularność. Przedstawił się jako poganin i czując w sobie misjonarskie powołanie, zaczął opowiadać o swoich wierzeniach. Nieprzypadkiem jego pierwszym tatuażem był pentagram. Ten znak zwykle jest utożsamiany z satanizmem, ale z jego diabelskich mocy korzystają również inni, np. wyznawcy religii wicca, do których zalicza się nasz bohater.

ŚCISKAJĄC KAMIENI

Termin „wicca” pochodzi od staroangielskiego słowa „wicca” oznaczającego czarownika, jednak neopogańska religia określająca się tym słowem wcale nie jest stara, wymyślił ją bowiem w latach 30. ub.w. angielski okultysta Gerald B. Gardner. Nie ma sensu wdawać się tutaj w opisy rytuałów, wystarczy jedynie zauważyć, że wicca oddaje cześć naturze symbolizowanej przez dwa bóstwa: boginię i rogatego boga, który zwykle jest przedstawiany jako kozioł. Skojarzenia z diabłem są tu całkowicie uprawnione, ponieważ niektórzy wyznawcy wikki wprost nazywają swojego rogatego boga Lucyferem.



Józefaciuk, który z zawodu jest nauczycielem, a przez pięć lat był nawet dyrektorem zespołu szkół w Łodzi, nie przyznaje się jednak do kultu diabła. Jak mówi, modli się do lasu górskiego, zwierząt, dużych głazów i małych kamieni. „Zawsze gdzieś przy sobie noszę kawałek jakiegoś kamienia, który mnie odpręża” – wyjaśnia. Uważa, że dzięki temu ma pewien wpływ na przyszłe wydarzenia. „Jeżeli myślisz, że coś się uda, szansa na powodzenie jest większa. Czyli pogaństwo jest trochę autopsychologią i pracą z energiami” – tłumaczy w rozmowie z portalem Onet.pl.

Można oczywiście uznać, że Józefaciuk to niegroźny świr, który poszukuje uwagi, plotąc zabawne androny. Można jednak spojrzeć na to inaczej i przyjąć, że pojawienie się Józefaciuka w Sejmie nie jest zwykłym wypadkiem przy pracy, lecz kolejnym zwiastunem dechrystianizacji, która pod maską neutralności światopoglądowej nadciąga z Zachodu do Polski coraz szerszą falą.

PORADA U WIEDZMY

Nowoczesność z jej kultem wiedzy i rozumu znika nam w oczach. Wieloletnia walka z Kościołem, traktowanym jako główny hamulcowy postępu, zrobiła swoje. Gilbert Keith

Chesterton, angielski pisarz, miał kiedyś powiedzieć, że „gdy człowiek przestaje wierzyć w Boga, nie znaczy to, że w nic nie wierzy. Może uwierzyć we wszystko”.

Nic więc dziwnego, że zabobon szerzy się dziś w zastraszającym tempie. Trudno nie powiązać go z trwającą już kilkadziesiąt lat dominacją liberalnej lewicy, próbującą zastąpić chrześcijański porządek innymi formami duchowości. Tyle że w lewicowej religii wiarę w Boga zastąpiła wiara w gusła.

Niektórzy dają nawet przykład. Maria Szyszkowska, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kiedyś senator SLD i honorowa członkini Antyklerykalnej Partii Postępu, wiele lat temu pisała na swoim blogu o szeptuchach. Określa się tak pochodzące z Podlasia znachorki, które na zamówienie potrafią jakoby rzucać klątwy. „Wiadomo także o tym, że umieją one zdejmować urok z chorego”. Skąd pani profesor o tym wiadomo, tego nie wyjaśnia. „Przypuszczam, że urok należy interpretować jako negatywną energię, która osacza człowieka. Taka energia pochodzi od kogoś nieprzyjawnego, od wroga”. Po tej naukowej definicji uroku pani profesor przeszła do ogólniejszej refleksji. „Żyjąc w świecie cywilizacji, przestaliśmy zdawać sobie sprawę ze znaczenia więzi ze środowiskiem naturalnym. Magia jako siła lecząca to często wyraz odwoływania się do samoleczniczych mocy tkwiących w człowieku”. Można odnieść wrażenie, że antykościelna fobia pomogła pani profesor, wielbicielce Kanta, bliżej poznać tajniki magii i rzucania uroków.

Za jej przykładem idzie dzisiaj Marcin Józefaciuk. „Mocno czerpię z rytuałów dawnych zielarek i wiem, tzw. kobiet wiedzących, które kiedyś w każdej ze wsi były traktowane bardzo poważnie” – mówi.

SZKLANA KULA

Skoro więc nie ma Boga, to co jest? Religia liberalnej lewicy odpowiada, że cokolwiek. Człowiek sam musi znaleźć odpowiedź na pytanie, w co chce wierzyć. A że większość nie wie, w co wierzyć, łatwo się gubi i ulega najrozmaitszym podszeptom.

Z pewnością spotkali się państwo z przypadkami osób wydawałoby się rozgarniętych i cywilizowanych, które wierzą we wróżby. Tak – często ci sami ludzie, którzy naśmiewają się z religii jako zabobonu, korzystają z usług wróżek czy kart tarota. Lęk przed niewiadomą jest normalną reakcją człowieka. Chryścijanin potrafi go opanować, bo wiara daje mu odpowiedź na najważniejsze pytania. Jeśli tej wiary brakuje, wówczas wkraczają do naszego życia wróżbici i magowie.

Według danych z 2000 r. w Polsce działało ok. 15 tys. wróżbitów, 10 lat później – wedle „Dziennika Gazety Prawnej” – ich liczba wzrosła dziesięciokrotnie, osiągając blisko 150 tys. osób. To dane z samej branży. Nieoficjalne są znacznie wyższe, dziś mówi się nawet o kilkuset tysiącach różnej maści wróżbitów pracujących w Polsce. Dla porównania księży jest w Polsce 30 tys. Rynek wróżb jest bardzo dochodowy, co roku Polacy wydają na nie blisko 3 mld zł. To pokazuje skalę zabobonu, jaki ogarnia nasz kraj.

Oczywiście nie byłoby tylu wróżek, gdyby nie sztucznie wykreowany popyt. Mnóstwo kolorowych pism publikuje

wróżby i horoskopy, wróżbitów zaprasza się do programów telewizyjnych, aby przepowiadali przyszłość, a w „nowoczesnym” i „postępowym” TVN przez wiele lat nocne pasmo było oddane w ręce specjalistów od magii.

WSPÓŁCZESNY FAUST

Zabobon, zdobywający sobie w Polsce coraz większą przestrzeń, jest napędzany nie tylko żądzą zysku. Jego motorem jest także liberalny dogmat samospełnienia. Zgodnie z nim ważne są wyłącznie indywidualne potrzeby i indywidualne szczęście. Wywiera się presję, aby bez względu na wszystko sprostać narzuconym wymogom zawodowym i osobistym. Stąd bierze się popularność wschodnich metod samorozwoju, antropozoficzny bełkot o emancypacji ludzkiego „ja” i poszukiwanie scalenia z bogiem rozumianym jako bezosobowa siła kosmiczna (bóg małą literą, bo osobowy Bóg chrześcijański nie zachęca przecież ludzi do depersonalizacji). Pojawiają się kursy samodoskonalenia osobowości, będące w istocie adaptacją parareligijnych metod rodem z Dalekiego Wschodu. Relacja między trenerem a klientem bywa oparta na wschodnim związku mistrza i ucznia. Mistrz wprowadza ucznia w arkania sekretnych technik, a uczeń mu się podporządkowuje.

Wśród ofert coachingu można znaleźć nawet coaching szamański. Trener zapewnia potencjalnego klienta, że „w oparciu o swoje doświadczenie w naturoterapii, hunie, psychotronice i innych dziedzinach czuje się kompetentny by prowadzić coachingi”. I jeszcze jeden cytat: „Pracujemy z białym światłem, które przyciągamy przez czubek głowy i kanał centralny, z inteligentną energią i Wyższym Ja”. Światło przeciągane przez głowę może być jednak groźne. Jedna z absolwentek kursu wyznała bowiem w komentarzu: „Jestem zdumiona, w jakim tempie spadają zasłony z mojego umysłu!”.

Huna to amerykański wynalazek z drugiej poł. XX w., oparty na starohawajskich wierzeniach. Jak reklamują się propagatorzy tego zabobonu, dzięki hunie „zdolności ponadzmysłowe, takie jak telepatia, jasnowidzenie i umysł wpływający na materię nie są już dłużej zarezerwowane dla małej grupki ludzi z naturalnymi talentami”. A więc droga do sukcesu współczesnego człowieka prowadzi przez telepatię i jasnowidzenie.

Wszystko to bywa jeszcze podlewane hinduskim parareligijnym sosem o otwieraniu czakramów i przepływie kosmicznej energii przez ciało. Człowiek poddany takiej terapii staje się współczesnym Faustem, który jest gotów oddać duszę w zamian za sukces i chwilę szczęścia.

REKLAMA POGAŃSTWA

Marcin Józefaciuk deklaruje się oficjalnie jako zwolennik świeckiego państwa. A co innego ma powiedzieć? Że zamiast krzyży woli pentagramy? Nie jesteśmy jeszcze na tak zaawansowanym etapie dechrystianizacji, aby już burzyć kościoły.

Uśmiechnięta twarz Józefaciuka ma nas na razie oswajać z pogaństwem. On jest miły, trochę niezadarny i taki na luzie, bo ma mnóstwo tatuaży. Co więc może być złego w pogaństwie?

Konfederacja z koncesją od Tuska

W czasie, gdy Prawo i Sprawiedliwość stara się dojść do równowagi po przegranych w istocie wyborach oraz utracie władzy, Konfederacja – choć ze słabym wynikiem i w poczuciu rozczarowania – próbuje się urządzić w nowym układzie politycznym. Bo nie jest tak, że radykalna, kontestująca liberalno-demokratyczny porządek, ale niespójna programowo grupa jest niebezpiecznym dla establishmentu graczem na politycznej scenie w Polsce. Taką jest niemiecka AfD, partia Marine Le Pen we Francji czy Bracia Włosi premier Meloni, która sprawuje przeciw autentyczne rządy.

Konfederacja dostała bowiem od Donalda Tuska, osoby dziś najbardziej wpływowej w Polsce, koncesję na zagospodarowanie prawej strony sceny politycznej. Sekunduje temu pilnie – jak się wydaje – Roman Giertych, siedząc po drugiej stronie politycznej barykady. Ciekawie zabrzmiał w tym kontekście głos prof. Jacka Bartyzela, który przyznał, że dokonana przez Brauna akcja „spektakularnego politycznego samospalenia na popiół w piecu pod czulent”, doprowadziła ostatecznie do sytuacji, w której Konfederacja bez niego staje się tylko liberalną sektą wolnorynkową z dodatkiem, jak napisał, „rodzinnego biznesu poselskiego małżeństwa Bosaków”. Jej zadaniem będzie więc dziś podgryzanie rozbitego, także na polu własnej tożsamości, PiS, radykalizowanie oczekiwań prawicowego wyborcy, budowanie symetrii między PO i satelitami a PiS jako dwóch stron tej samej monety. Ale w żadnym przypadku nie będzie zagrożeniem dla lewicowo-liberalnego monstrum, które dziś doszło w Polsce do władzy.

Dzieje się tak, choć sama Konfederacja oczywiście również przeżywa kłopoty wywołane szaleństwami, być może skalkulowanymi, Janusza Korwin-Mikkego, a także „chanukową” akcją Grzegorza Brauna, która postawiła partię Bosaka, Mentzena i Wiplera w bardzo niezręcznej sytuacji. Zarówno wobec własnego elektoratu, któremu trudno wytłumaczyć partyjne sankcje nakładane za szkodzenie wizerunkowi ugrupowania,

Mimo ekscesów Korwin-Mikkego czy Grzegorza Brauna Konfederacja nie jest zagrożeniem dla centrolewicowego establishmentu. Chcąc brać udział w politycznej grze w ramach nowego rozdania i kosztem PiS, stała się zakładnikiem Donalda Tuska i jego dobrej woli



MACIEJ WALASZCZYK

jak i centrolewicowej większości, zarządzanej przez Tuska i mogącej skutecznie ją karnie wyizolować. Chodzi m.in. o miejsce w prezydium Sejmu dla Bosaka. Czy słyszał więc ktoś w ostatnich tygodniach, by któryś z konfederatów, podobnie jak robiła to do niedawna opozycja, apelował do „wszystkich, którym dobro Polski leży na sercu”, by „odsunąć Tuska od władzy?”. Chyba nie. No właśnie.

CICHY SOJUSZ PRZECIW PiS

Już kilka tygodni przed wyborami sprzyjający ówczesnej opozycji publicysta przekonywał, że „pakt Donalda Tuska z Konfederacją nie musi się źle skończyć dla Polski”. Stawką tego „szczęśliwego zakończenia” było oczywiście odsunięcie PiS od władzy. Cel, jak wiemy, został osiągnięty już po ostatnich wyborach. Sygnały mówiące o tym, że lider PO chciałby stworzyć szeroką koalicję anti-PiS razem z Trzecią Drogą, Lewicą i Konfederacją pojawiały się wiele tygodni wcześniej. Dzięki temu porozumieniu

gdyby centrolewicowy układ nie był wystarczająco silny, miał wspólnie z grupą konfederatów doprowadzić do powołania na kilka miesięcy rządu technicznego, którego głównymi zadaniami byłyby likwidacja TVP Info oraz wymiana ludzi na stanowiskach w ważnych instytucjach państwowych i spółkach.

Konfederacja nie odcinała się od tego typu scenariuszy, choć w oficjalnej narracji chciała „wywracać stolik”, co w realiach politycznych miało oznaczać jej wyłączny brak zgody na jakikolwiek układ ze Zjednoczoną Prawicą. Świadczyły o tym zresztą enuncjacje prezesa NIK w podsłuchanych przez służby rozmowach, ujawnionych na chwilę przed głosowaniem 15 października. Sytuacja podobna, choć nie taka sama, po raz pierwszy miała miejsce przed drugą turą wyborów prezydenckich w 2020 r., gdy ważyły się losy drugiej kadencji Andrzeja Dudy. Wtedy o głosy wyborców Bosaka, który uzyskał ponad 6,5 proc. poparcia, postanowił zaważać Rafał Trzaskowski. I nieważne, że w pierwszym odruchu może być dla nich

„lewakiem” wspierającym hojnie jako prezydent stolicy ich polityczne ekspozytury, zwolennikiem federalnej Europy homomałżeństw i politykiem ostro zwalczającym prawicę, który przez ostatnie lata bardzo wyraźnie starał się utrudniać organizację Marszu Niepodległości – sztandarowego projektu polityków Konfederacji. Okazało się bowiem, że szanse na przejęcie sporej części elektoratu, który zagłosował za Bosakiem, były realne. Dobrze wiedzieli o tym również sztabowcy obecnego prezydenta. Pojawiła się więc skierowana do grupy narodowej oferta otwarcia drogi do sięgnięcia przez nich do pewnej części konfitur władzy, bez brania odpowiedzialności za rząd i oficjalnego udziału w koalicji.

– Chodziło o to, by Bosak spotkał się z prezydentem Dudą i przed drugą turą wyborów oświadczył, że nie chce wskazywać swoim wyborcom, na kogo mają głosować, pozostawić im wolną rękę, ale bardzo mocno dać sygnał, że jako prawicowiec i konserwatysta nigdy nie zagłosowałby na Trzaskowskiego – mówi jeden z byłych posłów PiS. Propozycja została odrzucona. Nie doszło do żadnego układu politycznego. Część wyborców Bosaka w drugiej turze prezydenckiej elekcji nie zagłosowała w ogóle, nie biorąc pod uwagę, że prezydentem może zostać polityk wyraźnie wspierający środowiska i programy lewicowe. Co ciekawe, głosy elektoratu Bosaka w drugiej turze wyborów prezydenckich rozłożyły się w podobny sposób: na Dudę głos oddało 51,5 proc., a na Trzaskowskiego 48,5 proc. głosujących. Nikt, kto rozumie polityczne mechanizmy, nie mógł od tego momentu mieć wątpliwości, jaki jest sens istnienia Konfederacji na scenie politycznej. I jaką rolę ma spełniać.

Po wyborach Konfederacja zyskała możliwość wpływania na prace Sejmu. Pewien spór ujawnił się nawet przy podziale miejsc na sali plenarnej. Konfederaci chcieli oczywiście siedzieć najbliżej „tramwaju rządowego” z prawej strony, PiS jednak nie chciało ich ustąpić, zasiadając tam już od kilkunastu lat. W końcu Konfederacja ustąpiła, dzieląc przestrzeń między PSL a klubem parlamentarnym PiS. Partia zapowiedziała też, że chętnie weźmie udział w igrzyskach, którymi będą dla nowej władzy komisje śledcze w sprawach tzw. afer wizowej, korzystania z systemu Pegasus przez służby specjalne oraz organizacji wyborów kopertowych. Może poza kwestią inwigilacji polityków opozycji dwie z nich są kompletnym nonsensem, obliczonym wyłącznie na antypisowski spektakl.

Utworzenie komisji zaordynował Tusk, co bez większych oporów ochoczo przyjęli politycy Konfederacji. Proponowali też komisje w sprawach polityki energetycznej, importu żywności z Ukrainy oraz „potencjalnych nieprawidłowości w polityce covidowej”, ale nikt z większości sejmowej nawet nie chce o tym z nimi dyskutować.

TRAKTATY NIE TAKIE ISTOTNE

Sprawa zmiany unijnych traktatów pojawiła się w debacie publicznej dzięki europosłom PiS, szczególnie Jackowi Saryuszowi-Wolskiemu, który bierze udział w pracach nad nimi. Wielokrotnie obszernie i kompetentnie informował, na jakim są one etapie i na czym mają polegać zmiany. Szczególnie te dotyczące przyszłej pozycji Polski w projektowanym nowym układzie sił w Unii Europejskiej. Sprawa została przez PiS podniesiona do rangi kluczowego sporu, który w najbliższych latach będzie osią debaty publicznej.

Nieoczekiwanie dokładnie w tym samym momencie Bosak w twitterowym komentarzu próbował dezawuować sprawę, tłumacząc, że do zmiany jeszcze dużo czasu, a „wpędzanie Polaków w poczucie, że właśnie trwa jakaś euroapokalipsa, to próba gry na złych nastrojach”. To bardzo interesująca deklaracja, bo pojawiła się w momencie, gdy informacje na ten temat były bardzo niewygodne dla Tuska ze względu na radykalizm proponowanych reform. Równolegle toczyła się gra o podział miejsc w prezydium Sejmu i Bosakowi bardzo zależało na zajęciu stanowiska wicemarszałka, którego równocześnie odmówiono

Elżbiecie Witek, popieranej przez PiS. Niezręcznie było więc dołączać do alarmistycznych ostrzeżeń o utracie suwerenności.

Ale już podczas debaty nad exposé Tuska lider Konfederacji odwoływał się do tych samych zagrożeń: federalnej UE rządzonej przez Niemcy i Francję, rozdzielał rąz równo między Morawieckiego i Tuska, obwiniając ich o uległość wobec unijnych nacisków. Grając na „złych nastrojach”, nie gorzej niż w czasie pandemii, gdy nawet słuszne zarzuty względem pandemicznych zakazów, nakazów i obostrzeń politycy Konfederacji przekuwali raczej w populistyczną groteskę. ▀



Trzy rosyjskie armie na granicy

O zmianie nastrojów na Zachodzie świadczy m.in. to, że Instytut Studiów nad Wojną, amerykański think tank relacjonujący przebieg konfliktu na Ukrainie, właśnie opublikował raport, w którym analizuje, jakie skutki dla NATO będzie miało rosyjskie zwycięstwo



MAREK BUDZISZ

To fakt, który należy zrozumieć i uznać. Przy takich liczbach żadna rekrutacja nie pokryje naszych potrzeb bez mobilizacji – powiedział w wywiadzie prasowym gen. Kyrilo Budanow, szef ukraińskiego wywiadu wojkowego. Jego słowa odnoszą się do kwestii, o której, co zresztą potwierdził na konferencji prasowej prezydent Zelenski, mówiąc o presji dowództwa sił zbrojnych, dyskutuje się na Ukrainie od pewnego czasu. Chodzi o mobilizację powszechną, bo armia potrzebuje 450–500 tys. rekrutów, a strumień ochotników już praktycznie wysycha.

ZBYT STARA ARMIA

Jeśli armia ukraińska, która, jak niedawno donosił dziennik „The New York Times”, przeszła do obrony i rozbudowuje po-

dobne do rosyjskich linie umocnień, ma nadal blokować Rosjan, musi zostać zasilona nowymi siłami, bo ci, którzy są na froncie, muszą odpocząć. Innym problemem jest wiek walczących. Jak kilka tygodni temu Ben Wallace, były minister obrony Wielkiej Brytanii, ujawnił w mediach, że średnia wieku w ukraińskim wojsku wynosi 43 lata i zdaniem specjalistów wojskowych armia jest po prostu „zbyt stara”, aby skutecznie i w dłuższej perspektywie powstrzymać Rosjan.

Problemem jest jednak to, że Zelenski, troszcząc się o swoją popularność, waha się i zwleka z podjęciem decyzji o mobilizacji, uważając, że nie przysporzy mu ona nowych zwolenników, a przeciwnie – zmobilizuje przeciwników. Na Ukrainie w świetle reguł konstytucyjnych wiosną przyszłego roku powinny się odbyć wybory prezydenckie, co zapewne w związku z wojną się nie stanie. Nie zmienia to faktu, że życie polityczne nabiera kolorów i urzędujący prezydent będzie podejmował każdą decyzję, zważając na to, w jaki sposób mogą ją przyjąć wyborcy. Może się jednak okazać, że Zelenski, jeśli w ogóle podejmie niezbędne kroki, zrobi to zbyt późno lub zdecyduje się na rozwiązania częściowe. W efekcie ukra-

ińska armia może zacząć odczuwać problemy kadrowe, które w połączeniu z dużo poważniejszą bolączką, którą jest brak amunicji, znacznie obniży jej zdolności.

Gen. Ołeksandr Tarnawski, dowódca zgrupowania Tawria, walczącego na południu kraju, powiedział niedawno w rozmowie z Reutersem, że ze względu na niedostatek pocisków artyleryjskich podległe mu oddziały już „musiały ograniczyć” niektóre działania. Jeśli taka sytuacja utrzyma się dłużej, to Rosjanie mogą chcieć odzyskać inicjatywę operacyjną, przechodząc do natarcia. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w marcu w Federacji Rosyjskiej mają się odbyć wybory prezydenckie i wcześniej Kreml chce pokazać wyborcom, że strategia Putina działa i Rosja wygrywa w tej wojnie.

JEŚLI UKRAINA PRZEGRZA

W Europie i w Stanach Zjednoczonych rządzący nadal nie są w stanie podjąć decyzji pozwalających odblokować środki dla Ukrainy. Trwający w tej sprawie impas w Kongresie, gdzie republikanie blokują warty 111 mld dol. pakiet pomocy dla kilku krajów, w ramach którego dla Kijowa miało



być przeznaczone 60 mld, być może, jak powiedział niedawno mediom Chris Murphy negocjujący porozumienia z ramienia demokratów, zostanie przełamany po świętach, lecz nie można wykluczyć, iż stanie się to dopiero w połowie stycznia.

W Brukseli w związku z wetem Węgier również nie osiągnięto porozumienia w kwestii pieniędzy dla Kijowa, a jego zbudowanie pozwalające obejść sprzeciw Viktora Orbána może zająć kilka tygodni. Problem polega wszakże na tym, że Ukraina nie może czekać, potrzebuje wsparcia już teraz, w tym dostaw dla wojska, a ostatnie środki, jak oświadczył niedawno John Kirby, rzecznik amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa, zostaną wykorzystane przed nowym rokiem. Nieudana ofensywa, zauważalne niesnaski w ukraińskich kręgach przywódczych, a mówi się nawet o konflikcie personalnym między Zelenskim a Załużnym, i problemy Zachodu z kontynuowaniem wsparcia dla Ukrainy wywołały zmianę nastrojów.

Jak napisali dziennikarze Bloomberg, powołujący się na rozmowy z przywódcami krajów europejskich, w wielu stolicach zaczęto poważnie liczyć się z możliwością przegrania wojny przez Ukrainę, a nawet trwają rozważania, kiedy to się może stać. Te obawy głośno wypowiedział prezydent Czech Petr Pavel, generał i były szef Komitetu Wojskowego NATO, który w wywiadzie prasowym przyznał, że „w przyszłym roku wydarzenia na Ukrainie mogą przebiegać nie po naszej myśli”. Podobnie uważa Leo Varadkar, premier Irlandii, który po-

wiedział publicznie, że „jeśli Ukraina nie dostanie pomocy od Stanów Zjednoczonych i Unii, to Putin wygra”.

O zmianie nastrojów na Zachodzie świadczy też to, że Instytut Studiów nad Wojną, amerykański think tank relacjonujący przebieg konfliktu na Ukrainie, właśnie opublikował raport, w którym analizuje, jakie skutki dla NATO będzie miało rosyjskie zwycięstwo. Będzie ono oznaczało, że rosyjska armia, dziś osłabiona, ale z czasem odbudowana, stanie na całej granicy z Paktem Północnoatlantyckim, a to z wojskowego punktu widzenia będzie miało fundamentalne znaczenie i może kosztować Stany Zjednoczone „więcej, niż jesteście to sobie w stanie dziś wyobrazić”.

Po pierwsze, jak zauważają eksperci, rosyjskie systemy obrony przeciwrajetowej i przeciwlotniczej zostaną najprawdopodobniej rozmieszczone wzdłuż całej granicy, co będzie miało daleko idące skutki. Obecnie wyłącznie amerykańskie lotnictwo ma zdolność do samodzielnego penetrowania rosyjskich „baniek antydośiępowych”. Jeśli zatem zostaną one rozbudowane i nie będzie już w przyszłości „ukraińskiej dziury”, to Amerykanie będą musieli znacząco zwiększyć siły swego lotnictwa na naszym kontynencie, dyslokując dodatkowe niewidzialne myśliwce w rodzaju F-35. Tyle że wiadomo, iż w razie konfliktu o Tajwan tego rodzaju potencjał może się okazać rozstrzygający, co oznacza, że jeśli Amerykanie przesuną swoje siły na granicę z Rosją, w Pekinie mogą dojść do wniosku, iż otworzyło się im okno możli-

wości. Jeśli jednak w Waszyngtonie rządzą będą politycy uważający, że to Chiny są głównym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych, a Europa sama powinna sobie poradzić z Moskalami, wówczas może nie dojść do wzmocnienia NATO-wskiego lotnictwa na naszym kontynencie i Rosja może uzyskać przewagę.

Innym problemem jest możliwość dyslokowania przez Kreml znaczących sił lądowych na granicę z NATO. Eksperci Instytutu Studiów nad Wojną są zdania, że Rosjanie mogliby przesunąć na granice z państwami Sojuszu trzy armie – 18. 25. i 8., a na Ukrainie utrzymywać siły rezerwowe liczące docelowo co najmniej sześć dywizji. Według takiego scenariusza Rosjanie „byliby w stanie zagrozić w krótkim czasie ofensywą sił zmechanizowanych przeciwko jednemu lub kilku państwom NATO przy użyciu co najmniej ośmiu dywizji” oraz mogliby „dokonać takiego ataku i nadal zagrażać państwom bałtyckim i Finlandii”. Tym bardziej że, jak powiedział Martin Herem, dowodzący siłami zbrojnymi Estonii, „Rosja nie obawia się NATO”, co oznacza, że na Kremlu mogą już kalkulować, czy nie będzie im na rękę kolejny „ograniczony” konflikt w Europie. Dara Massicot z think tanku Carnegie jest przekonana, że jeśli Putin i Rosjanie uznają, że wygrali wojnę na Ukrainie, to wzmocni się ich przekonanie, iż Zachód jest słaby, podzielony i niezdolny do większego wysiłku. To z kolei będzie prowadziło do większej pewności siebie i coraz bardziej agresywnych kroków, co może doprowadzić do konfliktu.

Władimir Putin w czasie niedawnej konferencji prasowej i „otwartej linii”, kiedy odpowiadał na pytania współobywateli, powiedział, że rosyjskie cele wojenne nie uległy zmianie i Moskwa będzie chciała przeprowadzić demilitaryzację i denazyfikację Ukrainy, a także uzyskać zapewnienia władz w Kijowie, że ostatecznie zrezygnują one z perspektywy członkostwa w NATO. Kilka dni później podczas posiedzenia rozszerzonego kierownictwa Ministerstwa Obrony dodał, że „nie zamierzamy rezygnować z naszych celów wojennych”. W rosyjskim słowniku to, o czym mówił Putin, oznacza, że Kreml chciałby zarówno doprowadzić do zmiany rządzących w Kijowie na ekipę prorosyjską, bo na tym ma polegać „denazyfikacja”, jak i doprowadzić do skokowej redukcji ukraińskiego potencjału wojskowego. Takie państwo miałyby do odegrania rolę przypominającą dzisiejszą Białoruś rządzoną przez Łukaszenkę, gdzie z wojskowego punktu widzenia ostatnie słowo mają Rosjanie.

Nie można też wykluczyć, że w rosyjskim scenariuszu marzeń, po tym, jak politycznie i wojskowo udałooby podporządkować sobie Ukrainę, tamtejsze, ograniczone siły zbrojne odgrywałyby rolę porównywalną do tego, co Białorusini robią w obecnym konflikcie – zabezpieczenia tyłów, logistyki, służb medycznych. W takim ujęciu Rosjanie mogliby uwolnić część dodatkowego potencjału, aby zagrozić państwom NATO.

NERWOWO NA ZACHODZIE

O tym, że na Zachodzie poważnie rozważa się wariant porażki Ukrainy albo zamrożenia konfliktu, co Moskale mogliby i zapewne wykorzystają na przegrupowanie sił i ich odbudowę, świadczy wiele działań podjętych w ostatnich dniach. Mogą być one potwierdzeniem tego, że nastroje w Waszyngtonie oraz stolicach europejskich zaczynają być w coraz większym stopniu nerwowe i już uznano, że trzeba się spieszyć. I tak Boris Pistorius, niemiecki minister obrony, podpisał niedawno w Wilnie umowę przewidującą dyslokowanie brygady pancerniej do bazy w Rukli i do nowego miejsca stacjonowania – Rudnik pod Wilnem. Ma ona być gotowa do walki w 2027 r., bo jak przyznał Arvy-

das Anušauskas, litewski minister obrony, „nie możemy brać pod uwagę samych do- brych scenariuszy i musimy być gotowi na najgorsze”. Zanim Pistorius przyleciał do litewskiej stolicy, zaskoczył niemiecką opinię publiczną stwierdzeniem, że „rozważa wariant szwedzki”, którego wprowadzenie może okazać się niezbędne, jeśli poważnie się myśli o odbudowie zdolności Bundeswehry. W Szwecji, co nie jest tajemnicą, obowiązuje powszechna, obowiązkowa służba wojskowa kobiet i mężczyzn, choć corocznie do armii jest wcielana ograniczona liczba rekrutów.

Ben Wallace, były minister obrony Wielkiej Brytanii, ujawnił, że średnia wieku w ukraińskim wojsku wynosi 43 lata i zdaniem specjalistów wojskowych armia jest po prostu „zbyt stara”, aby skutecznie i w dłuższej perspektywie powstrzymać Rosjan

Przyspieszają też Amerykanie. W ostatnim tygodniu podpisali dwie ważne umowy – z Finlandią i Danią, przewidujące możliwość wykorzystania przez nich baz wojskowych w obydwu krajach. Kopenhaga, udostępniając Stanom Zjednoczonym trzy bazy lotnicze, odeszła właśnie od polityki, którą rozpoczęto jeszcze w latach 50. ub.w. i której elementem była zasada, iż obce wojska nie będą stacjonowały w Danii. Finlandia udostępni Amerykanom 15 lokalizacji, w których będą mogli zbudować swe bazy i magazyny wojskowe.

W Londynie również zaczęto się spieszyć i właśnie poinformowano, że niedługo podpisany zostanie 10-letni pakt z Ukrainą, w którym mają zostać doprecyzowane gwarancje bezpieczeństwa dla Kijowa i zakres współpracy wojskowej między obydwoma państwami. Dziennik „The Telegraph” ujawnił, że Brytyjczycy

zbudują „koalicję państw morskich” (w jej skład mają wejść m.in. Norwegia i Holandia), której zadaniem będzie wzmocnienie marynarki wojennej Ukrainy. Już poinformowano o planach przekazania dwóch trałowców mogących rozminowywać szlaki żeglugowe, a także o dostawach rakiet klasy Brimstone przeznaczonych do walki na morzu. W czasie niedawnych rozmów w stolicach europejskich Rishi Sunak miał też usłyszeć, że on i Wielka Brytania powinny „wejść w rolę Churchilla” i objąć przywództwo w zakresie wspierania Ukrainy oraz „utrzymania jej w walce”, co może się okazać niezbędne w obliczu amerykańskiej kampanii wyborczej oraz nieodecydowania Scholza i Macrona. Chodzi zarówno o to, aby Londyn utrzymał dotychczasowy poziom pomocy wojskowej dla Kijowa, a mowa jest o 2,4 mld funtów, jak i kontynuował program szkoleniowy, w ramach którego 30 tys. ukraińskich żołnierzy przeszło odpowiednie kursy.

Kurt Volker, były specjalny wysłannik Waszyngtonu ds. Ukrainy, napisał niedawno, że aby odebrać Rosjanom poczucie, że są w stanie wygrać wojnę, może nie wystarczyć zwiększenie produkcji broni w państwach Zachodu i utrzymanie pomocy wojskowej dla Kijowa. Może się okazać, że trzeba będzie wzmocnić ochronę przeciwlotniczą ukraińskich miast, co z kolei może wymusić wysłanie wyspecjalizowanych jednostek, w tym oddziałów wojskowych z państw NATO. Ten głos jest też dowodem na narastające w stolicach Zachodu przekonanie, iż przegrana Ukrainy będzie miała katastrofalne skutki geostrategiczne i nie można do niej dopuścić nawet za cenę wzrostu zaangażowania.

Jeśli zwycięży dotychczasowa ostrożna, a nawet kunktatorska linia głównych graczy, mogą się potwierdzić prognozy sformułowane przez jednego z dyplomatów z państw Zachodu, który rozmawiał z dziennikarzami CNN. Powiedział on, że jeśli Ukraina nie otrzyma pomocy, to „może nie być w stanie utrzymać swoich pozycji dłużej niż do lata tego roku”. Wówczas wojna będzie dla Kijowa przegrana i będziemy mieć do czynienia ze scenariuszem opisywanym przez Instytut Studiów nad Wojną, polegający na tym, że Rosjanie staną z trzema armiami na granicy z NATO. 

Więcej energii z wiatru i słońca dla klientów Grupy Enea

Grupa Enea dynamicznie zwiększa udział komponentu zeroemisyjnego w miksie energetycznym i tym samym umacnia pozycję jednego z najważniejszych podmiotów odpowiedzialnych za transformację polskiego sektora elektroenergetycznego. Dzięki ostatnim inwestycjom rośnie potencjał wytwórczy grupy w zakresie produkcji energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych (OZE). Zielona energia pochodzi zarówno ze słońca, jak i z wiatru, a Grupa stale rozwija swój potencjał wytwórczy, inwestując w nowe aktywa, takie jak farmy fotowoltaiczne i wiatrowe

W ostatnim czasie Grupa pozyskała trzy nowe farmy fotowoltaiczne i rozpoczęła prace nad budową kolejnych instalacji produkujących energię z wiatru i słońca. Moc zainstalowana Grupy Enea w fotowoltaice zwiększyła się o 48 MW dzięki instalacjom fotowoltaicznym zlokalizowanym w Kleczewie (woj. wielkopolskie), Tarnowie (woj. dolnośląskie) oraz Tykocinie (woj. podlaskie). Ponadto trwają prace nad budową farmy fotowoltaicznej Dygowo I, a także podpisano umowę na wykonanie farmy fotowoltaicznej Jastrowie II. Obie inwestycje zwiększą moc zainstalowaną Grupy o kolejne 16 MW.

Dodatkowe 20 MW w potencjale wytwórczym segmentu OZE Grupy Enea będzie pochodzić z nowo budowanej farmy wiatrowej Bejsce, której projekt nabyła Enea Nowa Energia. Farma zlokalizowana w województwie świętokrzyskim rozpocznie pracę w 2025 r. W międzyczasie grupa kontynuuje prace nad kolejnymi akwizycjami projektów OZE na różnym etapie ich zaawansowania.

KLUCZOWA MODERNIZACJA SIECI

Enea Operator, odpowiedzialny za bezpieczne dostawy energii na ok. jednej

czwartej powierzchni Polski, w ostatnich miesiącach zakończył kilka znaczących projektów. Oprócz poprawy bezpieczeństwa energetycznego Grupa zwiększyła możliwości sieci do przyjmowania nowych źródeł odnawialnych, m.in. poprzez modernizację stacji energetycznych w Zachodniopomorskiem oraz budowę nowego GPZ w Suchym Lesie (woj. wielkopolskie) i GPZ Towarowej w Poznaniu.

Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A., podkreśla istotę rozwoju i modernizacji sieci dystrybucyjnej w kontekście przyłączania nowych źródeł odnawialnych. W br. przeznaczono

już 1,7 mld zł na inwestycje w obszarze dystrybucji, a firma zobowiązuje się kontynuować inwestycje, aby zwiększyć potencjał sieci do przyjmowania nowych źródeł energii. Do sieci Enei Operator do końca września 2023 r. było przyłączonych prawie 170 tys. obiektów OZE o łącznej mocy ponad 5,5 GW.

– Zgodnie z zapowiedziami dynamicznie zwiększamy nasz potencjał wytwórczy w odnawialnych źródłach energii. Nasze kolejne instalacje są w przygotowaniu, a obecnie w Grupie Enea posiadamy projekty z określonymi warunkami przyłączenia na ok. 525 MW. Z kolei już w 2024 r. planujemy dysponować projektami na ok. 800 MW z wydanymi pozwoleniami na budowę – mówi Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A.

Transformacja sektora elektroenergetycznego w Polsce nabiera tempa, a kluczową rolę odgrywają takie koncerny energetyczne jak Grupa Enea. Działa ona nie tylko jako dostawca stabilnej i bezpiecznej energii elektrycznej w rozsądnych cenach, lecz także aktywnie inwestuje w odnawialne źródła energii oraz rozwój i modernizację sieci dystrybucyjnej. To kluczowe kroki w dążeniu do całkowitej neutralności klimatycznej i zrównoważonego rozwoju naszego kraju.



Konsekwentnie inwestujemy w rozwój OZE
#TransformacjaEnei

Krowy w maskach



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

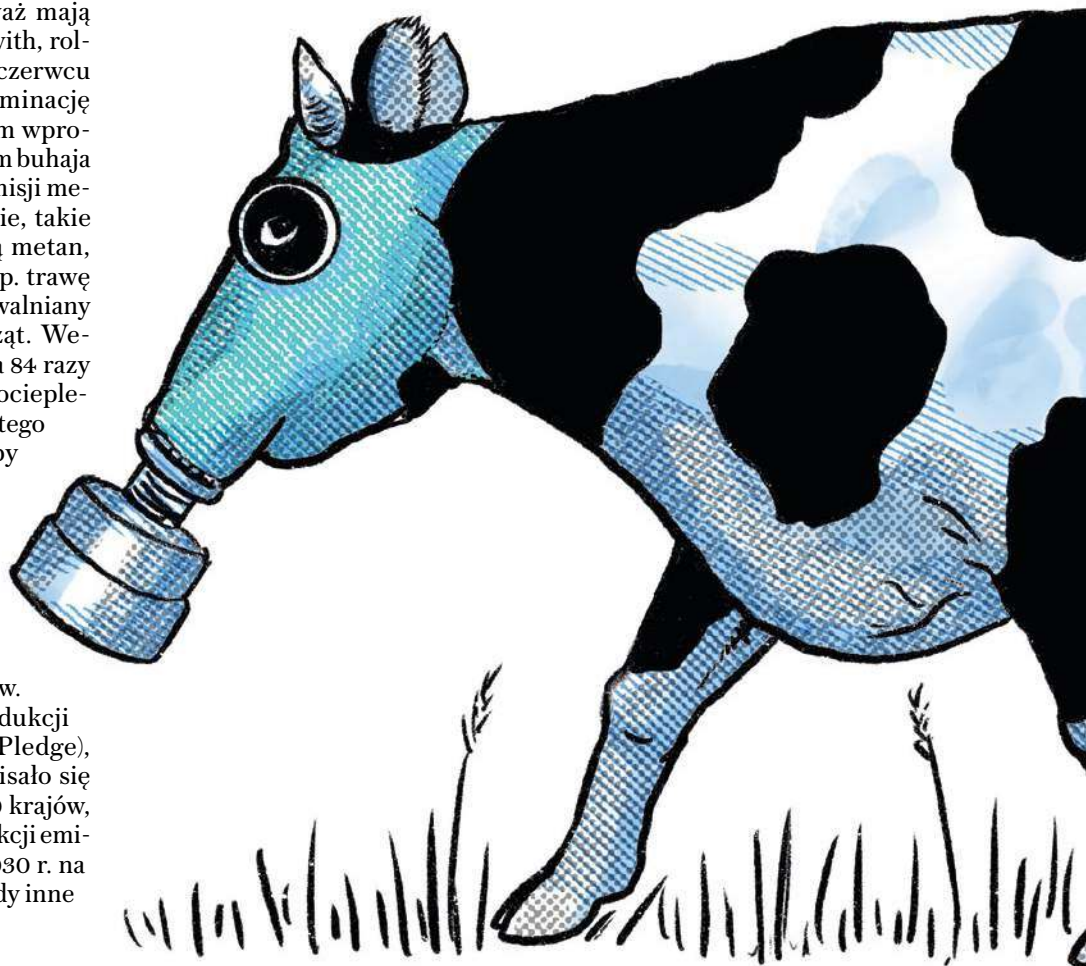
W imię ochrony klimatu rządy szukają sposobu na wyhodowanie niskoemisyjnego bydła. Zakładają też krowom maski, by wydalały mniej metanu

Kiedy wiosną przyszłego roku urodzą się cielaki kanadyjskiego hodowcy bydła Bena Loewitha z Ontario, będą jednymi z pierwszych na świecie „krów przyjaznych klimatowi”, ponieważ mają wydalać mniej metanu. Loewith, rolnik w trzecim pokoleniu, w czerwcu br. rozpoczął sztuczną inseminację 107 krów i jałówek pierwszym wprowadzonym na rynek nasieniem buhaja z cechą genetyczną niskiej emisji metanu. Zwierzęta gospodarskie, takie jak krowy i kozy, produkują metan, gdy ich żołądki rozkładają np. trawę podczas trawienia. Gaz jest uwalniany przez pyski i odbyty zwierząt. Według klimatologów metan ma 84 razy większy wpływ na globalne ocieplenie niż dwutlenek węgla. Dlatego od kilku lat trwają wysiłki, by stworzyć bydło, które „mniej beka” (metan wydobywa się z bydła zdecydowanie bardziej przodem niż tyłem), a jednocześnie daje tyle samo mięsa i mleka.

Kanada podobnie jak Nowa Zelandia jest częścią tzw. globalnego zobowiązania redukcji metanu (Global Methane Pledge), ogłoszonego w 2021 r. Podpisało się pod nim jak dotąd ponad 100 krajów, które zobowiązały się do redukcji emisji tego gazu o 30 proc. do 2030 r. na całym świecie. Ale podczas gdy inne

kraje skupiają się na zatykaniu wycieków z pól naftowych i rurociągów gazu ziemnego, Nowa Zelandia koncentruje się na metanie wytwarzanym

przez drobnoustroje w przewodzie pokarmowym zwierząt hodowlanych. W końcu zieloną wyspę, której pejzaż wykorzystano w filmie „Władca pierścieni”, zamieszkuje ponad 10 mln sztuk bydła i 26 mln owiec. W 2019 r. rząd ówczesnej premier Jacindy Ardern wprowadził przepisy zakładające



redukcję emisji metanu biogenego (pochodzącego zarówno ze zwierząt, jak i odpadów) do 2030 r. o 10 proc. w stosunku do poziomu z 2017 r., a do 2050 r. aż o 24–47 proc. Jedyna droga do tego celu prowadzi przez redukcję beknień krów. Tyle że nie jest to takie proste. Krowa to żywe stworzenie, a nie maszyna, w której wystarczy zmienić regulację.

JAK TO ZROBIĆ?

Dlatego metod, by osiągnąć ten cel, powstało kilka. Pierwsza to tzw. inhibitory metanu, czyli dodatki do pasz, które redukują częstotliwość bekania krów. Wiodącym na rynku jest opracowany w Holandii dodatek o nazwie Bovaver holenderskiej firmy DSM. Ma on zmniejszać emisję metanu przez krowy mleczne o 30 proc. Ale nie da się go na razie zastosować w przypadku krów wypa-

sanych wolno na świeżym powietrzu. Kolejną jest genetyka. Badania nad stworzeniem niskoemisyjnej krowy są prowadzone obecnie na szeroką skalę. Farmer Loewith z Ontario nabył nasienie do zapłodnienia swoich krów od firmy biotechnologicznej Semex, która szczyci się tym, że ofe-

Histeria związana z rolnictwem i klimatem na tyle się rozkręciła w ostatnich latach, że niektórzy badacze zaczęli nawet twierdzić, iż zwierzęta przeżuujące są groźniejsze dla klimatu niż samochody oraz przemysł

ruje „zamrożenie zarodków”, „zapłodnienie in vitro” oraz że jest w stanie stworzyć „zdrowy i pożywny produkt pożądaný przez rynek”. A przy okazji niskoemisyjny. Dzięki temu w Kanadzie emisja metanu miałyby spadać o 1,5 proc. rocznie i w sumie od 20 do 30 proc. do 2050 r. Farmer Loewith jest zachwycony takim rozwiązaniem i jak podkreślił w rozmowie z brytyjskim nadawcą publicznym BBC: „Selektywna hodowla w celu uzyskania niższych emisji, o ile nie poświęcamy innych cech bydła, wydaje się łatwym zwycięstwem”.

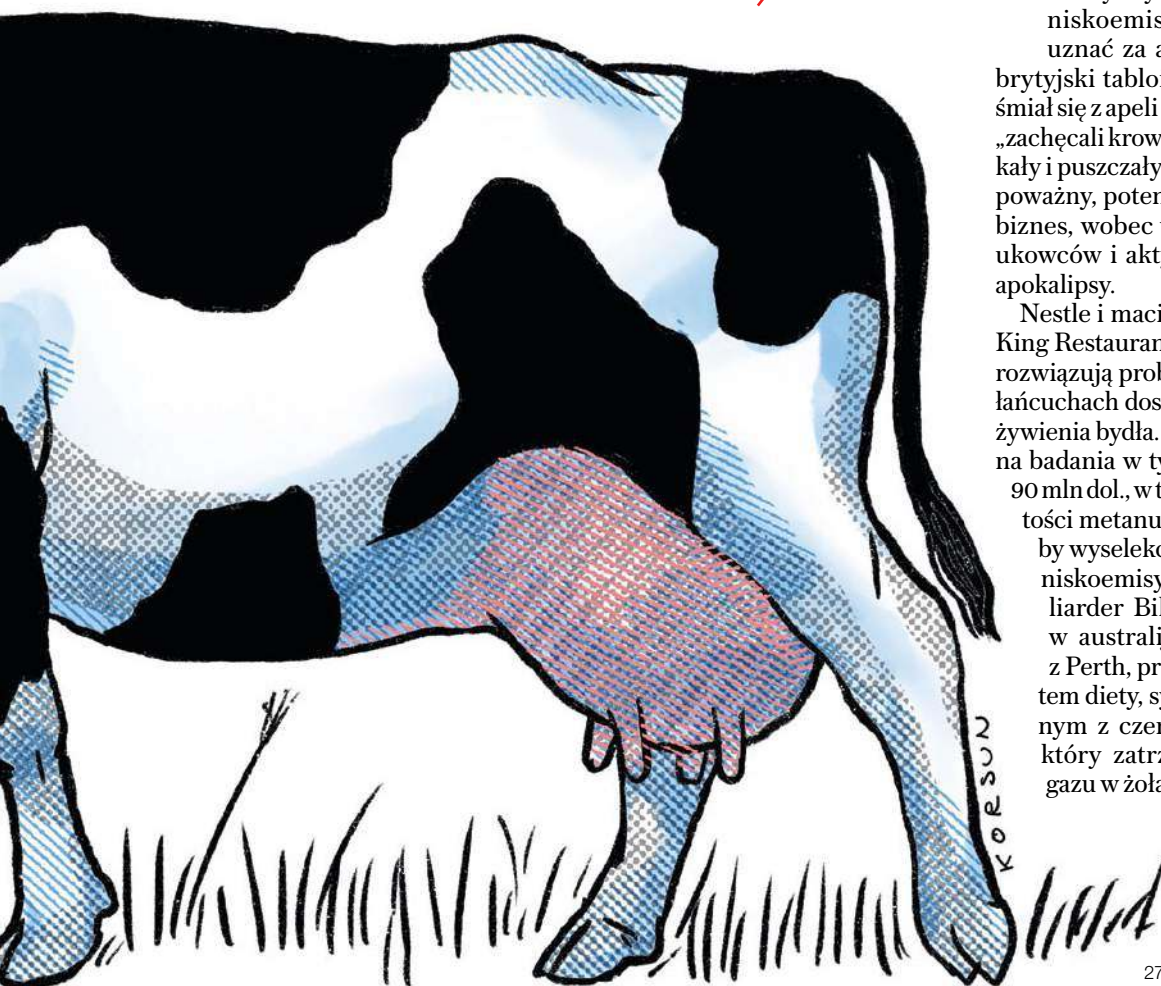
Jak donosi agencja Reuters, Semex rozpoczął sprzedaż swojego nasienia wiosną br. w 80 krajach. Kupiły je farmy w Wielkiej Brytanii oraz mleczarnie w USA i na Słowacji.

WIELKI BIZNES I PODATKI

Próby wyhodowania idealnego, niskoemisyjnego bydła można uznać za absurdalne. W 2016 r. brytyjski tabloid „The Daily Mirror” śmiał się z apeli posłów do rolników, by „zachęcali krowy do tego, aby mniej bekały i puszczały wiatry”. Dziś to jednak poważny, potencjalnie wartý miliardy biznes, wobec wieszczonej przez naukowców i aktywistów klimatycznej apokalipsy.

Nestle i macierzysta spółka Burger King Restaurant Brands International rozwiązują problem metanu w swoich łańcuchach dostaw, zmieniając sposób żywienia bydła. Nowa Zelandia wydała na badania w tym zakresie już ponad 90 mln dol., w tym na mierzenie zawartości metanu w beknieniach byków, by wyselekcjonować te najbardziej niskoemisyjne. Amerykański miliarder Bill Gates zainwestował w australijski start-up Rumin8 z Perth, pracujący nad suplementem diety, syntetycznie replikowanym z czerwonych wodorostów, który zatrzymuje tworzenie się gazu w żołądkach krów. Firma jest

również wspierana przez dyrektora generalnego Amazona Jeffa Bezosa.



Od ponad 10 lat trwają także starania w celu opracowania szczepionki blokującej emisję metanu u zwierząt hodowlanych. Na razie bez skutku, a selektywna hodowla trwa długo. Cecha niskoemisyjności u bydła utrwała się dopiero po kilku pokoleniach. Alternatywą jest podatek od emisji zwierząt hodowlanych. Pierwsza próba wprowadzenia w Nowej Zelandii takiego podatku miała miejsce w 2003 r. i skończyła się gwałtownymi protestami rolników wraz z wysypianiem krowich placzków przed parlamentem. Od tego czasu sektor rolnictwa usilnie lobbował, aby uniknąć wciągnięcia w system handlu uprawnieniami do emisji. Rząd Jacindy Ardern próbował wrócić do tego pomysłu w 2022 r., ale ostatecznie te plany także upadły. A wraz ze zmianą rządu w br. farmerom nie grożą na razie daniny klimatyczne.

W UNII NIE TAK SZYBKO

Nie grożą one także europejskim rolnikom, bowiem zostali oni wyjęci spod nowych unijnych regulacji dotyczących emisji w sektorze gospodarki i przemysłu (IED). W Europie jest ponad 76 mln sztuk bydła i Komisja Europejska planowała objąć nową regulacją farmy liczące więcej niż 150 sztuk żywego inwentarza, co oznaczałoby, że zostałyby one uznane za „przemysłowe” i w związku z tym zmuszone do wydawania dużych kwot na uzyskanie licencji. Tak się nie stało, lecz to oczywiście nie oznacza, że w przyszłości przepisy nie zostaną zaostrzone. W końcu Unia Europejska chce za pomocą Green Dealu zamienić Europę w najbardziej neutralny klimatycznie kontynent na świecie, tymczasem według różnych szacunków rolnictwo odpowiada za 17–32 proc. światowych emisji gazów cieplarnianych. Krytycy zauważają jednak, że emisja „odzwierzęca” to tak naprawdę zaledwie 9 proc. światowych emisji, wliczając w to produkcję pasz. I mimo że metan wpływa bardziej na ocieplenie klimatu niż CO₂, jest w przypadku rolnictwa „częścią naturalnego cyklu”. Po wydostaniu

się z krowiego pyska po ok. 10 latach ponownie rozpada się na cząsteczki wody i dwutlenku węgla. Wracają one do obiegu, wyrasta z nich nowa trawa i cykl jest kontynuowany.

GRÓŻNIEJSZE NIŻ SAMOCHODY

Ale histeria związana z rolnictwem i klimatem na tyle się rozkręciła w ostatnich latach, że niektórzy badacze zaczęli nawet twierdzić, iż zwierzęta przeżywające są groźniejsze dla klimatu niż samochody oraz przemysł. Wiążą się z tym apele o redukcję spożycia mięsa, ba, wręcz o przejście na

W 2021 r. niemiecki zespół badawczy przeszkolił grupę 16 cieląt w korzystaniu z wysięlanej darni i ogrodzonej kabiny łazienkowej. Wszystko po to, by zapobiec klimatycznej katastrofie

weganizm, a aktywiści klimatyczni w ramach walki o obniżenie średniej temperatury na świecie o 1,5 st. i do brostan zwierząt hodowlanych przyklejają się do McDonald'sów i polewają ich fasady zupą pomidorową. Na tle powszechnej hysterii nie powinno więc nikogo dziwić, że brytyjski start-up Zelp opracował maski dla krów, które „łapią” beknienia, redukując tym samym emisję o 60 proc. Firmę założyli kilka lat temu bracia Francisco i Patricia Norris, których rodzina prowadziła hodowlę bydła w Argentynie.

„Ok. 95 proc. metanu emitowanego przez bydło pochodzi z nozdrzy i pysków” – wyjaśnił Francisco Norris w rozmowie z portalem „Wired”. „Nasza technologia wykrywa, wychwytuje i utlenia metan wydychany przez zwierzęta” – dodał. Krowy, jak przekonywał, dobrze tolerują maski. „Obecnie jest

wiele ciekawych innowacji w tej dziedzinie” – zaznaczył.

Może tak jest, lecz farmerzy martwią się, że te innowacje doprowadzą do znacznego wzrostu cen wołowiny. Na szczycie klimatycznym COP28, który zakończył się niedawno w Dubaju, ustalono protokół dotyczący zmniejszenia emisji od bydła, zachęcający hodowców do zmiany sposobów żywienia krów. „Protokół wymaga kosztownych zmian w diecie bydła, a wydatek ten nieuchronnie zostanie przerzucony na konsumentów wołowiny” – ocenił kanadyjski dziennik „Toronto Sun”. Według gazety „zakrawa na ironię, że konsumenci płacą więcej za wołowinę od zwierząt karmionych trawą, która ma niższą zawartość tłuszczów nasyconych, więcej kwasów tłuszczowych omega-3 i wyższy poziom innych składników odżywczych. A teraz mielibyśmy zmienić krowom dietę z trawy na zboża, w tym kukurydzę, by ratować planetę. To absurd” – czytamy.

TOALETY DLA KRÓW

Całe szczęście, że rządowi Jacindy Ardern nie udało się w Nowej Zelandii opodatkować nie tylko krowich beknień, lecz także moczu. Zawiera on bowiem podtlenek azotu, kolejną substancję zanieczyszczającą, znajdującą się wysoko na liście niszczyli gleb, a co za tym idzie środowiska.

Można by zapytać: ciekawe, czy ktoś już wziął się za opracowanie metody redukcji dwutlenku azotu w krowim moczu? Ano, jak najbardziej. Krowy wydają duże ilości moczu w ciągu dnia, często nawet 10 l. W 2021 r. niemiecki zespół badawczy przeszkolił grupę 16 cieląt w korzystaniu z wysięlanej darni i ogrodzonej kabiny łazienkowej. To umożliwiło skupienie wszystkich produktów odpadowych w jednym miejscu, zapobiegając przedostawaniu się ich do systemów wodnych i minimalizując udział w emisji gazów cieplarnianych – chwalili się naukowcy. Oto jest przyszłość: nauczone czystości niskoemisyjne krowy w maskach. Wszystko po to, by zapobiec klimatycznej katastrofie, która może nie nadejść. Może tak, może nie.



SIECI

Na Nowy Rok

*Sztuczna inteligencja.
Czy jest się czego bać?* **s.52**

Teoria teorii spiskowych **s.56**

Męskie granie w kinie **s.59**

Gaudí - architekt Boga **s.62**

Gorąca zima w Wielkopolsce **s.66**

Nie bójmy się sztucznej inteligencji

Sztuczna inteligencja podobnie jak kalkulator ma większe możliwości obliczeniowe niż człowiek. Ale nikt nie mówi, że kalkulatory przejmą kontrolę nad ludzkością. Straszenie ludzi sztuczną inteligencją jest bardzo medialne

Z dr. Bartoszem Przysuchą, kierownikiem Katedry Metod Ilościowych w Zarządzaniu na Politechnice Lubelskiej, rozmawia Dorota Łosiewicz

Zdefiniujmy najpierw, czym jest sztuczna inteligencja.

Bartosz Przysucha: Prace nad sztuczną inteligencją zostały zapoczątkowane w latach 50. ub.w. Pierwszy model sztucznej inteligencji, czyli sieci neuronowej, był próbą odtworzenia ludzkich neuronów. Była to sieć elektryczna z potencjometrami, którymi ustawiało się liczbowe wagi i takim elektrycznym mózgiem próbowano odtworzyć zjawisko przewodzenia sygnałów w neuronach przy pomocy prądu. W 1956 r. powstała pierwsza definicja sztucznej inteligencji podana przez Johna McCarthy'ego, rozumiana jako wszystkie procesy, które próbują naśladować i odtwarzać działanie ludzkiego mózgu. Ta definicja została na kilka dziesięcioleci, natomiast idea sieci neuronowych zaczęła ewoluować. Wprowadzono

tzw. neurony wirtualne, gdy pojawiły się komputery. Do tej pory model neuronu działa na podobnej zasadzie. Mamy wiele wejść, jak w zwykłym neuronie ludzkim (dendrycie), funkcję aktywacji (która decyduje o tym, czy zagregowany sygnał wejściowy przepuścić dalej), oraz wyjście, które łączy się z innymi neuronami. Mamy też wagi na wejściu i wyjściu neuronu, które sterują całym układem. Wszystkie prace, mające na celu odtworzenie tego zjawiska, nazywają się sztuczną inteligencją. Później wszystko zaczęło ewoluować. Najpierw robiono wirtualne sieci neuronowe, które były wielowarstwowe, gdzie każdy neuron łączy się ze wszystkimi neuronami w następnej warstwie. Następnie wy-

myślono tzw. sieci konwolucyjne, czyli układ wielu połączonych ze sobą sieci. Modele z ostatniej dekady ewoluują tak szybko, że wymykają się już klasycznej definicji sztucznej inteligencji.

Rozumiem, że te systemy karmią się danymi?

Dane zdecydowanie są potrzebne do nauki i działania sieci. Modele sztucznej inteligencji mają natomiast różne cele i karmi się je innymi danymi. Jedne wykorzystuje się do klasyfikowania – te są stosowane np. w diagnostyce, medycynie, inne do przewidywania wartości (sieci regresyjne), w tym również ostatnio bardzo modne modele przetwarzania języka naturalnego, czyli np. ChatGPT. Zasadę działania takiego modelu można

AI



poglądowo przedstawić w następujący sposób. Najpierw dokonuje się tzw. tokenizacji, tworzymy worek ze znaczeniami jednego wyrazu. Weźmy np. słowo „władca”. Mamy synonimy: książę, król, namiestnik, zwierzchnik. Wszystkie te słowa wpadają kontekstowo w określenie „władca”. Takiemu „władcy” przypisywany jest jakiś token, czyli liczba. Zamieniamy więc konteksty i znaczenia słów na wartości liczbowe. Te wartości określają pewną przestrzeń, ma ona bardzo dużo wymiarów. I otrzymujemy wektory, jak w matematyce. Maszyna, analizując wypowiedź, szuka najbliższych wektorów. Następnie generuje odpowiedź. Nie mamy tu do czynienia z rozumieniem kontekstu, tylko z szukaniem w przestrzeni wektorów, które znajdują się

Chat będzie taki, jakim go nauczymy, żeby był, ale nie wypadnie nagle na pomysł, żeby zacząć sterować fabryką robotów, tak by one pozabijały ludzi, czy być miłym, gdy został nauczony być niemiłym. To nie leży w konstrukcji tej maszyny

najbliżej wektora zadanego przez użytkownika. Odpowiedź takiego chata jest więc działaniem czysto matematycznym.

Czy człowiek wciąż ma kontrolę nad tymi procesami, które zachodzą w obrębie sztucznej inteligencji? W mediach co i rusz pojawiają się scenariusze przejęcia kontroli nad ludzkością przez SI. A jak rozumiem, to może się wydarzyć wówczas, gdy człowiek straci kontrolę.

Oczywiście, że człowiek ma nad tym kontrolę. Pytanie, na jakim etapie mógłby ją stracić. Powiedzmy sobie jasno – ChatGPT to ogromny model, ale ma swoje ograniczenia i wady wynikające z tego, jak i do czego został zaprojektowany. Został nauczony na bazie całego internetu, dlatego zaskakuje nas, ludzi, swoją sprawnością i ilością informacji,

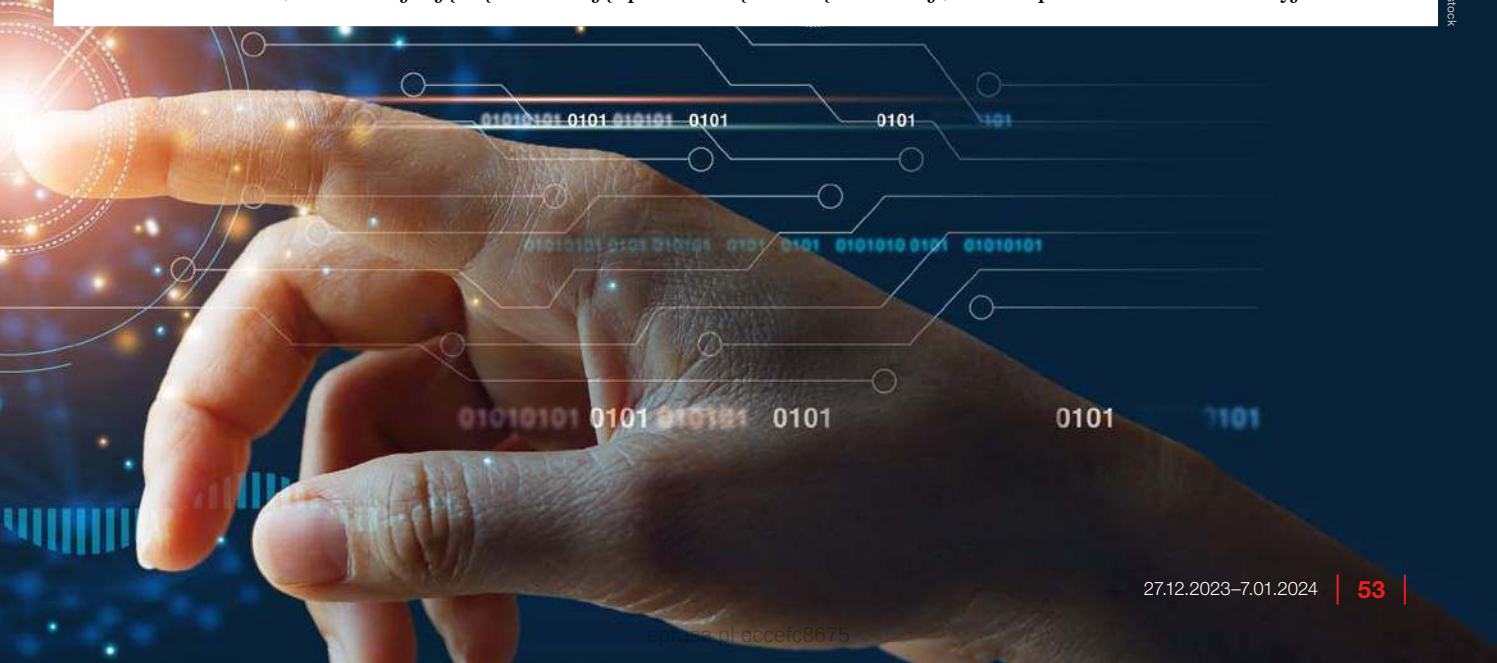
jakimi dysponuje. Te modele nie posiadają inteligencji emocjonalnej. Mają problem np. ze zrozumieniem dowcipów czy aluzji. Model potrafi opisać uczucia, bo tego został nauczony, ale nie potrafi ich przeżyć. Człowiek, gdy odczuwa szczęście, to w mózgu wydzielą się dopamina i czuje, że jest szczęśliwy. Podobnie z odczuwaniem głodu czy pragnienia, odpowiada za to cała maszyneria w człowieku. Komputer tego nie ma. On robi to, co zapisano, że ma robić.

Ala sztuczna inteligencja wielokrotnie przekracza ludzkie możliwości.

Podobnie jak kalkulator. Ma większe możliwości obliczeniowe niż człowiek, ale nikt nie mówi, że kalkulatory przejmą kontrolę nad ludzkością. Straszanie ludzi sztuczną inteligencją jest bardzo medialne. Mamy wiele filmów, w których sztuczna inteligencja przejmuje kontrolę nad ludzkością. Pytanie tylko, jaki miała by mieć w tym interes i czy w ogóle zdała by sobie sprawę z tego, że by mogła, bo czy też może zdać sobie sprawę z tego, że w ogóle istnieje?

To może być skutek uboczny. Człowiek, opisując działanie maszyny, może czegoś nie przewidzieć.

Każdy model statystyczny ma funkcję celu, która jest optymalizowana, by dopasować wartość na wyjściu sieci.



Modele przetwarzania języka naturalnego minimalizują kąty między wektorami, by wybrać wypowiedzi najbliższe sobie. Mamy np. klasyfikatory, czyli diagnostykę medyczną. Tu stykamy się z klasyfikacją obrazu, której celem jest np. odnalezienie nowotworu czy innej jednostki chorobowej. Uczymy więc maszynę, by optymalizowała wartości wag w sieci, czyli jak najlepiej rozpoznawała to, co widzi i odszukiwała kontekst tego, co zadamy. Powiedzmy, że chcemy nauczyć sieć rozpoznawać jakiś obiekt – z jednej strony podajemy na wejściu obrazy w postaci macierzy liczb, a z drugiej pokazujemy, gdzie na danym zdjęciu występuje obiekt, ten proces nazywa się tagowaniem. Musimy takiej sieci wskazać i nazwać to, czego ma się nauczyć, i to w miarę możliwości na wielu różnych wariantach. W ten sposób ona się tego nauczy i potem będzie do tego służyć. Pytanie, jak to się ma do celów człowieka. Te są różne, często sprzeczne. Ogranicza go moralność, światopogląd, religia, państwo, rodzina itd. To wpływa na osobowość, ta zaś wpływa na hierarchię celów. Tego nie ma maszyna. Ona ma po prostu zadaną funkcję celu.

Ale może pojawić się inny cel, służący realizacji celu głównego. Maszyna może np. uznać, że by zrealizować opisany cel, nie może być wyłączona.

Świadomość tego, jak skonstruowana jest sieć neuronowa, wyklucza to, o czym pani mówi. To coś nie ma woli, świadomości, że istnieje, nie ma uczuć. Maszyna nie rozumie tego, co robi. Ona nie realizuje celów jak człowiek, a wyłącznie cele, do których została zaprojektowana. Są chaty, które uczą się z użytkownikami. Jeśli dostaną same negatywne treści, to wypływają negatywne treści, jeśli dostaną same pozytywne treści, to wypływają pozytywne treści. Chat będzie taki, jakim go nauczymy, żeby był, ale nie wpadnie nagle na pomysł, żeby zacząć sterować fabryką robotów, tak by one pozabijały ludzi, czy być miłym, gdy został nauczony być niemiłym, bo to może zrobić komuś przykrość. To nie leży w kon-

strukcji tej maszyny. Świat oczywiście dąży do tego, by upodobnić niektóre maszyny wykorzystujące sztuczną inteligencję do człowieka. Są humoidalne roboty, które mają skórę, ale to nie jest skóra z receptorami i bodźcami, która pozwala realnie odczuwać – ona ma tylko wyglądać jak prawdziwa skóra. Maszyna nie zna doświadczenia bólu, choć umie go opisać. Człowiek jako istota, która wyewoluowała przez miliony lat, została ukształtowana przez ból, dotyk, wszystkie zmysły, które po-

Z ChatemGPT nie jest prosto, żeby sprawdzić, czy to on coś napisał czy człowiek, bo on nie zapamiętuje swoich odpowiedzi. Ale powstają już próby wprowadzenia narzędzi, które stwierdzą, czy coś zostało napisane przez sztuczną inteligencję czy nie

siada i całą maszynę hormonalną, dzięki której przeżyła. W ten właśnie sposób najprawdopodobniej wyewoluowała również prawdziwa inteligencja, bo ona pozwalała przeżyć człowiekowi w trudnych warunkach. Maszyny na razie nie mogą odczuwać takich bodźców.

Chat nie czuje, ale wnioskuje, bo umie poprawić własne błędy.

Oczywiście, że wnioskuje. To jest układ neuronów z wagami, który został nauczony, by dać wynik. Jeżeli damy mu korektę i poprowadzimy go w inną stronę, to pójdzie w inną stronę i będzie szukał gdzie indziej. On sam z siebie nie rozumie, ale jeśli mu powiemy: „Nie o to mi chodziło, zrób coś innego”, to on zrobi co innego. Pierwsze wersje chata były mocno moderowane, czyli był model, użytkownik i ludzie, którzy modyfikowali chat. Wszystko po to, by nauczyć go interakcji.

A czym są halucynacje ChataGPT?

Mówi się, że „halucynacje” to sfabrykowane przez sztuczną inteligencję informacje, podawane odbiorcy jako prawdziwe. Ale to nie jest tak, że maszyna wymyśla i dopowiada coś, co nie istnieje, tylko próbuje znaleźć odpowiedź najbliższą zadanemu wektorowi. Zachodzi efekt estymacji, czyli chat wypływa to, co jest najbliższe zadanego pytania, co wcale nie musi oznaczać, że to jest prawdziwe. Chat jest świetnym narzędziem, ale niedoskonałym.

Tym narzędziom nie można wierzyć w 100 proc. Natomiast to się wszystko bardzo szybko zmienia, udoskonala i rozwija.

Dlaczego większość Amerykanów (76 proc.) obawia się szybkiego rozwoju sztucznej inteligencji i uważa, że może ona z czasem stać się zagrożeniem dla ludzkości? 56 proc. respondentów chce, by rząd USA nadzorował prace nad SI i objął je systemem regulacji – wynika z sondażu firmy YouGov.

To społeczny paradoks. W XIX w., gdy mieliśmy rewolucję przemysłową, ludzi z niższej klasy społecznej, którzy pracowali jako wyrobownicy, zaczęto wyrzucać z fabryk, bo zastępowały ich maszyny. Podnoszono wówczas larum, że będzie wielka bieda i bezrobocie, bo człowiek staje się niepotrzebny. Ludzie jednak znaleźli swoje miejsce i możliwość zarobkowania gdzie indziej. Społeczeństwo się rozwinęło właśnie dzięki rewolucji przemysłowej, a ludzie wciąż mają pracę. Problemem może być poziom i tempo ekspansji. To się tak szybko rozwija, że możemy stracić możliwość długofalowego planowania. Trzeba się będzie po prostu bardzo szybko przekwalifikowywać. Mamy raport World Economic Forum, z którego wynika, że na świecie w najbliższych latach zostanie zlikwidowanych 80 mln miejsc pracy, a powstanie 95 mln nowych, związanych ze sztuczną inteligencją. Ludzie muszą być więc gotowi, żeby się szybko przekwalifikowywać, tak by używać sztucznej inteligencji. Najprędzej zostaną wyparte te zawody, gdzie mamy do czynienia z powtarzal-

nością. Tam, gdzie chat jest mocniejszy od człowieka, czyli gdzie mamy do czynienia z analizą różnych możliwości. Weźmy obsługę klienta. Kiedyś do tej obsługi potrzeba było np. 50 osób. Teraz mamy chatbota, który potrafi prowadzić 50 rozmów w jednym momencie. Przyszłość jest taka, że tak dynamicznie zmieniające się technologicznie czasy będą wymagały, byśmy uczyli się przez całe życie. Marzy mi się, żeby sztuczna inteligencja pomagała wypracowywać PKB, a człowiek miał więcej czasu dla siebie. Może będzie możliwy czterodniowy tydzień pracy, a my będziemy mogli poświęcić więcej czasu rodzinie i rozwijaniu swoich pasji. Problem w tym, że Polska w rozwoju technologicznym jest tak daleko za Niemcami czy Amerykanami, że minie kilkadziesiąt lat, nim osiągniemy ich dzisiejszy poziom technologiczny. Z technologią jest trochę tak jak z dynamitem. On jest dobry czy zły?

Zależy, jak go użyjemy.

Tak samo jest z technologią. Może być użyta w różny sposób. Sztuczna inteligencja sama z siebie nie doprowadzi do zagłady ludzkości, bo nie ma woli. Może być jednak źle użyta.

Czyli jednak zagrożenie. Może dlatego 10 proc. naukowców zajmujących się SI uważa, że jednak jest zagrożeniem dla ludzkości.

Czyli aż 90 proc. tak nie uważa. A tak naprawdę tylko garstka osób na świecie, które przy tym pracują, wiedzą, do czego to zmierza i co chcą osiągnąć. Nie popadajmy w paranoję. Ja nie widzę terminatorowej wizji przyszłości.

Jesteśmy na Politechnice Lubelskiej, macie tu kierunek sztuczna inteligencja w biznesie. To jedyny taki kierunek na uczelni publicznej w Polsce, jeżeli chodzi o studia inżynierskie. Jak SI pomaga w biznesie właśnie?

Tu musimy wrócić do pytania, do czego służy sztuczna inteligencja oprócz modeli językowych. Służy do wszystkiego, gdzie pojawia się słowo „optymalizacja”. Wszędzie tam, gdzie możemy coś sklasyfikować, zoptymalizować, przydaje się sztuczna inteligencja. Spójrzmy teraz, jakie decyzje podejmuje się w biznesie.

Minimalizujemy ryzyko, optymalizujemy zyski. Wszędzie, gdzie się pojawia optymalizacja, klasyfikacja. I to „naj” to klucz do użycia sztucznej inteligencji. W logistyce, marketingu, finansach, podejmowaniu decyzji itp. Wszędzie analizuje się ogromne ilości danych i podejmuje decyzje. Dodatkowo absolwent naszego kierunku będzie rozumiał biznes i procesy zachodzące w przedsiębiorstwie, będzie umiał wykorzystać narzędzia sztucznej inteligencji. Będziemy kształcić kogoś, kto rozumie biznes, zarządzanie, ale również umie sprawnie korzystać ze sztucznej inteligencji w diagnozowaniu i rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstw.

Sztuczna inteligencja, jak pan mówi, istnieje od dziesiątek lat, ale to dopiero ChatGPT sprawił, że zaczęliśmy się na poważnie niepokoić. Dlaczego?

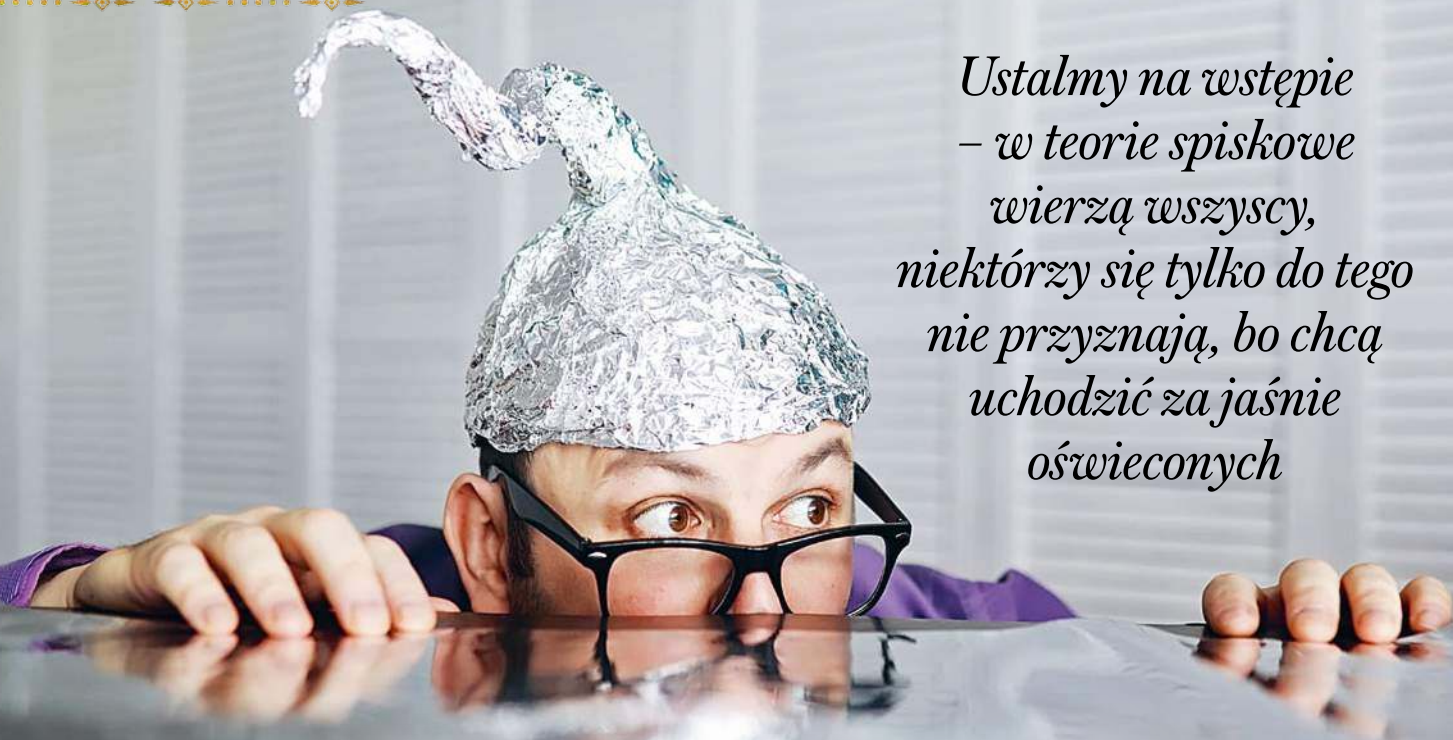
Kiedyś żeby skorzystać z narzędzi sztucznej inteligencji, trzeba było się uczyć parę lat. Trzeba było znać języki programowania, modele statystyczne. Dziś przez wprowadzenie chatów i wyszukiwarek technologia jest dostępna dla każdego. Wystarczy porozumieć się z maszyną „naszym” językiem i ona wypłuka nam wynik. Nie trzeba wiedzieć, co jest w środku i jak się to dzieje, by korzystać z owoców pracy maszyny. Zrobiło się to bardzo popularne. Trochę też dlatego ludzie lubią spiskowe teorie związane ze sztuczną inteligencją, bo wszystko, czego nie rozumieją, budzi jakiś lęk.

Skoro uparłam się na zagrożenia, to czy nie grozi nam społeczeństwo idiotów, skoro wszystkie zadania, np. szkolne, będzie w stanie rozwiązać za nas ChatGPT.

Jeśli nie zreformujemy szkolnictwa wyższego pod kątem używania takich narzędzi, to będzie tragedia społeczna. Jeśli SI wyprze zawody powtarzalne, to dla ludzi zostaną te bardziej kreatywne. Potrzebna będzie umiejętność analitycznego, logicznego myślenia. Teraz wyobraźmy sobie świat, w którym już dzieci korzystają z ChataGPT. Nie będą umiały zrobić nic kreatywnego. Jak więc wykonywać później kreatywne zadania?

I tak dochodzimy do pytań o regulacje prawne. A jest ich cała masa. Pierwsze dotyczy choćby praw autorskich i korzystania z ChataGPT, np. przypisaniu prac magisterskich. Mamy deepfake, wprowadzający ludzi w błąd. Mamy też porozumienie w ramach UE zwane AI Act, które ma regulować rozwój sztucznej inteligencji.

Sztuczna inteligencja będzie zmieniać nasze społeczeństwo. Rozmawialiśmy o zawodach, które znikną, ale cała masa się pojawi. Jedne z pierwszych to będą agencje, które będą potwierdzały wiarygodność informacji. A to się da zrobić. Jeśli za pomocą sztucznej inteligencji powstanie film, są narzędzia, które pozwolą to wyłapać. To się odnosi np. do deepfake'ów. Z ChatemGPT nie jest prosto, żeby sprawdzić, czy to on coś napisał, czy człowiek, bo on nie zapamiętuje swoich odpowiedzi. Ale powstają już próby wprowadzenia narzędzi, które stwierdzą, czy coś zostało napisane przez sztuczną inteligencję, czy nie. W rządzie też będą potrzebne jednostki do sprawdzania, weryfikowania tej kwestii. Trzeba się uczyć z tym żyć. Regulacje prawne będą potrzebne, ale to jest trudne. Własność intelektualna to coś, co jest stworzone przez człowieka i jedynie człowiek ma prawo nazwać się właścicielem utworu, ma prawa intelektualne do utworu. Maszyna nie. Ale jeśli ChatGPT został nauczony na całym internecie, to bardzo wiele rzeczy, z których on korzystał, jest oparte na prawach autorskich. Wykonawcom powinny być więc płacone tantiemy za to, że ich treść została użyta lub np. stworzony specjalny fundusz, który będzie miał cele społeczne. Być może w różnych umowach wykonawstwa pojawiają się zapisy, że do danej pracy nie mogą zostać wykorzystane narzędzia SI. Osoba zamawiająca taką pracę zabezpieczy się odpowiednim zapisem. Jeśli wykonawca złamie takie prawo, to on będzie odpowiadał przed sądem np. za złamanie praw autorskich. Jest to trudne, ale podejrzewam, że do rozwiązania. Na pewno powinno to być z myślą o człowieku i zabezpieczeniu jego praw własności intelektualnej oraz z myślą o dobru społeczeństwa. 



*Ustalmy na wstępie
– w teorii spiskowe
wierzą wszyscy,
niektórzy się tylko do tego
nie przyznają, bo chcą
uchodzić za jaśnie
oświeconych*

Teoria teorii spiskowych



DARIUSZ MATUSZAK

Wszyscy nie tylko wierzą w teorie spiskowe, lecz także je powielają. Linia podziałów dotyczy źródła teorii. Jeśli pochodzi ona od osób, z którymi się zgadzamy, z miejsc, które uznajemy za siedliska prawdy objawionej – np. Bruksela, „Gazeta Wyborcza” albo TVN, wtedy teoria spiskowa staje się racjonalnym tłumaczeniem zjawisk czy zdarzeń. Jeśli głosi ją nasz oponent, są to brednie maniaka

karmionego teoriami spiskowymi. Świat zmierza w takim kierunku, że teraz tylko nieliczni będą głosić prawdę, a pozostali co najwyżej teorie spiskowe i dla dobra świata należałoby im to uniemożliwić. Mówiąc w skrócie – chodzi o to, żeby kłamać mogli tylko niektórzy. Stąd powszechne zaprowadzanie cenzury.

PRAWDA, JAK NA SPOWIEDZI

Jeśli więc chodzi o teorie spiskowe, to świat dzieli się na tych, którzy w nie wierzą i na tych, którzy również w nie wierzą. Ot, przykład z wyborami – założy, kto je wygra. I tak jak PO mówi, że PiS sfalszowało wybory, zanim się one odbyły, jest to najszczerza, święta prawda. Kiedy się okazało, że to PO ze swymi wasalami będzie rządzić, prob-

lem sfalszowanych wyborów zniknął, podobnie jak wojsko wyprowadzone na ulicę w obronie Kaczyńskiego.

Albo np., jak twierdziła Clinton, Trumpa wsadzili do Białego Domu Rosjanie za pomocą zainstalowanych w wiosce w Macedonii trolli internetowych. To też było, przysięgam, najszczerzą prawdą i nawet niemal połowa Amerykanów w to uwierzyła. Teraz z kolei, gdy Trump mówi, że sfalszowano wybory w 2020 r. i pozbawiono go prezydentury na rzecz zdemencjałego Bidena, są to brednie niebezpiecznego szaleńca, którego za pomocą cenzury trzeba uciszyć, by nie zatruł ludzi swymi teoriami spiskowymi. Jak w PRL – by nie poszli na lep wrogiej propagandy.

Podobnie z brexitem. Brytyjczycy nie wyszli z owego przeżartego korupcją

urzędniczego i ideologicznego monstrum, jakim stała się Unia Europejska, bo mają swój rozum, tylko zrobili to za podszeptem wrażeń sił, też Rusków. To nie obywatele Zjednoczonego Królestwa mieli dość Unii, tylko w kanałach przy ul. Grizodubowoj 3 w Moskwie, gdzie mieści się siedziba GRU, uknuto plan wyprowadzenia wyspiarzy z tej najwspólniejszej w dziejach ludzkości organizacji.

Szanowny czytelnik zauważył więc, że to, czy coś jest jak najszczerzą prawdą, czy teorią spiskową, zależy nie tylko od tego, kto ją głosi, ale też od tego, kogo czy czego dotyczy. Są jednostki ludzkie nieprawidłowe, jak Le Pen, Trump, Kaczyński, który w bunkrach swej wili na Żoliborzu czy tam przy Nowogrodzkiej jak Hitler nad mapami frontu wschodniego pochylał się nad tajnymi planami ostatecznego zaprowadzenia reżimu i zniszczenia wszystkiego, a nawet jeszcze więcej. Aż biedna Janda czuła, że ktoś jej na głowę narobił, a stary chleb, jak dla konia, w zamrażarce musiała trzymać.

Są też zjawiska nieprawidłowe, jak wspomniany brexit czy rządy PiS. Ogólnie do 15 października czasy były takie, że Kaczyński z biskupami nocami zakradali się do mieszkania Śmieszka i zaglądali mu po koldrę, gdy ten po całym dniu ratowania Polski spał uznojony i o wolnej ojczyźnie i szybkim Biedroniu śnił. Niektórym paniom z lewicy jacyś księża zaglądali w majtki. Nie wiadomo tylko, czy wtedy, gdy miały je założone, czy tylko po białozimie im buszowali. Na szczęście nadludzkim wysiłkiem woli pokolenie 15 października – jak poetycko i wzniośle Hołownia określił swych wyborców, coś jak Kolumbowie rocznik 1920, czyli akowcy i powstańcy – obroniło demokrację oraz KRS i wyrwało nasz kraj z objęć faszyzmu. Tak było, nic a nic nie zmyślałam, a kto nie wierzy, to niech się „GW” czy Onetu, a nawet w niemieckiej ambasadzie zapyta. To była prawda, jak na spowiedzi.

POMIDOROWA TYLKO Z RYZEM

Walka z teoriami spiskowymi nie tylko oznacza dbałość o prawdę, lecz także daje poczucie przynależności do ludzi wysokogatunkowych, np. czystych

rasowo, jasnie oświeconych Europejczyków. Prof. Kazimierz Ajdukiewicz w książce „Logika pragmatyczna” pisał o tym, iż przypisanie emocji nadaje zwrotowi sens. Słowo „teoria” jest neutralne, choć oczywiście może mieć konotacje pozytywne, jeśli np. zestawie je z nazwiskiem Einstein. Podobnie spisek – bywa negatywny, np. by zniszczyć konstytucję czy co tam, albo pozytywny, by zabić Hitlera. Jednak zwrot „teoria spiskowa”, użyty bodaj po raz pierwszy przez Karla Poppera w książce „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie”, zawsze ma konotację negatywną. Pozwala zaliczyć każdego, kto głosi coś, z czym się nie zgadzamy czy nam się nie podoba do grona wyznawców teorii spiskowych, czyli świata przygłupów, paranoików albo pozbawionych umysłowej samodzielności nieuków.

To, czy coś jest jak najszczerzą prawdą, czy teorią spiskową, zależy nie tylko od tego, kto je głosi, lecz także od tego, kogo czy czego dotyczy

Tacy ludzie myślą wyłącznie memami. Termin przypadkowo zbieżny z określeniem rodzaju internetowego obrazka, ale dość dobrze oddający istotę tego, czym jest mem w umyśle. W największym skrócie – to przekazywana nam przez otoczenie i utrwalana jednostka informacji kulturowej. Coś jak gen dla biologii. Teorię memetyki – od naśladowania rozwinął znany głównie z propagowania ateizmu brytyjski biolog Richard Dawkins. Mem, tworząc własne połączenia neuronowe, działa w mózgu jak gen w całym organizmie. Staje się zapisem, kodem myślenia. Namnaża się i przechodzi z człeka na człeka właśnie przez naśladownictwo. Jak w domu nauczyliśmy się, że pomidorowa tylko z ryżem, będziemy to zawsze głosić i zarażać tym otoczenie. Wyznawca teorii spiskowej naśladuje, powtarza to, co otoczenie,

np. rodzina, wdrukowało mu do głowy. To ważne, niebezpieczne i sama Unia przed tym przestrzega, o czym poniżej. Tak więc ci, którzy walczą z teoriami spiskowymi, uważają, że są jacyś spiskowcy i coś tam wymyślają, by ludzie poszli na ten lep wrogiej propagandy. Sieją im te memy, co mózg opanowują i w stado ich organizują. Zaś ludzie gatunkowo lepsi, np. w pełni europejscy, potrafią wyjść poza myślenie memowe i choć im wdrukowano, że pomidorowa tylko z ryżem, to mogą się przerzucić na pomidorową z makaronem.

By negatywne skojarzenie było jeszcze silniejsze, można wrzucić tych, z którymi się nie zgadzamy, do grona wyznawców szczególnie ekstrawaganckich teorii – np. płaskoziemców. Powiedzmy, że jeśli uważasz, iż cyfrowe dokumenty i pieniądze mogą służyć do całkowitego kontrolowania ludzi, coś na kształt kredytu społecznego, który jest w Chinach i dlatego nad tym UE pracuje, to automatycznie stajesz się płaskoziemcem.

Jak jednak rozpoznać, co jest teorią spiskową, a co wierutną prawdą? Uznawany za najwybitniejszego językoznawcę Noam Chomsky definiował teorię spiskową jako zaprzeczenie poglądom wynikającym z analiz przeprowadzonych w ramach nauk społecznych, a które są odnotowywane w naukowych raportach lub mediach głównego nurtu.

Ta teoria ma mnóstwo słabych punktów. Powiedzmy, że jesteśmy wyznawcami teorii spiskowej, iż lewica wprowadza edukację seksualną do szkół nie tylko dlatego, że w jej gronie jest dużo pedofiliów, lecz także chce deprawować dzieci, pozbawić je poczucia dyskrekcji intymności, osłabić więzy rodzinne, odebrać rodzicom ich tradycyjną rolę, bo wtedy takiego dzieciaka łatwiej zindoktrynować. Zasadniczo wychowaniem powinno się zajmować państwo i jego urzędnicy oraz aktywiści różnej maści, a nie jakiś byle tata czy byle mama. Już niedługo zobaczymy, jak Barbara Nowacka, nowa ministerka edukacji, rozwinię skrzydła i jakie aktywizacja do szkół będą przyłazić.

Wróćmy do teorii Chomskiego. Otóż czytamy np., że uczeni od nauk społecznych odkryli właśnie 48. płęć,

powiedzmy transmutantną – od mutanta. Zgodnie z najnowszymi zdobyczami nauki, na które Chomsky się powołuje, pleć jest wszak konstruktem kulturowym, więc odkryć ją może psycholog, teatrolog, ekspert od motywów LGBT we włoskich średniowiecznych tańcach i grze gioco del ponte – przepychania się na moście. Wiadomo – jak się w przepychasz tłumie, to i masz okazję pomacać. No więc jak już przeczytamy, co to za pleć ten naukowiec odkrył, musimy w jej istnienie uwierzyć, zwłaszcza że szanowana prasa w rodzaju „GW” to napisała. I tu jest pułapka, bo ostatnim filtrem oddzielającym jedyną prawdę od teorii spiskowej jest pisać o odkryciu dziennikarz. A co zrobić, jeśli to zwykły debil jest?

Jak więc odkrywać, ile jest prawdy w „Protokołach mędrców Syjonu” – tekście, który miał opisywać plany Żydów zawładnięcia światem (autorami byli ludzie tajnych carskich służb, i to o polskich korzeniach: Matwiej Golośiński i Piotr Raczkowski)? Albo w tym, że można się chronić przed wpływem fal elektromagnetycznych, nosząc aluminiowe czapeczki? Haha – w zależności od warunków to akurat może być prawdą, bo zbadano to w jednej z najlepszych uczelni technicznych świata – Massachusetts Institute of Technology. W największym skrócie: aluminiowa czapeczka osłabia fale radiowe na niektórych częstotliwościach. By efekt był pełen, trzeba się w nią opakować szczelnie jak czekolada.

Z PORADNIKA Z PSYCHIATRYKA

Rozwiązanie takich problemów znalazła nieoceniona, jedyna w swym rodzaju Unia Europejska i przedstawiła w wiekopomnym dokumencie „Jak rozpoznać teorię spiskową”. Mają one sześć wspólnych cech. Dwie pierwsze to domniemany tajny spisek i grupa spiskowców. No więc teoria spiskowa to taka, w której jest teoria spiskowa. A brednie są wtedy, gdy się bredzi i są osoby bredzące. Potem piszą, że w teorii spiskowej są dowody na to, że jest ona

prawdą. Można ją też rozpoznać, bo dzieli ludzi na dobrych i złych. Oni tak to tłumaczą. Ktoś wziął za to pieniądze.

Rozdział „Czym są teorie spiskowe? Dlaczego są tak powszechne?” kończy się wezwaniem: „Bądź ostrożny: takie teorie spiskowe mogą pochodzić z wielu źródeł, np. z internetu, od znajomych lub członków rodziny”. Unijny urząd tłumaczy, że trzeba uważać, co wuj i dziadek opowiadają. I na koniec apeluje: „Bądźcie czujni. Powstrzymaj szerzenie teorii spiskowych”. Wezwanie jak z plakatów PRL, by uważać na dywersantów.

Dalej Komisja Europejska zachęca nas, byśmy zajrzeli w głąb swej duszy i przeprowadzili rachunek sumienia. Albo walnęli się na kozetkę u psychoanalityka. „Zapytaj sam siebie: dlaczego wierzę w to, w co wierzę? Jakie są moje lęki, przekonania i wartości? W jaki sposób wpływają one na moje decyzje i w jaki sposób przebiegają moje interakcje z ludźmi? Czy mam uprzedzenia i wierzę w stereotypy? Dlaczego? Czy czuję się poszkodowany? W jaki sposób? Czy czuję potrzebę, by winić kogoś innego? Dlaczego?”

Ci ludzie są obłąkani. Obywatelu, zajrzałeś już w głąb siebie? Rozpoznałeś swe lęki? Jeden z rozdziałów poświęcono antysemityzmowi. „Nie wszystkie teorie spiskowe są skierowane przeciwko Żydom, ale przez wieki tak właśnie było. Żydów fałszywie obwiniano za kryzysy, takie jak choroby, wojny i kryzysy gospodarcze”. Należy zwrócić uwagę na język „otwarcie obraźliwy i poniżający” i być czujnym, bo są konspiratorzy antysemitów posługujący się sekretnymi kodami. Paranoicy w UE piszą więc, by uważać na „dorozumiany i zakodowany antysemicki język (np. elity ze wschodniego wybrzeża w Stanach Zjednoczonych)”. To oni to wymyślili, nie ja.

Później europaranoicy uczą, jak rozpoznawać osoby wierzące w teorie spiskowe i jak z nimi postępować. I tak wyznawca teorii spiskowych „będzie zaciekle argumentować, broniąc

swoich poglądów”.

Zdumiewające. Na dodatek może mieć opinie na wiele różnych spraw – „prawdopodobnie wierzy

w wiele teorii spiskowych”. Do takich ludzi trzeba podchodzić w specjalny sposób: „Nie wyśmiewaj. Spróbuj zrozumieć, dlaczego dana osoba wierzy w to, w co wierzy. Okaż empatię. Często osoby wierzące w teorie spiskowe są bardzo wylężnione i zaniepokojone”.

Kolejne części unijnego dokumentu są poświęcone promocji donosicielstwa. Gdzie, komu, kiedy donosić, jak się coś nieprawidłowego, spiskowego zobaczy, przeczyta, usłyszy. Nie chce mi się już jednak więcej omawiać tego bełkotu. Jedno jest jasne – paranoicy z Komisji Europejskiej są ciężkimi wyznawcami teorii spiskowych. Uważają oni, że gdy się ktoś z nimi nie zgadza, to dlatego, że padł ofiarą teorii spiskowych. Nie można bowiem tak samemu z siebie sądzić, że np. Ursula von der Leyen jest infantylna i prowadzi Unię ku zgubie, tylko ktoś musiał taki pogląd człowiekowi zaszcześcić.

TALIBOWIE W KLEWKACH

Jak więc naprawdę rozpoznawać teorię spiskową? A niby skąd miałbym wiedzieć i mieć czelność, by szanownym czytelnikom w takich sprawach radzić. Mogę tylko cichutko wskazać, że pewnie tak, jak odróżniać opiekunów od zaborczości, miłość od chuci, mądrość od głupoty, prawdę od opowieści TVN.

Wszystko zweryfikuje czas i kiedy nadejdzie odpowiedni, to się okaże, że kolejne teorie spiskowe się sprawdzają. Ot, przykład Andrzeja Leppera, który jak pierwszy lepszy wariat głosił, że w Klewkach pojawili się talibowie. Ile śmiechu było i sztyderstw. Potem się okazało, że co do szczegółów ówczesny wicepremier się mylił, ale zasadniczo mówił prawdę. Ponieważ konstytucja Stanów Zjednoczonych zabrania tortur w USA, to rząd Millera za pieniądze udostępniał więzienia w Polsce, żeby sobie Amerykanie zwozili tych talibów na męki do Starych Kiejkut. 

eprasa.pl eccefc8675

na zaprezentowanie w pełnej gamie komediowego talentu i poniekąd rozliczenie się z własnymi, niełatwymi doświadczeniami.

Borgli należy do pokolenia, któremu nieobce są meandry wpiętej w medialną sieć popkultury; portalowych influencerów i celebrytów, wirali i tzw. cancel culture – funkcjonującego w mediach społecznościowych mechanizmu wykluczenia.

Gdy poznajemy Paula Matthiewsa, jest nijakim wizerunkowo, wycofanym życiowo mężem i ojcem oraz niepotrafiącym zawalczyć o siebie wykładowcą akademickim. Jego banalna egzystencja mocno ewoluuje, gdy nieoczekiwanie Paul zaczyna się pojawiać w snach obcych sobie ludzi. I to na całym globie. Za sprawą tej wyjątkowej umiejętności staje się sławny. Zyskuje w oczach nastoletnich córek, żony, studentów, ale też wielkich agencji reklamowych, które chętnie wykorzystająby jego fenomen.

Niestety niezwykle zwrot akcji, który na pierwszy rzut oka wydaje się być wyłącznie pozytywny, z czasem zaczyna niebezpiecznie skręcać w stronę koszmaru, a Matthews z wiralowego celebryty staje się ofiarą cancel culture.

ZROBIŁEM, ILE MOGŁEM

Cage doskonale rozumie, co znaczy stać się przedmiotem memów i parodii. Również jego inne doświadczenia – i zawodowe, i życiowe (np. to, że poznał akademicki świat dzięki ojcu wykładowcy) – sprawiają, iż znakomicie odnajduje się w zjadliwie zabawnym „Dream Scenario”. Filmie obnażającym zbiorową świadomość. Pokazującym kulisy pikującej sławy i bolesnej nielaski.

W scenariuszu Borgliego aktor odnalazł zarówno możliwość satyrycznego pokazania wznoszenia i upadku Matthiewsa, jak i odsłonięcia ciemnej strony jego natury. „Paul jest zarazem postacią zabawną i dramatyczną. W trakcie filmu nie oszczędza musie przeżających doświadczeń” – podkreśla.

Komplementuje też filmowy pomysł: „To był jeden z najlepszych scenariuszy, jakie czytałem, mój najlepszy występ i prawdopodobnie najlepszy film, w jakim kiedykolwiek zagrałem”.



Cage deklaruje, że po 60. urodzinach (które przypadają 7 stycznia 2024 r.) ograniczy udział w filmach. Ponoć przemyślał się do przejścia na emeryturę. Mówi: „Chcę pożegnać się w wielkim stylu. Myślę, że mam w sobie energię jeszcze na trzy, może cztery filmy. Jeśli chodzi o aktorstwo, zrobiłem tyle, ile mogłem”.

Paul Matthews z „Dream Scenario” (polska premiera 29 grudnia) przyniósł mu piątą nominację do Złotych Globów (najbliższe rozdanie nagród odbędzie się w dniu urodzin Cage’a). Wcześniej otrzymał je za: „Wpływ księżycy” (1987); „Miesiąc miodowy w Las Vegas” (1993); „Zostawić Las Vegas”, (1996, wygrane; również aktorski Oscar); „Adaptację” (2002, także nominacja do Oscara). Teraz powalczy o nagrodę dla najlepszego aktora w komedii lub musicalu.

MUZYCZNA IKONA USA

Czy ze statuetkami wyjdzie z gali Złotych Globów 2024 Bradley Cooper? Ma na to duże szanse. Nominowano go w kategoriach najlepszy reżyser oraz aktor w dramacie. Film „Maestro” (od 20 grudnia na platformie Netflix) może również zgarnąć nagrody za zdjęcia i rolę kobietą (Carey Mulligan).

Cooper dobrze wie, czym smakują najważniejsze filmowe wyróżnienia. Był ośmiokrotnie nominowany do Oscara jako producent (za filmy „Snajper”, 2014; „Narodziny gwiazdy”, 2018; „Joker”, 2019; „Zaulek koszmarów”, 2021), scenarzysta („Narodziny gwiazdy”), aktor pierwszoplanowy („Poradnik pozytywnego myślenia”, 2012; „Snajper”, 2014; „Narodziny gwiazdy”, 2018), aktor drugoplanowy („American Hustle”, 2013).

Do wyprodukowania filmu „Maestro” oraz zagrania w nim muzycznej

ikony Stanów Zjednoczonych szykował się ponoć sześć lat. Nie mógł zawieść zaufania producentów (Scorsese’go i Spielberga), ale przede wszystkim zwykłych Amerykanów, dla których Leonard Bernstein jest postacią wyjątkową. Pierwszym tak cenionym na świecie muzykiem, pianistą i dyrygentem w pełni wykształconym w USA. Prowadzącym największe orkiestry świata, szefującym teatrom operowym z Metropolitan Opera na czele. Artystą, który muzykę klasyczną wprowadził do popkultury (dla Broadwayu stworzył m.in. musical „West Side Story”), ale też występował w programach popularzatorskich w telewizji i pisywał piosenki (choćby dla Franka Sinatry).

Członkowie Hollywoodzkiego Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej, nominujący do Złotych Globów, nie mogli pominąć filmu poświęconego takiej postaci.

BYĆ JAK BERNSTEIN

Dla Coopera „Maestro” poza doświadczeniem reżyserskim stał się też wyzwaniem aktorskim. Do głównej roli przygotowywał się z wielkim oddaniem. Studiował mimikę i gesty Bernsteina, a przede wszystkim sposób, w jaki tytułowy maestro dyrygował. By zrozumieć i poczuć jego charakterystyczne ruchy za pulpitem, uczestniczył w próbach m.in. Filharmoników Berlińskich. Siadał w kanale dla orkiestry, obserwując najwybitniejszych współczesnych dyrygentów. Dzięki takiemu podejściu mógł przekonująco zagrać Bernsteina w monumentalnej scenie, w której samodzielnie poprowadził London Symphony Orchestra, wykonując II Symfonię Mahlera.

W sieci można znaleźć porównanie tej blisko sześciominutowej mu-



Kadr z filmu „Ferrari”



Nicolas Cage w „Dream Scenario”

zycznej prezentacji z oryginalnym nagraniem sprzed pół wieku. Materiały są niemal identyczne, a postać maestra stworzona zgodnie ze słowami Bernsteina: „Muszę dyrygować każdą częścią mojego ciała, ramionami, nadgarstkami i kolanami”.

Swoją kreację Cooper dopełnił nie tylko znakomitą charakteryzacją, lecz także współpracą z odtwórczynią głównej roli kobiecej. Podobnie jak Lady Gaga w „Narodzinach gwiazdy” wcielając się z żoną maestra Carey Mulligan dostała na planie wsparcie zarówno partnersko-aktorskie, jak i reżyserskie. Skorzystała z niego do maksimum, stając się mocną kandydatką do Złotych Globów oraz Oscara.

ZROZUMIEĆ ENZO

Charakteryzacja zmieniła nie do poznania również Adama Drivera, który w filmie „Ferrari” Michaela Manna zagrał włoskiego twórcę samochodowego imperium. Ponoć reżyser bardzo zabiegał, by to właśnie Driver wcielił się w tytułową postać. W rozmowie z „Entertainment Weekly” mówił: „Od początku czułem, że Adam zrozumie Enzo Ferrariego. Efekt pracy Drivera docenił Piero Ferrari, podkreślając, że aktor »znakomicie uchwycił to coś w jego ojcu, co sprawiało, że był zdeterminowany i skoncentrowany, by osiągnąć sukces i zawsze z optymizmem patrzeć w przyszłość«”.

Film Manna (polska premiera 29 grudnia) koncentruje się na 1957 r. Enzo Ferrari, były kierowca rajdowy, znajduje się w najtrudniejszym momencie swojego życia. Firma, którą od dekady buduje z żoną Laurą (w tej roli Penélope Cruz), stoi u progu bankructwa. Niewyobrażalnym ciosem dla rodziców staje się też śmierć syna. Co w tak dramatycznych okolicznościach robi bohater? Bierze udział w jednym z najtrudniejszych wyścigów na świecie – liczącym ponad 1,5 tys. km rajdzie przez Włochy, znanym jako Mille Miglia. Zwycięstwo to szansa na ocalenie firmy. Przegrana oznacza stratę wszystkiego.

WSTRZYMAĆ SŁOŃCE

Driver stał się gwiazdą Hollywood dzięki roli Kylo Rena w „Gwiezdnym wojnach: Przebudzeniu mocy” (2015). Potem zagrał m.in. w „Milczeniu” (2016) Martina Scorsese, „Patersonie” Jima Jarmuscha (2016), „Domu Gucci” (2021) Ridleya Scotta i dostał dwie oscarowe nominacje (za drugi plan w „Czarnym bractwie. BlackKlansman” (2019) Spike’a Lee i rok później za główną rolę w „Historii małżeńskiej” Noaha Baumbacha).

W listopadzie br. aktor był gościem festiwalu Camerimage. Po wizycie w toruńskim muzeum, gdzie zobaczył obraz Matejki „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”, stwierdził, że chętnie

zagrałby słynnego astronoma, bo... jest nawet do niego podobny.

KLEKSÓW DWÓCH

W 2024 r. niejeden widz wejdzie wraz z filmem o niezwykle mądrym profesorze i jego uczniach. Jaka jest nowa „Akademia pana Kleksa” (premiera 5 stycznia)? W założeniu pomysłodawców, producentów i reżysera Macieja Kawulskiego ma być akademią na miarę naszych czasów. Nawiązywać do przeszłości (może nie tyle do samej książki Brzechwy, ile filmu Krzysztofa Gradowskiego sprzed czterech dekad, którego premiera odbyła się 30 stycznia 1984 r.) i odnajdywać się w teraźniejszości (co przełożyło się m.in. na zastąpienie Adasia Adą Niezgódką, a także jest widoczne w licznych współczesnych cytatach). Ma łączyć pokolenia, ich sentymenty i potrzeby. Efektem takiego podejścia jest m.in. wprowadzenie do filmu dwóch panów Kleksów. Jak wypadają?

Tomasz Kot jest w swojej roli znakomity, a zarazem inny od filmowego pierwowzoru. Ma świetną charakteryzację i kostiumy, ale... niewiele przestrzeni do działania. Ginie w natłoku postaci, pomysłów, scenografii, wątków... A Kleks z przeszłości? Cieszy współczesną obecnością Piotra Fronczewskiego (w znacznie większym wymiarze, niż na początku zapowiadano).

Niespodzianek będzie wiele.

Gaudí

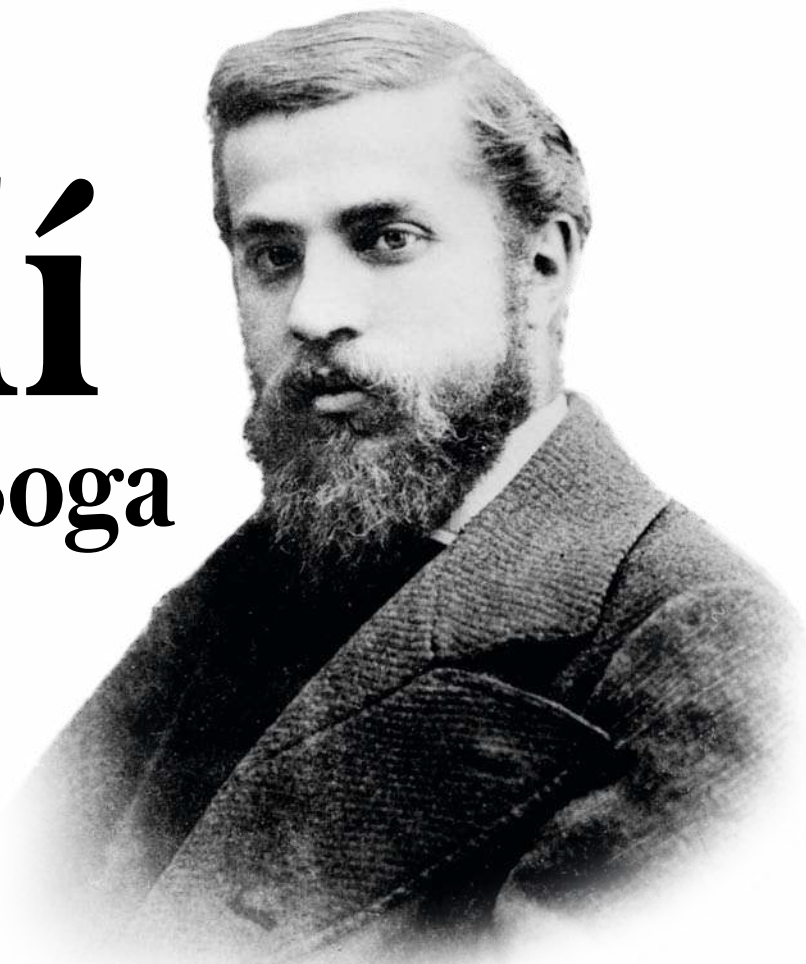
– architekt Boga

Czy najśłynniejszy architekt świata zostanie w końcu ogłoszony świętym? Antoni Gaudí słusznie został uznany za budowniczego „cudów świata”, choć jednocześnie świat niechętnie słucha o tym, że to architektura była jego „regułą zakonną”. Zresztą już w swoich czasach bywał uważany za dziwaka, a to za sprawą swej głębokiej religijności. W opisywanej przez Orwella rewolucyjnej Katalonii kurczyła się liczba wiernych, chcących słuchać czy oglądać „ ducha przedstawionego w kamieniu”

Bądźmy szczerzy: o dziełach Gaudiego napisać nie sposób, nawet gdyby wynająć armię laureatów literackiego Nobla. Trzeba je po prostu zobaczyć, zafundować oczom te trzy wymiary olśnienia. Kto był w Hiszpanii i widział, ten z całą pewnością nie zapomni ich do końca życia. Kto jeszcze nie miał okazji, niech koniecznie wstuka do przeglądarki choćby cztery hasła: Sagrada Familia, park Güell, Casa Batlló, Casa Milà. Można pisać jedynie o barwnym życiu geniusza, który na dodatek otrzymał tytuł Sługi Bożego w 2004 r. wraz z podpisem naszego papieża Jana Pawła II.

MOZOLNY PROCES BEATYFIKACYJNY

Proces beatyfikacji rozpoczął się już w 1992 r., ale młyny watykańskie miały powoli. Ponieważ Gaudí był osobą świecką i pochodził ze specyficznej części Hiszpanii, czyli Katalonii, gdzie Kościół katolicki został przearty progresywnym, szowinistycznym separatyzmem, proces posuwa się ociężale (przy-



pomnijmy, że to tam żyje i naucza Krzysztof Charamsa, który przedstawia się jako „ksiądz feministka, obrońca praw LGBT, teolog”, zameżny z Eduardo Planasem). Nikt zatem z Kościoła katalońskiego, arcybiskupstwa Barcelony, a nawet zarządu świątyni Sagrada Familia nie zadbał o beatyfikację Gaudiego. Inicjatywę podjęła dopiero grupa świeckich: dwóch architektów, rzeźbiarz, pisarz i ks. Ignasi Segarra.

Ta piątka utworzyła Stowarzyszenie na rzecz Beatyfikacji Antoniego Gaudiego i opiera się wyłącznie na wolontariacie oraz darowiznach wpłacanych na konto lub do skarbonki umieszczonej obok grobu zmarłego architekta. Kiedy stowarzyszenie rozpowszechniło swoją ideę, światowa opinia publiczna, zarówno katolicka, jak i niekatolicka, była bardzo przychylna, nie licząc protestu pewnej części mieszkańców arcyprogresywnej dziś Barcelony, która nie chce kojarzyć się z niczyją świętością (wielokrotnie pisałam o lewackim dryfie ducha miasta, ale nie męczy mnie apelowanie, aby Warszawa nie szła jej śladem, tym bardziej że Rafał Trzaskowski odebrał tam niedawno nagrodę „za zaangażowanie na rzecz integracji europejskiej, wsparcia dla uchodźców, praw mniejszości i obronę praworządności w Polsce”).

Moi rozmówcy twierdzą, że Gaudí nie byłby nawet Sługą Bożym Kościoła katolickiego, gdyby nie wizyta Jana Pawła II w Barcelonie w 1982 r. i słowa wygłoszone przezeń o „architekcie Boga”. To papież Polak poruszył sumienia i zapal garstki świeckich, aby rozpocząć działanie w sprawie beatyfikacji. Kim był zatem ów Gaudí, że upomniał się o niego sam papież?



MAŁGORZATA WOŁCZYK

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Urodził się w 1852 r. w Reus, miasteczku oddalonym o 100 km od Barcelony. Gdy spacerowałam obok jego rodzinnego domu, wszystko wydawało się sugerować, że parę pokoleń architektów pracowało na to, aby wśród ulic miasta wyrósł nowy geniusz. Co prawda hałaśliwa obecność licznie mieszkającej tam diaspory Rosjan sugerowała przebywanie w jakimś zakątku Rosji, lecz zadbane, piękne ulice miasta i kultura autochtonów temu przeczyły. Późniejsze odkrycie powiązań katalońskich separatystów z Kremlem nie było żadną niespodzianką.

Na widok ławki z rzeźbą „Gaudí – Dziecko” przypomniało mi się, ile siły i woli wykazał jako paroletni chłopiec, aby pokrzyżować plany lekarza, który przepowiedział mu rychłą śmierć. Choroby, zwłaszcza reumatyzm, miały wpływ na jego introwertyzm i szybsze dojrzewanie. Młodziak, który na pomniku w Reus jest uchwycony w chwili, gdy gra w katalońską grę w kulki, tak naprawdę najwięcej zawdzięczał obserwacji pracy ojca i dziadków – kotlarzy i kowali, co zresztą zawsze podkreślał. „Patrzyłem oniemiały, jak ojciec zamieniał płaskie miedziane blachy w błyszczące naczynia. To od niego nauczyłem się daru postrzegania przestrzennego”. Nic dziwnego, że w szkole miał najlepsze oceny z rysunku i geometrii. W warsztacie ojca uczył się klepania miedzi, wyginania żelaza, modelowania materii. Marzył o studiach architektonicznych, ale studia medyczne jego starszego brata pochłonęły budżet ubogiej rodziny. Ojciec musiał jednak wierzyć w talent syna, skoro z myślą o nim sprzedał ziemię, aby wyprawić Antoniego na studia. Barcelona, do której przyjechał w 1868 r., była miastem kontrastów: z jednej strony biedoty miejskiej, robotników i rybaków, z drugiej potężnej burżuazji, która wzbogaciła się na koloniach, handlu bawełną i rumem, ale też niewolnikami. Katalońscy oligarchowie najdłużej opierali się zniesieniu niewolnictwa w Hiszpanii, a świadectwo ich pazerności i bogactwa do dziś upiększa ulice Barcelony.

W latach 1863–1873 Gaudí uczył się tam na wydziale nauk ścisłych – w owym czasie była to standardowa edukacja przygotowująca do studiowania architektury. Dopiero po nim mógł wstąpić do Escuela Superior de Arquitectura w Barcelonie. Trzeba dodać, że 10 lat studiów wymagało ogromnego finansowego poświęcenia ze strony rodziców. Któżby jednak zwątpił w pasję syna, który znany był z tego, że rozdierał książki na bloczki, aby pochłaniać

je w każdej wolnej chwili bez dźwigania tomiszczy w lichym worku studenta. Posługiwał się biegle hiszpańskim i katalońskim, a także niemieckim i francuskim. Nie ominęły go ówczesne trendy młodzieżowe, bo przez pewien czas uległ studenckiej modzie na przedrzeźnianie procesji religijnych i obrażanie księży. Jego bunt nie trwał jednak długo, choć poglądy antyklerykalne w Katalonii w XIX w. były czymś nagminnym.

W 1878 r. Gaudí otrzymał tytuł architekta, choć nie bez problemów, bo niekiedy odrzucano jego nietypowe prace, utyskiwano na jego swobodny stosunek do rygoru studiów. Przewodniczący komisji, która finalnie przyznała mu tytuł, wypowiedział pamiętne słowa: „Panowie, czas pokaże, czy daliśmy dyplom geniuszowi, czy szaleńcowi”.

ORYGINAŁ, KTÓRY BUDZIŁ ZAWIŚĆ

Na młodego architekta, który mógł wreszcie realizować swoją pasję, spadały kolejne tragedie: po śmierci matki zmarła też dwójka rodzeństwa. Gaudí, urodzony jako piąte z kolei dziecko małżeństwa Francesca i Antonii, w wieku 27 lat stał się jedynakiem. Świadectwa tych, którzy go znali, podpowiadają, że pod każdym względem był fenomenem. Nie umieli go nawet zgodnie opisać – dla jednych był blondynem, dla innych rudzielcem, dla pozostałych zaś brunetem z miedzianym połyskiem. Wielu mówiło o jego hipnotycznych, przenikliwych oczach, lecz tu też płatali się w zeznaniach, zarzekając się, że miał oczy zielone, inni, że niebieskie, ale byli też tacy, którzy się upierali, że miał bezbarwne lub fioletowe. Wygląd pomagał mu na początku pracy twórczej przyjąć modną wówczas pozę dandysa. Namawiano go nawet na wstąpienie do lewicowej partii katalońskiej, ale Gaudí nigdy nie dał się uwieść popularnemu już wówczas anarchizmowi i ideom rewolucji. Gdyby wszedł wtedy w ich szeregi, dziś byłby obok komunisty Picassa idolem mainstreamu. Dodajmy też dla porządku, że młody Picasso przestrzegał przed Gaudím i czynił wobec niego mnóstwo nienawistnych uwag, choć niechęć była ponoć wzajemna, bo Gaudí nie darzył szacunkiem artystów wywrotowej nowoczesności.

Był dla współczesnych zbyt osobny, oryginalny, skoncentrowany na tradycji i historii, bo jak sam mówił: „Oryginalność oznacza powrót do źródeł”. Nie był modernistą, był „gaudistą”, choć jego styl wpisywał się w secesję z lokalnym kolorytem. Zapatrzonym w świat przyrody, z którego czerpał tak obficie, że czasem nie wiadomo było, czy jego kolumny to przypadkiem nie drzewa. Katalońska lewica nie mogła



przelknąć, że poświęcał się wznoszeniu nowych kościołów i renowacji starych, nawet jego świeckie budowle miały elementy religijne. Już jako student czwartego roku pomagał odrestaurować zniszczoną bazylikę w klasztorze Montserrat. Długa lista prac Gaudiego właściwie od początku opiera się o architekturę religijną zaskakującej urody, dlatego szybko stał się czołowym architektem kultu religijnego w Katalonii.

Podobno odrzucony przez wybrankę swego serca Pepetę Moreu postanowił żyć w celibacie i doskonalić swoje życie duchowe za pośrednictwem architektury. Jak mówią cynicy: „Za talent płaci się zawsze jakąś cenę nienormalności”, lecz ludzie wierzący wiedzą, że powołanie jest imperatywem dla ludzi, którzy potrafią czytać w sekretnej alfabecie Boga. Oczywiście progresywnych Hiszpanów bardzo zajmowało doszukiwanie się homoseksualizmu u Gaudiego, ale ku swej rozpaczy nic nie znaleźli (zadawali się spekulacjami na temat malarza Francisca de Goi).

Już w czasach Gaudiego lewica szczerze nienawidziła ludzi takich jak on, czyli „cuchnących kadzidłem”. Dziś jednak lubi chwalić się fotkami na tle jego dzieł, nie mając pojęcia, że składa poniekąd hołd „architektowi Boga”. W antykle-rykalnej atmosferze Gaudí miał szczęście zaprzyjaźnić się z bogatym, katolickim klanem Comillasów i Güellów, którzy uczynili go swym „nadwornym architektem”. Eusebi Güell niczym renesansowy ksiądz z Florencji odgrywał znaczącą rolę w życiu kulturalnym Barcelony. Był majątnym przemysłowcem i utalentowanym akwarelistą, ale przede wszystkim sprawnym mecenasem teatru, opery i paru katalońskich malarzy. To on dał wolność twórczą Gaudiemu i patronat, przy którym spełniały się marzenia oraz kaprysy twórcze architekta.

Jedynym, czego nie potrzebował od niego Gaudí, było wynagrodzenie. Praktykował coraz bardziej ascetyczny tryb życia, zanurzony w modlitwie. Legendarne stały się jego posty – tak drastyczne, że krytykował go nawet biskup, a lekarze musieli interweniować, ratując go z zapaści na zdrowiu. Fatalnie znosił niszczenie architektury kościelnej, które ogarniało co i raz rewolucyjnie nastawioną tłuszcę, inspirowaną przez lewicę. Bardzo przeżył tzw. tragiczny tydzień, zwany przez lewicę tygodniem chwały, w czasie którego tylko jednej nocy zniszczono 23 kościoły i klasztory w centrum miasta. Uznano za cud, że w tygodniu wzniesienia nienawiści do Kościoła katolickiego zabito jedynie trzech księży. Gaudí uznał wtedy, że w obliczu anarchii i ateizmu katolicy muszą trzymać się razem.

SAGRADA FAMILIA

Bolała go zapewne nadaremność jego pracy, aby rozbudzić duchową wrażliwość rodaków. Katedra Sagrada Familia

w Barcelonie, którą zlecono mu do realizacji w 1883 r., po tym, jak Stowarzyszenie Wielbicieli Świętego Józefa zakupiło działkę (wyłącznie z datków) pod jej budowę – miała však nawrócić najzagorzalszych cyników. Przez 40 lat zajmowała życie prywatne i zawodowe Gaudiego. Był odpowiadzialny nie tylko za jej projekt, lecz także zbieranie funduszy, dlatego prace szły opornie. Sam powtarzał, że „jego jedynym szefem i zleceniodawcą jest Bóg, a temu się nie śpieszy”.

Sagrada Familia, choć wciąż w budowie (jej finał planowany jest na 2033 r.), jest w rzeczywistości ogromną kamienną rzeźbą na cześć wiary, nadziei i miłości. Bazylika ma 5 naw, transept, kruchtę i 16 gigantycznych wież poświęconych 12 apostołom i 4 ewangelistom oraz 2 kopuły poświęcone Chrystusowi i Maryi. Jej 3 fasady są poświęcone Narodzinom, Męce i Chwale Chrystusa. Architekt,

który zawsze dążył do doskonałości, stworzył też zupełnie nowy typ kolumny. Teologia budowli Gaudiego zajmowała najcięższe hiszpańskie umysły. Do dziś teologowie perorują o każdym detalu, stworzonym z myślą o jednoczeniu wierzących z Niebem. Przez 14 lat architekt mieszkał na budowie, a robotników traktował jak partnerów. Dbał o ich warunki sanitarne i mieszkaniowe.

SYMBOLICZNA ŚMIERĆ

7 czerwca 1926 r. Gaudí został potrącony przez tramwaj, gdy zwyczajowo zmierzał do kościoła św. Filipa Neri. Jako 74-letni pan z białą brodą miał na sobie wytarte spodnie, zdarte do cna buty i żadnego dokumentu potwierdzającego tożsamość, a jedynie ewangelia. Żaden z taksówkarzy zatrzymanych przez strażników nie chciał zabrać do szpitala „włóczęgi”, za którego go wzięto. Przez dobę nikomu nie przyszło do głowy, że chodzi o genialnego architekta, który żył jak ostatni biedak. Pomoc przyszła zbyt późno, zmarł po trzech dniach od wypadku i został pochowany w krypcie swojej Świątyni Ubogich, jak zwano Sagradę Familię. Kiedy w 1936 r. krypta została splądrowana i zbezczeszczona, grób Gaudiego pozostał na szczęście nienaruszony, choć Orwell miał za złe, jak napisał w „Hołdzie dla Katalonii”, że „anarchiści wykazali się złym gustem, iż jej nie zniszczyli, gdy mieli ku temu okazję”.

Gdy w 1982 r. papież Jan Paweł II po raz pierwszy zobaczył świątynię, już wtedy dobrze wiedział, że za tym arcydziełem architektury sakralnej kryje się godna podziwu postać, ów „architekt Boga”, który nawet po śmierci może nawracać. Liczne są przykłady nawróceń za pośrednictwem jego sztuki. Bo to architektura była jego regułą zakonną i miejmy nadzieję – drogą do świętości.

Moi rozmówcy twierdzą, że Gaudí nie byłby nawet Sługą Bożym, gdyby nie wizyta Jana Pawła II w Barcelonie w 1982 r. i słowa wygłoszone przezeń o „architekcie Boga”. To papież Polak poruszył sumienia i zapal garstki świeckich, aby rozpocząć działanie w sprawie beatyfikacji



ORLEN

Odwaga Powstańców Wielkopolski TWORZY NASZĄ HISTORIĘ

ROZBUDOWA
WYBUCHU
POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

*Odzyskująca
niepodległość Polska
była krajem bez granic.
Powstanie wielkopolskie,
które wybuchło tuż
po świętach Bożego
Narodzenia 1918 r.,
stanowiło pierwszy krok
w kierunku stworzenia
kształtu Rzeczypospolitej.
Pierwszy i zwycięski*



WOJCIECH LADA

Miedzy godz. 17 a 20 Poznań odzyskał niepodległość, ale większość mieszkańców miasta z łatwością mogła to przeoczyć. Jak co dzień ludzie chodzili do pracy, siedzieli w kawiarniach, załatwiali w urzędach swoje mniej lub bardziej ważne sprawy. „Podczas walk powstańczych, w wirze tworzenia polskiego wojska, wszystkie podstawowe instytucje, urzędy, administracja, banki, poczta, funkcjonowały bez większych utrudnień, choć pod kontrolą władz powstańczych. Nie było przeszkód w wysyłaniu korespondencji, prowadzeniu rozmów telefonicznych, nikogo nie aresztowano ani nie internowano bez potrzeby. Powstanie jakby toczyło się na uboczu zwyczajnego, codziennego życia” – uważał historyk Marek Rezler.

Najpierw więc „na uboczu” rozgorzała strzelanina w okolicach hotelu „Bazar” i nie było przypadkiem, że tam właśnie zatrzymał się Ignacy Paderewski, który wygłosił wcześniej płomienne przemówienie. Była to strzelanina zupełnie nieskoordynowana i spon-

Gorąca zima w Wielkopolsce



Fot. IPN

taniczna – do dziś nie wiadomo, kto strzelił pierwszy. Z minuty na minutę działania Polaków zaczęły przybierać konkretniejsze formy. Zajmowali kolejne urzędy i inne kluczowe obiekty państwowe, w większości bez oporu. 27 grudnia 1918 r. właściwie cały Poznań był już w polskich rękach.

TAJNA BROŃ POLAKÓW

Najważniejsze okazało się przejęcie instytucji związanych z komunikacją. Dzięki temu wieści o wybuchu powstania wielkopolskiego prędkiej dotarły na prowincję niż do wielu mieszkańców samej stolicy regionu. Ok. godz. 22 na poznański dworzec przybył 100-osobowy oddział Polaków z Kórnik. Rzecz jasna również Niemcy wezwali posiłki – wkrótce na ten sam dworzec przybył kilkusetosobowy oddział niemiecki, na czym jednak Polacy tylko

skorzystali. Niemców bez problemu rozbrojono, zdobywając w ten sposób kilkadziesiąt karabinów maszynowych. Nie wiadomo, na ile w Poznaniu o tym wiadomo, ale w polskich rękach znalazły się wkrótce takie miejscowości, jak Pniew, Opalenica, Buk, Trzemeszno, Września i Gniezno. Do 29 grudnia w rękach powstańców były też Grodzisk Wielkopolski, Klecko, Wielichowo, Witkowo i Wronki. A także Środa Wielkopolska i Srem, gdzie Niemcy przekazali Polakom władzę bez walki.

Łatwość, z jaką Polacy przejmowali władzę w Wielkopolsce, wbrew pozorom nie była zaskakująca. Przede wszystkim już od ponad miesiąca wiedzieli oni, że formalnie Polska powróciła na mapę Europy, a także iż Niemcy przegrali wojnę. Ci tymczasem, poza tym, że przegrali, nie wiedzieli w zasadzie nic. Całkiem niedawno rewolucja obaliła w ich ojczyźnie monarchię, nie mieli więc pojęcia,

w jakim kraju przyjdzie im żyć. W Niemczech sowieckich? Czy w ogóle nadal będą istnieć jako jedno wielkie państwo, czy może jakaś luźna federacja drobniejszych państweczek? I wreszcie – jak będą przebiegać granice? W końcu oni także żyli w Wielkopolsce od pokoleń.

Niemcy nie wiedzieli, co się stanie, a Polacy byli przeszkoleni i aktywni. Czekali na ten moment. Jak wszędzie pod zaborami, również w Wielkopolsce kipiało od działań konspiracyjnych i Polacy zasadniczo byli gotowi do walki oraz przejęcia władzy. Niemcy tymczasem mieli tu co prawda swoje garnizony, ale po pierwsze, były to garnizony wieloetniczne i niemałą ich część stanowili Polacy. Po drugie, żołnierze mieli naturalną skłonność do ulegania hasłom rewolucyjnym. Po trzecie wreszcie, wszyscy mieli już dość wojny. Front zachodni także dla nich był kompletnie bezsensowną i skrajnie morderczą rzezią, co może najlepiej kilka lat później opisał Erich Maria Remarque w słynnej powieści „Na Zachodzie bez zmian”. W momencie wybuchu powstania wielkopolskiego siły po obu stronach były porównywalne i wynosiły 6–7 tys. ludzi. Polacy mieli jednak tajną broń, której Niemcom wyraźnie brakowało. Morale.

ARMIA Z CHAOSU

Do tej pory wszystkie polskie działania były spontaniczne i chaotyczne, choć jednocześnie zadziwiająco skuteczne. Doskonale zdawano sobie sprawę z tego, że jeśli chce się utrzymać dotychczasowe zdobycze i pozyskać nowe, z tych luźnych oddziałków, w których jak dotąd entuzjazm zastępował prawdziwe dowodzenie, trzeba uformować armię. Drugiego dnia powstania w hotelu Bazar odbyła się konferencja polskich sił politycznych. Nawiązano m.in. kontakt z Warszawą w celu wyznaczenia powstańczego wodza. Początkowo o jego wyborze zadecydował przypadek. W Poznaniu w celach czysto towarzyskich przebywał wówczas kpt. Stanisław Taczak ze Sztabu Generalnego Wojsk Polskich. Po krótkich pertraktacjach i wielu zastrzeżeniach zgodził się on przyjąć okresowo tę funkcję.

Okazał się doskonałym organizatorem. Podzielił zajęte przez Polaków te-

reny na dziewięć odcinków, dla każdego wyznaczył dowódcę. Stworzył też zręby sztabu i dopracował system komunikacji między dowództwem i oddziałami. Praca, którą wykonał w ciągu zaledwie kilkunastu dni, jest oceniana bardzo wysoko – jego następcą, przysłany przez Józefa Piłsudskiego z Warszawy gen. Józef Dowbor-Muśnicki, pod wieloma względami przyszedł na gotowe, choć rzecz jasna to jego zasługą jest stworzenie z luźnych grup powstańczych jednolitego wojska. Skoszarowanego, związanego przysięgą, a także znacznie rozrośniętego dzięki wydanemu formalnie rozkazowi mobilizacyjnemu, obejmującemu trzy ostatnie, XIX-wieczne roczniki poborowych. Wkrótce ta armia liczyła 70 tys. żołnierzy.

Dowbor-Muśnicki także dokonał cudu. Szybko stworzył zdyscyplinowaną armię, która nie tylko skutecznie odpierała niemieckie ofensywy, lecz także potrafiła walczyć nawet z tak potężną bronią, jaką były wówczas pociągi pancerne. W pierwszej fazie powstania po stronie polskiej walczyły grupki entuzjastów, które do tego stopnia nie znały się na wojaczce, że zdarzało im się zająć miasto i opuścić je bez pozostawienia jakiegokolwiek straży. Niemcy wówczas po prostu wracali i bez strzału zajmowali je z powrotem. Teraz była to już regularna, zdyscyplinowana armia, całkiem dobrze przygotowana już nie na powstanie, lecz na wojnę.

A Niemcy wciąż stanowili realną siłę militarną, co odróżniało ją od młodej Polski, gdzie tworzenie armii z prawdziwego zdarzenia dopiero się rozpoczynało. Przez cały styczeń i luty 1919 r. w Wielkopolsce szala zwycięstwa nie przychyliła się właściwie na żadną ze stron. Kłopot w tym, że Polacy osiągnęli już maksimum swoich możliwości, Niemcy zaś wciąż mogli ściągnąć posiłki. Stało się jasne, że powstanie rozstrzygnie się nie na polu bitwy, lecz w gabinetach polityków.

SIŁA DYPLMACJI

Z pewnością dla Wielkopolski wiele zrobił Józef Piłsudski. Wyrażając zgodę na udział 16 pochodzących stamtąd posłów w pracach Sejmu, a także akceptując wybór Wojciech Trąmpczyńskiego na

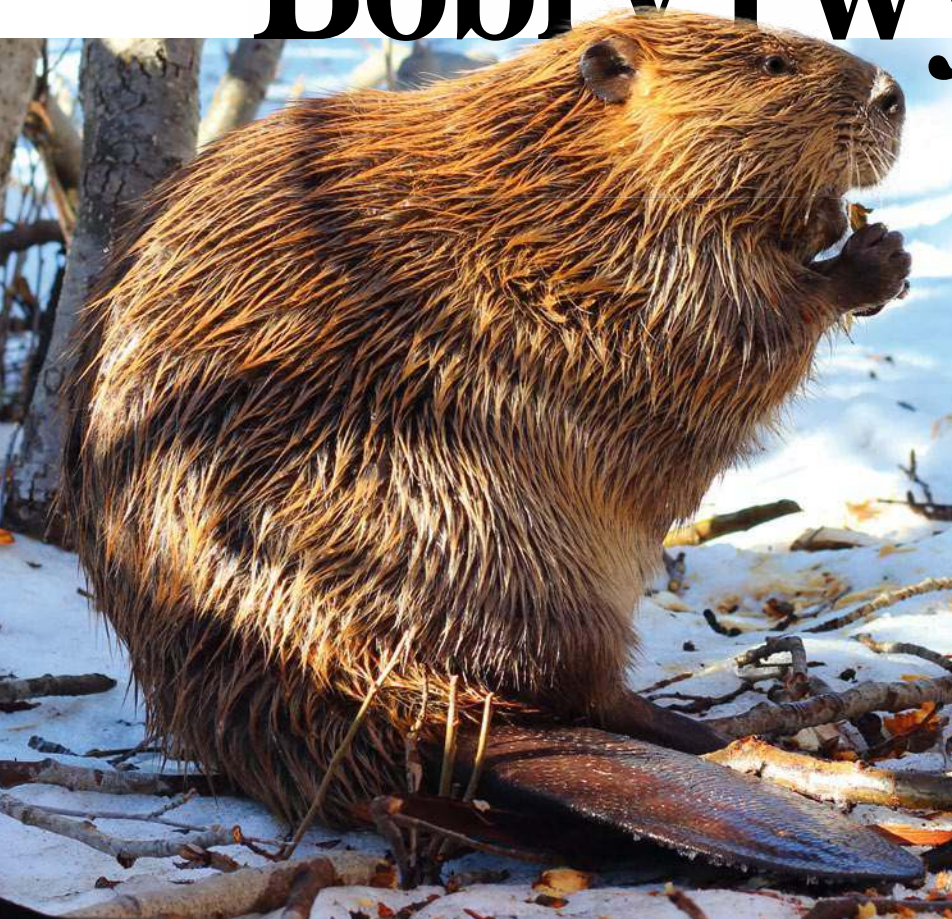
marszałka tej izby, symbolicznie stwierdził, że Wielkopolska znajduje się w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej. Było to jednak wyłącznie działanie symboliczne – nie stała za nim żadna realna siła. Tak naprawdę wszystko zależało od stanowiska mocarstw obradujących wówczas na konferencji w Paryżu. Tam kluczową rolę odegrał Roman Dmowski, co zresztą można uznać za jego życiowe osiągnięcie.

„W obecnej chwili Niemcy zachowują janusowe, podwójne oblicze: na zachodzie mówią o pokoju, a na wschodzie przygotowują wojnę. Wojsko na froncie zachodnim uznaje swoją porażkę, ale oddziały, które są skoncentrowane na froncie wschodnim, marzą jeszcze o podbojach; zdają sobie doskonale sprawę z tego, co utraciły na zachodzie, ale chcą utrzymać – jeśli to możliwe – pójść dalej na wschód, aby zabezpieczyć sobie penetrację Rosji” – perorował podczas swojego przemówienia w Paryżu. Polityk wspominał też o niemieckiej obecności w Gdańsku, poruszał kwestię niemieckiego wpływu na Ukrainie i Białorusi, sporo miejsca zajęła też sprawa Wielkopolski. Zapytany wprost o oczekiwania wobec zaboru pruskiego, odparł, że w tym momencie Polska domaga się wstrzymania wszelkich walk w tym rejonie.

Słowa Dmowskiego odbiły się szerokim echem. Być może pod ich wpływem o powstaniu wielkopolskim w tym właśnie momencie zaczęła pisać prasa europejska. Wkrótce doszło też do pierwszych rozmów polsko-niemieckich w Berlinie, zerwanych jednak już 6 lutego z powodu nieustępliwości Niemców. Wobec stanowiska mocarstw byli jednak bezsilni. Już 10 dni później formalnie przedłużono rozejm na wszystkich frontach I wojny światowej – tym razem rozciągając go także na tereny Wielkopolski. Nie był on co prawda respektowany w 100 proc. i potyczki wciąż się zdarzały, było jednak już jasne, że los Wielkopolski jest przesądzony.

Ostatecznie weszła ona w granice Rzeczypospolitej 28 czerwca, kiedy oficjalnie ogłoszono postanowienia traktatu wersalskiego. Niemcy ratyfikowały go dwa tygodnie później. „Polsce przypadły: prawie cała Wielkopolska, większość Pomorza Gdańskiego i mazurski powiat Działdowo” – pisał Andrzej Chwalba. ▀

Bobry i wydry



OCALIĆ BOBRA

Ocalenie bobrów to jeden z największych sukcesów przyrodniczych. Udało się nie tylko uratować rzadki, ginący gatunek, lecz także gryzonia mającego moc aktywnego zmieniania świata na lepsze i z pasją tę misję realizuje.

Bóbr został jednym z pierwszych w Europie gatunków podlegających ochronie, a jej prekursorem była Polska – już w XI w. ochronę bobrów wprowadził król Bolesław Chrobry, znalazła się ona również w XVI-wiecznych statutach litewskich, światłe chroniących nie tylko zwierzęta, lecz także ich siedliska. Był w tej ochronie i aspekt finansowy – skóry bobrowe były bardzo cenne. Kiedy w XIII w. Benedykt Polak jechał z misją do wielkiego chana Mongołów, jako dary dla napotykanym wodzów oraz chana wioził skóry bobrowe i borsucze (kolejne połączenie bobra i łasicowatego), otrzymane od księżnej Grzymisław, małżonki księcia Leszka Białego.

Mimo tej ochrony liczebność bobrów przez wieki malała. Jak czytamy w pięknym opisie Sienkiewicza, już kilkaset lat temu domeną bobrów stały się tereny bezludne i niedostępne: „w bagniskach i w łachach rzecznych bobry zakładały swoje żeremia, o których to bobrach chodziły wieści na Zaporozu, że są pomiędzy nimi stuletnie starce, białe jak śnieg ze starości”. W 1928 r. polską populację bobrów szacowano na zaledwie 235 sztuk.

Później wybuchła wojna niesprzyjająca ochronie przyrody – nie wiadomo dokładnie, ile wielkich gryzoni ją przetrwało, jednak zaraz po niej nieliczne bobry bytowały tylko w Pasłęce na Pojezierzu Warmińskim oraz w Czarnej Hańczy i rzece Marycha na Pojezierzu Suwalskim.

Potem zaczęły się coraz silniejsze, niedobre dla tych zwierząt przekształcenia środowiska, w tym regulacja rzek i osuszanie terenów. W tych czasach rozpoczęto też program hodowli i reintrodukcji bobrów, w tym przesiedlanie co roku w różne rejony ok. 30 sztuk z powoli rosnącej populacji suwalskiej

Łączy je woda, ich królestwo, lecz poza tym różni prawie wszystko. Bobry i wydry należą do ciekawej grupy zwierząt niepowiązanych bliżej przez systematykę przyrodniczą, ale w powszechnym wyobrażeniu bliskich sobie. Czy są ku temu powody?



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Bóbr europejski (*Castor fiber*), nazywany też w przemawiający do wyobraźni sposób bobrem rzeczonym, to drugi co do wielko-

ści gryzoń świata – masa jego ciała osiąga nawet 30 kg, wyprzedza go tylko południowoamerykańska kapibara. Wydra europejska (*Lutra lutra*) jest drapieżnym łasicowatym i jak na łasicowate całkiem sporym, może bowiem osiągnąć nawet ponad 10 kg masy.

Oba gatunki posiadające w nazwie określenie „europejski” zasiedlają Eurazję, a wydra także północną Afrykę, co czyni z niej gatunek o zasięgu palearktycznym. Łączy je woda.

– układ systemu rzeczno-ego utrudnia samoczynną migrację z niej.

Bóbr jest uwzględniony jeszcze w wydaniu Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt z 1992 r., choć już jako gatunek wydobyty z niebezpieczeństwa; w wydaniu z 2001 r. bobrów nie ma. Lecz jakiś czas temu udało się osiągnąć na tyle znaczną liczebność bobrów, że tak jak w zamierzonych czasach, trudno dziś znaleźć nie tylko rzekę czy jezioro, lecz także nawet ledwo wilgotny rów, nad którym nie stałyby podgryzione jak olówki drzewa. Świadczą one o tym, że nawet jeżeli bobry nie mieszkają tam na stałe, to regularnie tam zaglądają.

I tak powinno pozostać.

PARASOŁOWY GATUNEK

Dlaczego ochrona bobrów jest ważna nawet nie podwójnie, ale poczwórnie? Utrzymanie gatunku to jedno, a utrzymanie gatunku parasolowego to drugie. Gatunek parasolowy to taki, którego istnienie zapewnia ochronę – niczym parasol – wielu innym gatunkom. Np. kiedy chronimy chrząszcza pachnicę (klasyczny, podręcznikowy przykład) i zamieszkiwane przez niego dziuple, zapewniamy siedlisko wielu innym gatunkom grzybów, owadów, ptaków czy nietoperzy korzystających z takich samych miejsc.

Bóbr jest przy tym gatunkiem parasolowym, który sam ten parasol rozpościera – to rzecz trzecia. Jeżeli tylko mu pozwolić, sam buduje tamy, unaturalnia brzegi, tworzy rozlewiska, w których żyje wiele innych gatunków. Z obecności tych zwierząt korzystają m.in. wydry, którym bobry przy okazji swojej pracy tworzą zbiorniki będące łowieckimi rewirami.

Mitem jest więc przekonanie o wzajemnej wrogości bobrów i wydr. Choć oczywiście może się zdarzyć, że wydra zapoluje na młodego bobra, to oba gatunki żyją we wzajemnej komitywie i są sobie potrzebne – bóbr tworzy rozlewiska, a wydra w przypisany przez naturę drapieżnikom sposób utrzymuje populacje różnych zwierząt w dobrej kondycji.

„U nas wszędzie, gdzie tylko wody są [...]” – tak w 1853 r. pisał o wydrze Stanisław Konstanty Pietruski w „Historii Naturalnej Zwierząt Ssących Galicyjskich”, dodając: „[...] lecz nigdzie w wielkiej ilości się nie znajduje”.

Przechodząc podobne koleje losu jak bobry, od początku XX w. wydry były w Polsce bardzo rzadkie (w niektórych krajach europejskich wyginęły). Ten gatunek, podobnie jak bóbr wymieniony w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt w 1992 r., w 2001 r. został z niej wypisany. Dziś, choć wydr nie ma tak wiele jak bobrów, ich populacja jest liczniejsza niż dawniej. Nie ma się co zresztą spodziewać, by oba gatunki osiągnęły podobną liczebność, z natury bowiem roślinożerne gryzonie są liczniejsze od drapieżników. Z pewnością nie osiągnęliśmy jeszcze jednak nasycenia środowiska wydrami.

Stanisław Pietruski pisał następująco o wydrze: „Zmysły ma doskonałe, zdolności umysłowe nie pospolite; niebezpieczeństwo każde wietrzy z daleka [...]” ztąd też zapewne urosło polskie przysłowie, jak się kto oszukać nie da »o jak zwydrzał kawaler«.

Biolog opowiadał także o wydrach oswojonych, np. o wydrze pana Małachowskiego z Żórawna, która biegła za nim jak pies. Niestety z powodu swego przywiązania poniosła śmierć, widząc bowiem swojego przyjaciela, skoczyła z okna pierwszego czy drugiego piętra i zginęła.

Pietruski pisze także o słynnej wydrze Jana Chryzostoma Paska. Badania historyczne potwierdziły, że takie zwierzę o imieniu Robak rzeczywiście istniało, a opowieści o nim nie były zmyślane. Jak można dowiedzieć się ze stron internetowych Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, sypiała ze swoim panem w łóżku, jak najbardziej zaprzyjaźniony piesek, pilnowała i atakowała każdego, kto by mu chciał zagrozić, a na okrzyk: „Robak, hull! hull! w wodę” nurkowała i przynosiła ryby. Robaka spotkał nieszczęśliwy koniec (jak silne musi być przywiązanie wydry). Kiedy o wydrze usłyszał

król Sobieski, poprosił Paskę o darowanie mu Robaka, a ten z wielkim żalem – jak pisał, chętniej wyżyłby się majątku – oddał wydrę królowi. Robak popadł w melancholię; przy pierwszej okazji rozgryzł obrozę z dzwoneczkami i uciekł. Zginął jednak z rąk przypadkowo napotkanego żołnierza, być może nie spodziewając się krzywdy z rąk człowieka.

Z obserwacji w naturze wiadomo, że dzikie wydry lubią zabawę i są pomysłowe – chętnie np. suną brzuchem po śniegu, co robią nie tylko po kąpieli, lecz także pokonując głębsze zasy i zbocza, w których inaczej mogłyby ugrzęznąć, gdyż mają krótkie łapy.

I powód czwarty. Skoro bobry warto chronić w czwórnasób (niczego nie ujmując przy tym wydr, nich będzie ich jak najwięcej), a była mowa o trzech powodach ku temu, pora na czwarty, często – choć może niewystarczająco – przytaczany, skoro wciąż popełniamy te same błędy.

Bóbr zasługuje na tytuł inżyniera. Zwalając drzewa, budując tamy i żeremia, powoduje retencjonowanie wody. Spowalnia jej spływ, zatrzymując ją na dłużej w środowisku, gdzie jest potrzebna. Podnosi to poziom wód gruntowych w okolicy i zapobiega suszom. Zabiegi bobrów przyczyniają się też do samooczyszczania się wody. Nawet w miejscach, w których zwierzęta te nie wnoszą tam, kopią nory w brzegach (jest to szczególnie często obserwowane w miastach). O ich obecności świadczą wówczas oprócz ogryzionych drzew charakterystyczne ścieżki do wody, nazywane bobrzymi ślizgami – od sposobu, w jaki zwierzęta zsuwają się do wody. Nory o głębokich korytarzach urozmaicają linię brzegową, przyczyniają się do powstawania zatoczek i meandrów. W sztucznie wyprostowanych korytach bobry wy-

konują zatem pracę, którą powinniśmy robić my, a mianowicie renaturyzować rzeki. Warto więc ocenić bobry. 



Ogień krzepnie

Kiedy rodzi się Dziecię, powstaje rodzina. Bóg urodził się w rodzinie. Jezus stając się człowiekiem, dokonał przemiany ludzkich relacji, w tym relacji rodzinnych. Boże Narodzenie jest świętem życia. Tamtej nocy czas otworzył się na wieczność. Słowo stało się ciałem.

Boże Narodzenie, pamiątka Wcielenia. Ktoś niewyobrażalny, przepiękny, troszczący się o każdego człowieka skępował swą nieskończoność granicami ciała. Materia została ponownie uświęcona i choć pełnego odrodzenia, powrotu do rajskiej doskonałości dozna dopiero na końcu czasu, jednak narodzenie się Bożego Syna w ciele wziętym z nastolatki z Nazaretu jest wydarzeniem kosmicznym.

Za nami najdłuższa noc w roku, dni stają się coraz dłuższe. Na świecie jest coraz więcej światła. Boże Narodzenie to również święto narodzenia nowej nadziei.

W 2014 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej przygotowało darmowy podręcznik dla pierwszaków, którego autorem w rozdziale „Świąteczne zakupy”, mówiącym o świątach, udało się uniknąć nazwy Boże Narodzenie. Teraz sprawy pójść dużo szybciej i dużo głębiej.

„Winterfest” zamiast „Christmas”, Święto Zimy zamiast Bożego Narodzenia, „Seasons Greeting” w miejsce „Merry Christmas”. Religijna tożsamość świąt Bożego Narodzenia jest jeszcze dla Polaków oczywistością, ale kto 20 lat temu pomyślałby, że młodzi ludzie będą się kastrować w trosce o klimat, a młode kobiety publicznie chwalić liczbą swych aborcji. Jak będą wyglądały polskie elementarze za pięć lat? Czy za 20 lat będziemy obchodzić w Polsce Boże Narodzenie?

W większości krajów Starej Europy nie ma już religii, społeczeństwa są całkowicie świeckie. Samotność przybiera rozmiary epidemii. Nie ma struktury, która łączyłaby ludzi.

Religia żyje i buduje ludzkiego ducha poprzez kulturę. Kultura zachodnia bez

chrześcijaństwa traci nie tylko ponadracjonalny, sensotwórczy wymiar duchowy, lecz także zdolność owocowania, rodzenia.

Przywiązanie do tradycji czyni nasz naród świadkiem. Polska dusza w czas Bożego Narodzenia jest bardziej zrozumiała. Jej dziedzictwo wolności ducha, wolności wewnętrznej.

Treści służące wychowaniu dzieci rodzina czerpie od narodu, jego tradycji i kultury oraz ze źródeł religijnych. Musimy przygotować się na sytuację, w której Kościół zacznie odgrywać w Polsce taką rolę jak w Belgii czy Holandii. Polacy muszą się nauczyć od Żydów przekazywania wiary w rodzinie. Naród

*Za nami najdłuższa noc
w ciągu roku, dni stają się
coraz dłuższe. Na świecie jest
coraz więcej światła. Boże
Narodzenie to również święto
narodzenia nowej nadziei*

żydowski kilkakrotnie był pozbawiany Świątyni. Przetrwał. Wychowanie młodego człowieka, ukształtowanie jego serca oraz powołanie do życia zdrowych małżeństw – oto zapora przeciwko temu, co dziś zagraża nam najbardziej.

Dlatego tak ważna jest liturgia, rytuał, tradycja. Przed nami czas kolęd. Nie tylko podkreślają one wyjątkowość polskiej kultury, ale co ważniejsze, mają niezwykłą nośność teologiczną. Pozwalają dotknąć niedotykalnego. Trzeba tylko otworzyć się na ich oddziaływanie, trzeba, by nasze dzieci doświadczyły, że kolędy są doskonałą formą zbliżania się do tajemnicy Wcielenia. Śpiew to modlitwa w dwójnasób owocna. Zbliża i serce, i rozum do objęcia nieobejmowalnego. Niektóre polskie kolędy są w dodatku poezją najwyższej próby.



ROBERT TEKIELI

Duchowy fundament życia każdego z nas jest tak ważny, bo z niego wywodzi się nasza chrześcijańska tożsamość, która sama w sobie jest już bronią i tarczą we wszystkich życiowych zmaganiach, a czasem także tragediach.

Jezus przyjął ludzką naturę, by w niej dokonać zbawienia ludzi. Oznacza to, że w otchłaniach wielokipiącego cierpienia wyzbył się atrybutów swej boskości, by we krwi, słuźwie, pocie i łzach doświadczyć naszego losu. By nikt nie mógł zarzucić Bogu, że zabawił się naszym kosztem, dając nam wolną wolę i pozwalając ponieść konsekwencje naszych grzechów oraz grzechów innych ludzi wobec nas. Dzięki temu, że za czasów Oktawiana Augusta w rodzinie Josefa ben Jaakowa na peryferiach rzymskiego imperium dokonał się akt połączenia nieba i ziemi, możemy dziś Boga traktować jak brata, możemy mówić do niego: ty. Zostaliśmy adoptowani.

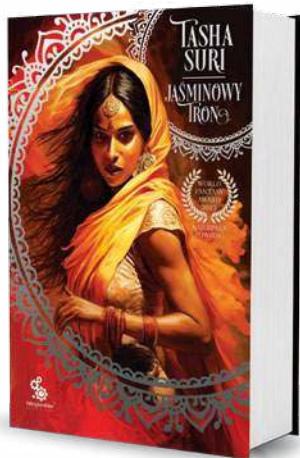
Parę dni temu, w czas Bożego Narodzenia, naszym oczom ukazała się bezbronna miłość Boga. Cierpliwa, nieunosząca się pychą, łagodna. Nie pamiętająca złego, współwesołująca się z prawdą, nie szukająca swego. Ona wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję. Cudem wszystkich cudów jest to, że przedwieczne Słowo przybrało postać dziecka. Bezbronna miłość Boga poniosła śmierć na krzyżu. Ale zmartwychwstała. Jest na wyciągnięcie ręki. 

Niewarte

Niech nikogo nie zwiódą nagrody dla feministycznej powieści fantasy zatytułowanej „*Jaśminowy tron*” Tashy Suri ani dla samej urodzonej w Wielkiej Brytanii autorki. Choć jej twórczość jest zwyczajnie przeciętna, nie śmiałbym przypuszczać, że na ich przyznawanie mógłby mieć wpływ fakt, iż autorka jest nieheteronormatywna i niebiała.

Tasha Suri mieszka w Londynie ze swoją rodziną, kotem oraz dwoma królikami i identyfikuje się jako queer. Książka przedstawia nam romans Kopciuszka z księżniczką na tle alternatywnej historii w uniwersum sięgającym korzeniami kultury Pendżabu i Indii. Żeby nie wyzłościć się na temat socrealistycznych topoi twórczości Suri, zacytuję przychylnych jej recenzentów: „Okradzione ze wszystkiego bohaterki w sobie nawzajem odnajdą całą siłę, której potrzebują by przeżyć. Nadchodzi czas zmian. Czas, w którym odrzucone, nieme dotąd kobiety ośmielą się sięgnąć po własny los”. W bohaterkach „buzuje słuszny gniew”, zasady religii są „rażąco niesprawiedliwe”, mężczyźni albo tępi i mizoginistyczni, albo słabi.

Proza Suri jest przegadana, psychologia postaci pozornie tylko skomplikowana, drażni też próba opowiedzenia o regułach rządzących światem dojrzałej cywilizacji w jej kulturowym, rasowym i gospodarczym skomplikowaniu przez autorkę, której rozumienie świata jest poniżej poziomu zaangażowanego nastoletniego fana Age of Empires. Powieści nie ratuje wątek magiczny, również w nim nie znajduję nic oryginalnego. Sama słuszność i poprawność to za mało.



Jacka Inglota, historii traktującej o tanatorze, czyli techniku zajmującym się eutanazją w domu klienta, tak jak hydraulik kanalizacją. Postapokaliptyczny świat dzisiejszej cywilizacji, doprowadzonej do swych konsekwencji. Korpowladcy, AI, ucieczka w katatonię albo ćpanie, depresje, eurosocjal, czyli dochód podstawowy i w końcu fala samobójstw transmitowanych w sieci – i tu operatorzy przenośnych maszyn do zadawania śmierci okazują się rozwiązaniem.

Niestety też nie mogą dać wyższej noty niż „Niekoniecznie” sześciuodcinkowemu spin offowi „The Walking Dead” opartemu na postaciach, jakimi są w kultowej serii śmiertelnie skonfliktowani Negan i Maggie. „The Walking Dead: Dead City” ma wszystkie wady oryginału, a brakuje mu właściwie zalet. Kreacje bohaterów są pozbawione wewnętrznej dynamiki, powtarzają oni stare gesty i nie rozwijają się w miarę upływu lat, intryga jest coraz bardziej wydumana, a to, co na temat przyjaźni i strategii przetrwania w świecie toczącej się apokalipsy było do powiedzenia, zostało już powiedziane. Zatem: rzecz dla fanów.

Warte

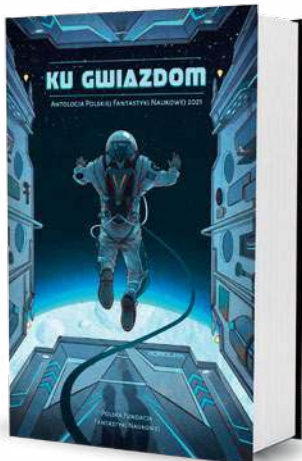
Jeden z wyzwolicielei Polski, zamieszkujący nasz kraj po 1945 r., kupił w sklepie maszynkę do mięsa, szedł ulicą, kręcił korbką i narzekał, że mu „nie gra”. Do 1955 r. PRL okupowany był przez wojska ZSRR wprost, w 1955 r. powstał Układ Warszawski i ta okupacja została skryta za jego fasadą. Książka Lecha Kowalskiego „*Bracia Moskale a Układ Warszawski*” jest monografią tej komunistycznej skamienieli wojennej, trzymającej w ryzach Europę Środkowo-Wschodnią w imię „braterstwa i pokoju” oraz zagrażającej całemu wolnemu światu zachodniemu. Praca Kowalskiego jest doskonale udokumentowana, przyzwoicie napisana – każdy interesujący się historią PRL-owskiej formy podległości Polski Moskiewie powinien ją przeczytać. Tym bardziej że na przykładzie funkcjonowania UW, a szczególnie okoliczności związanych z powołaniem tego tworu militarnego, widać, jak relacje łączące Moskwę i Warszawę przypominają te łączące nas z Berlinem i Brukselą pod rządami Donalda Tuska. Byłoby śmieszno, gdyby nie było smutno.

Robert Tekieli
Polskie Radio



Niekoniecznie

Niestety kolejny, tego-roczny tom antologii polskiej fantastyki naukowej pt. „*Ku gwiazdom*” jest o wiele słabszy niż tomy z lat ubiegłych. Niemniej nie sędzę, by ktokolwiek żałował lektury opowiadań Radka Raka „Niedźwiedzie latają na wyspie Baffina” czy Marty Gidyńskiej „Proces o duszę”, nie mówiąc o „Maksie T.”



SMAKI NIE TYLKO Z HOGWARTU: RITA MOCK-PIKE*

Zaczarowany sylwester

Dla wielbicieli niezwyklej okoliczności, również kulinarnych, nie lada gratką okazał się wciąż jeszcze wydawniczo gorący „Wiedźmin. Oficjalna księga kucharska”. Album związany z najsłynniejszym bohaterem kultowej sagi fantasy autorstwa Andrzeja Sapkowskiego.

Nim jednak skończą się wydawnicze obostrzenia i na łamach będzie można się podzielić choćby jednym przepisem z książki Geralta, na sylwestrową zabawę proponujemy kulinarne fantazje inspirowane innym, nie mniej znanym powieściowym cyklem. Zaletą tej drugiej opcji jest to, że przedstawione tam smakołyki z powodzeniem można zaserwować gościom w różnym wieku.

Kakaowe kociolki, czyli babeczki, np. z pomarańczowym kremem, powinny zadowolić podniebienie nie tylko fanów cyklu o Harrym P. W sieci znajdziemy wiele przepisów na muffinki. Wstawione do magicznego sylwestrowego menu zyskają wraz z kociolkową nazwą. Tymczasem zaproponowany przez autorkę „Kuchni Hogwartu” blok o „smaku pieprznych diabełków” (nawiązujący do jednego z ulubionych czarodziejskich łakoci) ma szansę zaskoczyć nie tyle pikantnością, ile mocą mięty. I podobnie jak lukrecjowe różdżki pozwoli wykazać się cukierniczym talentem nawet bez uruchamiania piekarnika.

Na przygotowanie bloku potrzebujemy raptem 25 min (plus 40 na wystudzenie). Konieczna będzie czekolada (ok. 340 g deserowej i białej, do tego



szklankę kawalków gorzkiej) oraz ½ łyżeczki ekstraktu miętowego i 8 pokruszonych miętowych lasek cukrowych.

Rozpuszczoną czekoladę gorzką i deserową wylewamy na prostokątną blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Na wystudzoną (w lodówce przez 20 min) ciemną

warstwę lejemy (lekką przestudzoną) masę z podgrzanej białej czekolady, połączonej z ekstraktem miętowym. Całość od razu posypujemy pokruszonymi laskami cukrowymi i wszystko wstawiamy do lodówki na kolejne 20 min.

By zrobić lukrecjowe różdżki, potrzebujemy 170 g czekolady, 24 podłużnych lukrecjowych żelków typu twist oraz dowolnej posypki do ciast. W rozpuszczonej czekoladzie, trzymając za końcówki, zanurzamy żelki, a potem wkładamy je do miseczki z posypką, kręcąc, by ta przylepiła się do polewy. Żeby nie zabrudzić wszystkiego wokół, odkładamy na papier do pieczenia. Schładzamy ok. 1 godz.

Słodkich atrakcji w brytyjskim (i hogwartowym) stylu może dopełnić „piwo” kremowe w wersji na ciepło (przepis podajemy obok).

Dla tych, którzy chcieliby skosztować lżejszego napoju, można przygotować pochodzącą z kuchni staropolskiej czemigę (1 l wody, skórka otarta z cytryny, sok wyciśnięty z dwóch cytryn, 2 łyżki miodu, 2 łyżki cukru, 2 łyżki suszonych listków mięty). Napój zyskuje, kiedy wrzucimy do szklanego dzbanka

plasterki cytryny i kilka zielonych winogron.

Co ciekawe, bardzo podobny przepis w „Kuchni Hogwartu”, nazwany „Wodą z zieleń na porost skrzeli”, zawiera: schłodzoną gazowaną wodę mineralną, ½ łyżeczki miodu, sok z połowy limonki, pokrojoną w wąskie paski skórkę z połowy małego ogórka, 2 plasterki cytryny i 3–4 kostki lodu. Jak smakuje, trzeba spróbować samemu.

Jolanta Gajda-Zadworna

*Autorka książki „Kuchnia Hogwartu” (Znak Koncept, 2021)

„Piwo” kremowe

Na 5–6 porcji

Czas przygotowania: 5–10 min.

Czas gotowania: 5–7 min.

Składniki: 1 szklanka masła, 1,5 szklanki karmelków + dodatkowe do dekoracji, 2 łyżki drobnego brązowego cukru, 3 łyżki syropu klonowego, 3–4 szklanki maślanki, bita śmietana.

Wersja na ciepło: w średnim rondlu ustawionym na średnim ogniu rozpuść masło i karmelki. Mieszaj, aż się dokładnie połączą. Dodaj brązowy cukier i syrop klonowy, znów dokładnie wymieszaj. Wlej 4 szklanki maślanki. Mieszaj cały czas, aż maślanka nabierze odpowiedniej temperatury. Podawaj w kubku (ew. kuflu). Udekoruj bitą śmietaną i dodatkowymi karmelkami.





Polska Fundacja Narodowa – od początku wspiera proces reparacji wojennych

1 września 2022 r. ukazał się „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939-1945” – kompleksowe dzieło, skrupulatnie dokumentujące skalę niemieckich zbrodni w Polsce, w którego powstanie jak i publikację zaangażowana była Polska Fundacja Narodowa

Krzywdą milionów Polaków krzywdzić będzie, dopóki nie zostanie sprawiedliwie naprawiona” – fragment uchwały Sejmu RP z 14 września 2022 r. ws. niemieckich odszkodowań za okres okupacji 1939–1945 klarownie wskazuje, że w okresie PRL oraz po transformacji systemowej w 1989 r. kwestia reparacji, odszkodowań, zadośćuczynienia oraz innych form naprawienia szkód wyrządzonych Polsce i Polakom podczas II wojny światowej przez Niemców, nie została moralnie, legislacyjnie, materialnie i niematerialnie zamknięta. Całościowo uchwała Sejmu RP potwierdza na kanwie prawa międzynarodowego brak uregulowania w formie umowy bilateralnej pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec w zakresie kwestii wynagrodzenia szkód i krzywd wyrządzonych przez Niemcy podczas II wojny światowej oraz konieczność zawarcia takiej umowy. Inspiracją i podstawą do uchwalenia dokumentu głosami większości polskich parlamentarzystów był „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”, trzytomowe opracowanie powstałe

pod auspicjami Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej, Polskiej Fundacji Narodowej i Instytutu Pamięci Narodowej. Decyzja zarządu Polskiej Fundacji Narodowej o zabezpieczeniu przestrzeni i wsparciu organizacyjnym 33 akademików i badaczy, którzy podjęli wysiłek badań archiwalnych, historycznych, rzeczoznawczych i opracowania modeli ekonometrycznych, była konsekwencją zrozumienia, że brak merytorycznej i syntetycznej dokumentacji uniemożliwia realny dialog międzynarodowy. Co najważniejsze, dzięki temu opracowaniu obecnie rozmawiamy o reparacjach nie jako o bliżej nieskonkretyzowanej idei, lecz już na poziomie operacyjnym, tj. konkretnych kwot i ściśle sprecyzowanych ze strony polskiej oczekiwań. Uchwała Sejmu RP stanowi początek długotrwałego procesu, który Polska Fundacja Narodowa wraz z Zespołem Parlamentarnym i IPN rozpoczęła.

*Dr Marcin Zarzecki
Michał Góras
Cezary Andrzej Jurkiewicz*

Badając ślady niemieckich zbrodni

Trzytomowy „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945” został uroczystie zaprezentowany 1 września 2022 r. na Zamku Królewskim w Warszawie przy udziale przedstawicieli władz Rzeczypospolitej

Polska Fundacja Narodowa zapewniła wydruk raportu na wydarzenie, umożliwiając tym samym jego przeczytanie. Po zakończeniu projektu na zasadach licencji prawo do rozpowszechniania raportu zostało przekazane do Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego.

Łącznie prace nad projektem wyniosły ponad 60 tys. roboczogodzin. Złożyło się na nie wiele działań, wśród których znalazło się m.in. przygotowanie trzech raportów wstępnych, rozpoznających temat na płaszczyźnie prawnej, historycznej oraz ekonomicznej, przygotowanie metodologii prowadzenia wyliczeń ekonomicznych oraz tekstów głównych. Wśród tych ostatnich wymienić należy zagadnienia związane z niemiecką okupacją Polski 1939–1945, stratami demograficznymi Polski w czasie II wojny światowej poniesionymi z powodu działań niemieckich z uwzględnieniem wyborów i analiz miejsc największych niemieckich zbrodni wojennych, masowych egzekucji i akcji specjalnych, ekonomiczną wyceną strat ludzkich poniesionych przez Polskę w wyniku II wojny światowej w podejściu opartym na utraconym PKB wyrażonym stratami wynagrodzeń związanych z pracą, stratami skarbu państwa polskiego poniesionymi podczas II wojny światowej w wyniku działań wojennych i okupacji niemieckiej oraz z tytułu działalności okupacyjnego Banku Emisyjnego w Polsce, szacunkiem strat PKB spowodowanych okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej oraz raportem o stratach materialnych poniesionych przez Polskę w latach 1939–1945.

W raporcie zostały ujęte także straty wynikające ze zniszczeń budynków mieszkalnych i niemieszkalnych w miastach, straty wynikające ze zniszczeń budynków mieszkalnych i gospodarczych na terenach wiejskich, straty wynikające ze zniszczeń obiektów zabytkowych i sakralnych, straty wynika-

jące ze zniszczeń innych obiektów, straty wynikające ze zniszczeń obiektów inżynierskich oraz mienia ruchomego w transporcie kolejowym, drogowym i wodnym, straty w energetyce, przemyśle i rzemio-



śle, straty w rolnictwie, straty wynikające ze zniszczeń w lasach, straty wynikające ze zniszczeń z utraconych korzyści z powodu zaboru budynków, straty mienia ruchomego związanego z nieruchomościami, straty majątku rzeczowego Wojska Polskiego, straty w bankowości i ubezpieczeniach poniesionych na skutek II wojny światowej.

Do tego przygotowano teksty uzupełniające: okupacja przez ZSRR ziem polskich w latach 1939–1941, zbrodnie partyzantów sowieckich na obywatelach II RP na Kresach Wschodnich pod okupacją niemiecką w latach 1941–1944, zbrodnie, represje i grabieże sowieckie na Górnym Śląsku w 1945 r. oraz zniszczenia wojenne tzw. Ziemi Odzyskanych, a także przygotowanie analiz przypadków zniszczeń poszczególnych miast bądź poszczególnych zbrodni – zniszczenia Warszawy, zbrodni pomorskiej, rzezi Woli, strat Wielunia, strat Jasła, strat Nowego Sącza, strat Węgrowa, strat Sokołowa Podlaskiego, zagłady wsi Sochy oraz zagłady Michniowa.

Prace nad raportem obejmowały także przygotowanie albumu fotograficznego dokumentującego niemiecką okupację Polski w oparciu o w wielu przypad-

kach nieznane materiały fotograficzne oraz zeznania świadków. Publikacja ta składała się z dziewięciu części: wrzesień 1939, likwidacja polskich elit, okupacyjny terror, zagłada polskich Żydów, eksterminacja w obozach i więzieniach, wypędzenia i niewolnicza praca, niszczenie i grabież dóbr kultury, *corpus delicti* 1945 oraz pamięć zbrodni. Członkowie zespołu przygotowali również listę miejsc niemieckich zbrodni w oparciu o materiały Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z podziałem na współczesne województwa i gminy. Końcowy etap prac nad raportem stanowił proces przygotowania recenzji, całego raportu oraz poszczególnych rozdziałów. Recenzji dokonali wybitni przedstawiciele polskiej nauki. Warto nadmienić, że gotowy dokument został przetłumaczony na język angielski.

Oręż w rękę polskiej dyplomacji

Ważne jest także to, iż raport był punktem wyjścia do dalszych działań na poziomie dyplomatycznym.

- 14 września 2022 r. Sejm RP przyjął uchwałę dotyczącą uregulowania kwestii odszkodowań, a miesiąc po publikacji „Raportu o stratach” minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau podpisał notę dyplomatyczną skierowaną do strony niemieckiej, której treść dotyczyła należnych Polsce odszkodowań wojennych. Strona polska domagała się w niej reparacji za poniesione podczas wojny straty materialne i niematerialne w wysokości 6 bln 220 mld 609 mln zł oraz zrekompensowania szkód.
- 3 stycznia 2023 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowało o otrzymaniu odpowiedzi z resortu dyplomacji RFN, w której rząd niemiecki uznał sprawę reparaacji za zamkniętą. Być może jest ona zamknięta dla Niemców, którym taki obrót spraw byłby bardzo na rękę, z pewnością jednak nie jest ona zamknięta dla Polaków.
- 18 kwietnia 2023 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę, wskazując kwotę oczekiwanych reparacji ze strony Niemiec na 6,2 bln zł.
- W sierpniu 2023 r. do gmin i powiatów w całej Polsce wpłynęły pisma od wiceministra spraw zagranicznych Arkadiusza Mularczyka, w których prosił on o podjęcie stosownych uchwał popierających starania o reparacje, odszkodowania oraz zadośćuczynienia z tytułu strat, które poniosła Polska w wyniku niemieckiej agresji oraz okupacji.
- 15 listopada 2023 r. zgodnie z sejmową uchwałą z 14 września 2022 r. został powołany zespół parlamentarny ds. reparacji należnych Polsce od Niemiec oraz oszacowania wysokości odszkodowań należnych od Rosji za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej, któremu przewodniczy Arkadiusz Mularczyk. Wiceprzewodniczącymi zespołu





zostali: prof. Piotr Gliński, Kazimierz Smoliński i Piotr Babinetz, w komisji znaleźli się także: prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, Marek Kuchciński, Waldemar Buda oraz Marek Ast. Jednocześnie Arkadiusz Mularczyk poinformował o przekazaniu nowemu marszałkowi Sejmu Szymonowi Hołowni i przewodniczącemu klubów parlamentarnych „Raportu o stratach”. Pytanie kluczowe: w jaki sposób raport będzie wykorzystany przez nowo wybrany rząd?

W czasie II wojny światowej Polska straciła prawie 6 mln obywateli, olbrzymią część rodzimej kultury, ale przede wszystkim szanse rozwojowe. Ta wojna była totalna, była zamierzeniem celowym. Niemcy systematycznie niszczyli materialne i duchowe podstawy polskiego narodu, żeby Polskę unicestwić, by kraj nie istniał. Nie mając tego wszystkiego, nie mogliśmy rozwijać się tak, jak powinno państwo w tej skali w Europie.

Społeczeństwo polskie doznało bezprecedensowych strat podczas II wojny światowej – zostało pozbawione szans rozwojowych, co wciąż odczuwają kolejne pokolenia. Reparacje wojenne i zadośćuczynienie ze strony Niemiec to nie kwestia przeszłości, ale teraźniejszości i przyszłości każdego

z nas. Wszystkich rodzin w Polsce *de facto* pozbawiono możliwości osiągnięcia dobrostanu. Istnieje logiczny, przyczynowo-skutkowy związek między przeszłością i teraźniejszością. O tym mówi raport reparacyjny i kampania #BezPrzedawNIEnia, współrealizowana przez PFN. Kampania jest sprzeciwem wobec perspektywy odrzucenia historii i odpowiedzialności za wywołanie II wojny światowej przez Niemców. PFN pragnie przypominać o prawdzie, która jest coraz częściej negowana, polemizować z obojętnością, wskazywać międzynarodowej opinii publicznej, że odpuszczenie za zbrodnie wymaga pokajania i zadośćuczynienia ze strony winnych ofiarom.

Jedną z kluczowych spraw, którą poruszają politycy zarówno z Polski, jak i z innych krajów, które doświadczyły cierpienia ze strony hitlerowskich Niemiec, jest kwestia braku konkretnych działań ze strony RFN. Niemieccy politycy dużo przepraszają za czyny swych przodków, ale poza słowami niewiele robią, żeby naprawić wyrządzone przez nich krzywdy. Może warto, by sobie przypomnieli, że oprócz żalu za grzechy i postanowienia poprawy jest również miejsce na zadośćuczynienie. Czy Donald Tusk i jego rząd będzie o to zabiegał? Czas pokaże.

A glass jar filled with vibrant red jam, likely strawberry or raspberry, sits on a rustic wooden surface. Several lemons are scattered around the jar, some whole and some sliced, adding a fresh, citrusy feel to the scene. The lighting is warm and natural, highlighting the textures of the jam and the fruit.

SŁODKO-SŁONY

ANNA MONICKA

Pijana pigwa

Nie miała baba kłopotu, sprawiła sobie męża, który po przeprowadzce „na wieś” (niezbyt odległą wprawdzie od centrum miasta i coraz bardziej zaludnioną, ale jednak posiadającą obszary leśne i rolnicze) zapalał miłością do robienia nalewek. Obłożył się tomami starych książek kucharskich, a w garażu zamienionym na spiżarnię wygospodarował całą szafę na mniej lub bardziej procentowe soki. Od pierwszej jesieni zaczął przemierzać okoliczne tereny, znosząc w siatkach najróżniejsze skarby. Na początku trofeum były ślimaki, bo – jako znany ekolog – postanowił nie zakłócać sielankowej atmosfery rykiem kosiarki i umyślił sobie, że winniczkę wyręczą go w ścinaniu trawy. Przyniósł ich chyba z 5 kg i wypuścił do ogródka. Zeżarły nam wszystko, co miało zielone liście, ale na szczęście dość szybko zorientowały się, że najpiękniejszą, najsoczystszą i najbardziej szmaragdową trawę ma sąsiad, więc urządziły mu istną inwazję.

Potem mąż odkrył pozostałości po starych siedliskach – dziczące jabłonki, grusze, aronie. Największą miłością zapalał jednak do pigw. Z każdej przechadzki przynosił po kilkanaście twardych jak kamienie owoców i pracowicie je siekał, zasypywał cukrem, zalewał spirytusem. W tym roku pigwa wybitnie obrodziła, więc zamiast się cieszyć, pod koniec sezonu patrzyłam już złym okiem, gdy widziałam kolejne znaleziska. „Nie narzekaj, będzie akurat na Wigilię” – uspokajał mnie mąż.

I słowo stało się ciałem. W ostatnim tygodniu zaczął zlewać i mieszać nalewki, a ja zostałam z kilkoma kilogramami pachnących gorzelnią już od progu owoców. Zamiast urządzić przedświąteczne tańce z odkurzaczem, zabrałam się więc za smażenie.

Czy żałuję? Ależ skąd! Okna wprawdzie nieumyte, ale po trzech dobach mieszania w garze i odparowywania alkoholu mamy najlepszą konfiturę, jaką kiedykolwiek udało nam się zrobić. I najzdrowszą, bo dosłodziłam ją tylko miodem i lekko oprószyłam cynamonem. Jest genialna do ciast, naleśników, chałek i wszelkich innych zimowych deserów. Nazwałam ją Pijana pigwa, chociaż córka twierdzi, że alkoholu już w niej nie czuć. Mąż zaś zabrał się w ramach przedświątecznych remanentów za zlewanie nalewki na pigwowych pestkach, bo przecież nic nie może się zmarnować, a ta smakuje jak najlepsze amaretto. Porządki zrobimy w nowym roku. 

A small brown wren with a yellow beak is perched on a dark, textured branch. The bird is facing right, with its head slightly turned towards the viewer. The background is a soft, out-of-focus grey, making the bird stand out.

WILCZYM OKIEM

Strzyżyk pod śniegiem

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Strzyżyk (*Troglodytes troglodytes*), nazywany też wole oczko, to małeńki ptak z podrzędu śpiewających. Mniejsze od niego są tylko zniczek i mysikrólik, najmniejsze ptaki Europy. Optycznie pomniejsza go nader krótki, zadarty ogonek.

Chociaż w jego ubarwieniu dominuje brąz, to ilość ciepłych odcieni tej barwy, a także dobrze widoczne paskowane wzory czynią jego upierzenie zaskakująco interesującym.

Strzyżyk spędza większość czasu blisko ziemi, buszując pomiędzy roślinami, podlatując z furkotem i skacząc; jest bardzo ruchliwy. Niezbędnym dla niego elementem środowiska jest gęsta, bujna i nieuporządkowana roślinność zielna oraz krzewy.

Gniazdo – kuliste, zamknięte aż po otwór wejściowy, uwięte z paproci, mchów, traw i liści, wysłane piórami – buduje blisko ziemi. Jest świetnie ukryte i niezmiernie rzadko udaje się je wypatrzeć. W nim samica wysiaduje pięć, siedem małych, nakrapianych jajeczek.

Wiosenny śpiew strzyżyka to donośne „cif cif cif cisisisi”, po którym następuje głośny trel. Zimą ptaki, które nie odleciały, są bardziej widoczne, często też słychać ich alarmujący terkot „cerrr cerrr”.

Jakiś czas temu, po grudniowych intensywnych opadach śniegu, wybrałam się nad rzekę. Warstwa śniegu była gruba, co dla ptaków takich jak strzyżyk stanowi problem – jest on bowiem owadożerny. Świeży opad sprawiał, że zwierzęta były na ogół nieaktywne. Wyjątkiem był właśnie strzyżyk, jeden z tych, które nie odleciały.

Wydawać by się mogło, że taki nieduży ptak nie ma szans przetrwania: brak mu chociażby siły dzika, potrafiącego o każdej porze roku dokopać się do pożywienia, niezależnie od tego, jak zmarznięta byłaby ziemia. Dziękuję przy tym wszytkożerny.

Aby przetrwać, malutki strzyżyk zastosował sposób gryzoni – nurkował pod śniegiem. Podlatując, wyszukiwał prowadzących w głąb śniegu, dochodzących do ziemi korytarzy, które powstały przy lodygach pokrzyw, bylicy czy kępacz wysokiej trawy. Opuszczał się wzdłuż nich jak nurek wzdłuż liny, docierając pod śnieg, chroniący owady przed zimnem, i tam polował wśród splątanych ździebeł.

My mówimy: „Zaniedbany trawnik”, strzyżyk: „Moje środowisko”. Przyrodzie często wystarczy nie przeszkadzać, nieszkodzony teren to wszystko, czego potrzebował ptak. 

Fot. Shutterstock

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Walka o media publiczne



www.wojciechreszczyński.pl

Nie możemy pozwolić na recydywę PRL. Na ponowne zakłamanie w mediach publicznych wzorem III RP

Sejmowa uchwała pełna „troski” o media publiczne to oczywista zachęta, a raczej alibi do siłowego przejęcia mediów publicznych. Znadania premiera Donalda Tuska na wykonawcę tej operacji specjalnej wyznaczono oficera służb specjalnych ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza. Osobę, której nikt do tej pory nie rozliczył z olbrzymiej prowokacji podpalenia budki strażniczej przy ambasadzie rosyjskiej w Warszawie podczas Marszu Niepodległości w 2013 r. O tym, że to Sienkiewicz dał rozkaz podpalenia, mówił szef CBA Paweł Wojtunik w szczególności, bo podsłuchanej, rozmowie z ówczesną wicepremier Elżbietą Bieńkowską w knajpie Sowa i Przyjaciele. Później Wojtunik twierdził, że to nieprawda, bo nie chciał pogarszać swojej pozycji. Do sprawy sądowej przeciwko Sienkiewiczowi nie doszło, ale gdyby sprawa była wszczęta, zapewne doszłoby do umorzenia, gdyż nagranie było nielegalne. Nasze sądy „nadmierzającej kasty” okazałyby się laskawe.

W chwili, gdy piszę te słowa, późny wieczór 20 grudnia 2023 r., w siedzibie Telewizji Polskiej przy ul. Woronicza w Warszawie pojawili się zebrani w trybie nagłym posłowie Prawa i Sprawiedliwości z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Wszystko wskazuje na to, że właśnie w tym czasie miało dojść do siłowego przejęcia Polskiej Telewizji. Ta władza wiele razy potwierdzała, że jest do tego gotowa, a teraz ta uchwała.

Już przed wyborami nie miałem wątpliwości, że totalna opozycja, czyli Platforma Obywatelska czy Koalicja Obywatelska, gdy przejmie władzę, stanie się w sposób naturalny władzą

totalną, a właściwie totalitarną, a tzw. Trzecia Droga, kolejny twór polityczny powstały z połączenia PSL i tefalenowskiego celebryty Szymona Hołowni z Polski 2050, a trzeba pamiętać, że to komunistyczne służby zakładały tę telewizyjną stację, to humbug dla naiwnych. Oszustwo, na które nabierali się Polacy, jak w przypadku Samoobrony, Palikota, Nowoczesnej. Za każdym razem chodziło o dezinformację w celu odebrania głosów polskiej patriotycznej prawicy.

Obecny wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz to typowy przedstawiciel resortowych dzieci. Jego rodzina wytrwale pracowała dla PRL i III RP, a on sam zasłynął wprowadzeniem najgorszych dla Polaków reform Tuska, czyli podniesienia wieku emerytalnego i przejęcia miliardów pieniędzy z OFE. Dziś jest ministrem obrony narodowej, który zaczął urzędowanie od decyzji o likwidacji podkomisji smoleńskiej utworzonej przez Antoniego Macierewicza. W ten sposób wracamy do jedynej „prawdziwej” wersji tragedii smoleńskiej, zatwierdzającej za zgodą Donalda Tuska moskiewską wersję gen. Tatiany Anodiny, czyli potwierdzenie winy polskich pilotów, którzy przez zderzenie samolotu z brzozą doprowadzili do tragedii.

Czego chce Donald Tusk, jeśli chodzi o media publiczne? Muszą bezwarunkowo służyć władzy. Ma być tak, a wspomina tu wydanie „Wiadomości” TVP z 1989 r. (te niby odnowione i wierne prawdzie, wprowadzone w miejsce znienawidzonego „Dziennika Telewizyjnego”), gdy w trakcie programu pojawił się płk Wojciech Garstka z MSW i wręcz naczelnemu red. Jackowi Snopkie-

wiczowi czterostronnicowy komunikat resortu do natychmiastowego odczytania przeze mnie. Opisałem to wydarzenie w książce „Byłem dziennikarzem”. Polecam wznowioną wersję uzupełnioną o ważne wątki.

Drugim celem Tuska, jak wszystkie pozostałe motywowanym prymitywną zemstą, jest zniszczenie materiałów archiwalnych ukazujących szalbierstwo jego polityki. Ale najważniejsze dla niego jest domknięcie pełnej kontroli nad mediami w Polsce. Ma dziś do 80 proc. podporządkowanych mu mediów – zagranicznych, prywatnych, swoich, kupionych. Do pełnej kontroli brakuje mu 20 proc. mediów publicznych, które przez ostatnie lata pełniły rolę odtrutki w medialnym porządku. Dziś nazywamy to namiastką medialnego pluralizmu. Dzielnie walczyły z totalnym zakłamaniem, totalną dezinformacją mediów na usługach opozycji, a szczególnie ze stacją założoną przez WSI, czyli TVN. To tam mają się pojawić przyszłe kadry przejetych mediów publicznych. Ci ludzie, jak dawni funkcjonariusze WSI, naprawdę są zaprawieni w bojach, mają to w genach. I to nie może im się udać.

Nie możemy pozwolić na recydywę PRL. Na ponowne zakłamanie w mediach publicznych wzorem III RP. Na kolejny reset z Moskwą. Na zubożenie Polaków okradanych w nowej wersji gospodarczej – Tusk 3.0. Na sprowadzenie Polski do roli niemieckiego skansenu i wysypiska niemieckich odpadów.

Moje życzenia na Nowy Rok? Pełne lęków, ale i nadziei. Szykujemy się na najgorsze ze świadomością, że na pewno nie wolno nam dopuścić do utraty przez Polskę niepodległości. Donald Tusk zainfekował Polaków nienawiścią. Prof. Ryszard Legutko twierdzi, że nasz kraj jest areną „zimnej wojny domowej”. Lecz tylko od nas zależy, czy im się uda.

CZYTAJ TEKSTY SWOICH ULUBIONYCH AUTORÓW

WSPIERAJ UCZCIWE, WOLNE,
POLSKIE MEDIA



Jesteśmy po
właściwej stronie
– tam, gdzie
umiłowanie Ojczyzny

JACEK KARNOWSKI

Konsekwentnie
bronimy prawdy. Udaje
się dzięki wsparciu
Czytelników

MARZENA NYKIEL

Pro Polskie, wolne
media są kluczem
do bezpiecznej
Polski

MICHAŁ KARNOWSKI

Korzystaj z dostępu do Premium 
i z e-prenumeraty 

wPolityce.pl



Zamów już dziś na

www.siec.wpolityce.pl/oferta

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Na złość

Wygłada na to, że nowy premier przyjął bardzo ciekawą, ale chyba niezaskakującą strategię obsadzania stanowisk ministerialnych. Dotychczas bowiem, tzn. w poprzedniej kadencji, powoływanie na stanowisko ministrów i wiceministrów odbywało się na podstawie kompetencji, orientacji w sprawach danego resortu i bez wątplenia wiedzy. Ujmując to metaforycznie – pan od gimnastyki nie uczył historii, a pani od biologii nie uczyła rysunków. Okazało się jednak, że można inaczej, można po nowemu.

Donald Tusk przyjął metodę następującą: im mniej kompetencji, tym większe szanse na ministerstwo. Nie jest przypadkiem, że w wielu resortach będą rządzić dyletanci, ludzie mierni i bez jakichkolwiek kompetencji.

Pierwszym przykładem jest wicepremier Kosiniak-Kamysz, który został szefem resortu obrony. Jest z wykształcenia lekarzem, politykiem bez charyzmy i zwyczajnym sejmowym przeciętniakiem. Nie ma nie tylko kompetencji „obronnych”, ale nade wszystko osobo-wościowo nie nadaje się na ministra obrony. Nikogo to jednak nie obchodzi. Tusk go namaścił i wystarczy. Interes polski i polskich sił zbrojnych jest tutaj kwestią drugorzędną. Polską nie ma się co przejmować.

Drugim przykładem jest Izabela Leszczyna. Sejmowa i kuliarowa krzykaczka, z wykształcenia nauczycielka języka polskiego, została ministrem zdrowia. Ma zreformować „białą służbę”, co może tylko tej służbie zaszkodzić. Bo najzwyczajniej posłanka Leszczyna się na tym nie zna, jest w tej materii dyletantką, amatorką żadną politycznych apanaży. Cóż, daj Boże zdrowie. Nam wszystkim.

Absolutnym kuriozum jest wybór Barbary Nowackiej na stanowisko ministra edukacji. Ta kobieta nie ma bladego pojęcia o polskim systemie oświatowym, jego specyfice i wymaganiach. Jej pierwszym krokiem była publiczna egzekucja kurator Barbary Nowak z Krakowa. W tym show przegoniła nawet Hołownię. Odwoływaną urzędniczkę potraktowała z prawdziwie lewicowym prostactwem. Mam nadzieję, że gdy przyjdzie czas odwoływania Nowackiej, ktoś zrobi to w tym samym stylu. Kurator Barbara Nowak to wybitny urzędnik państwowy, pedagog z wieloletnim doświadczeniem i znakomity menedżer oświaty. Takich się nie odwołuje, takich się



**Aleksander
Nalaskowski**

*Innym kuriozum jest powołanie
inż. Dariusza Wieczorka
na stanowisko ministra nauki.
Człowiek biegły w odnawialnych
źródłach energii ma teraz zarządzać
uniwersytetami, profesorami,
placówkami naukowymi, o których
nie ma pojęcia*

hołubi! Lecz takie rozumienie interesu Polski jest dla Nowackiej niedostępne.

Innym kuriozum jest powołanie inż. Dariusza Wieczorka na stanowisko ministra nauki. Człowiek biegły w odnawialnych źródłach energii ma teraz zarządzać uniwersytetami, profesorami, placówkami naukowymi, o których nie ma bladego pojęcia. Przez lata był perkusistą w zespole rockowym i zapewne dlatego Tusk powierzył mu resort, do którego nie dorasta. Zdumiewające, jak beczelna jest ta nominacja.

Paulina Hennig-Kloska jest absolwentką politologii. Ze środowiskiem i klimatem nie miała dotąd nic wspólnego, co w przyjętej przez Tuska strategii predestynuje ją na ministra od klimatu i środowiska. Gdy zaliczyła wpadkę z wiatrakami, wydawało się oczywiste, że należy ją trzymać z dala od ministerstw. Lecz złośliwość obecnego premiera nie zna granic. To złośliwość wobec normalnie myślących Polaków.

Dariusz Klimczak, historyk, został ministrem infrastruktury. W jego biogramie nie ma absolutnie żadnych przesłanek, by sądzić, że się na tym zna, bo najpewniej się nie zna. Ale tu znów działa mechanizm strategii Tuska. Im mniej się zna, tym bardziej się nadaje na ministra.

Wiceministrem rolnictwa został Michał Kołodziejczak. Człowiek anegdota o wzroku tęskniącym za rozumem i kolejna złośliwa wrzutka Tuska. Wystarczy rozsypać trochę główek kapusty, pokrzyzczyć na ulicy do megafonu i już się zostaje posłem oraz ministrem. Proste, prawda?

Dlaczego Tusk to robi? Moim zdaniem to przedsmak zemsty. Zemsty na wszystkich, którzy głosowali na prawicę. Ci ministrowie są jak przebierańcy. Mają być brani w cudzysłowy, aby tym dotkliwiej pokazać, że rządząca koalicja to uosobienie bezkarności. Na zasadzie: „Jak będę chciał, to nawet Scheuring-Wielgus zrobię ministrem i co mi zrobicie?“, co też uczynił. Prawdziwa zemsta nadchodzi. To obiecywana „żelazna miotła” i „paru silnych ludzi”. Lecz już sama obsada ministerstw to w zasadzie w każdym resorcie policzek wymierzony każdemu normalnie myślącemu, każdemu, kto sądził, że istnieje jakieś pojęcie odpowiedzialności, interesu państwa, jakaś granica, której się nie przekracza.

**Michał Korsun prezentuje:
Henryk Sienkiewicz przerażony
zachowaniem prawnuka Bartłomieja**



Wycinki z **przeszłości**

W 1953 r. rozpoczęto prace konstrukcyjne nad polskim samochodem osobowym Syrena. Założeniem było maksymalne wykorzystanie elementów konstrukcyjnych samochodu Warszawa M20. Przedprototypowy egzemplarz pokazano 31 grudnia 1953 r., a kolejne dwa wykonano w styczniu 1954 r. W styczniu 1956 r. ukończono dokumentację produkcyjną. Produkcja ruszyła w 1957 r. w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie, a w 1972 r. przeniesiono ją do Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsko-Białej. W sumie do 1983 r., kiedy zaprzestano produkcji wyraźnie już przestarzałej konstrukcji, powstało 521 311 sztuk syren. Dziś na polskich drogach występują wyłącznie w roli zabytków.

Na ilustracji znaczek pocztowy z okresu PRL.

(mk)



Leszek Długosz

Z kolędą noworoczną!

*Świat się wokół śniegiem oprósza
Na belce Nowego Roku
Dusza
Śmiałych skoków
Pięknych lotów
W tę przestrzeń...*

*Mocnych, miłujących uwięzi na Ziemi
W tę przestrzeń
Co przed nami jeszcze?
W stronę wiosny
Zieleni...*

Pod jemiolą

*Całujcie się pod jemiolą
Ona cały rok w zieleni
Zawsze wysoko
Zielona gwiazda pomysłowości
pośród gałęzi i obłoków*

*To prawda, żyje na rachunek innych
Ale czyż miłość, powiadają
Nie żyje kosztem zdrowego rozsądku?*

*Całujcie się zwłaszcza pod jemiolą
Ona nie ma korzeni
Ziemi nie dotyka*

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZA

Państwowa komisja i nieporozumienia

W tygodniku „Do Rzeczy” (4–10 grudnia 2023 r.) ukazał się felieton Pawła Lisickiego zatytułowany „Obóz zdrady i obóz patriotów”. Tekst ten powstał po odwołaniu członków państwowej komisji ds. wpływów rosyjskich przez Sejm 29 listopada br. i zawiera wiele zarzutów pod adresem komisji. Ponieważ część z nich jest oparta na niewiedzy bądź na nieporozumieniach, to jako były członek tej komisji, czyli osoba zainteresowana, skreślam tu parę słów.

Odnosząc się do rekomendacji sformułowanych przez komisję, Lisicki pisze: „Trudno ocenić wiarygodność tych zarzutów. Zarówno sposób powstania, czas, jak i tryb działania komisji budziły bowiem poważne wątpliwości”. Przypomnijmy – zgodnie z ustawą komisja sformułowała rekomendację, by nie powierzać pięciu politykom i trzem funkcjonariuszom Służby Kontrwywiadu Wojskowego stanowisk publicznych związanych z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo państwa.

Od razu powiem, że pierwsze zdanie Lisickiego jest błędne. Otóż komisja udoostępniła na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów obszerny raport oraz kilka aneksów. Każdy mógł ten raport przeczytać, prześledzić argumenty i wyrobić sobie własne zdanie. Nie jest zatem prawdą, że trudno jest ocenić wiarygodność „zarzutów”. Każdy przecież może poznać fakty, które doprowadziły nas do uznania, że grupa polityków nie wywiązała się należycie z zadania nadzoru nad SKW.

GRZECZY PIERWORODNE

Zgadzam się natomiast z opinią Lisickiego, że nad komisją mocno zaciążyły okoliczności jej powstania, choć już nie trafne są słowa, że „poważne wątpliwości” może budzić także tryb pracy komisji. Odniosę się teraz do zarzutów red. Lisickiego po kolei.

Niestety, z ideą komisji ds. wpływów rosyjskich wiązał się zamysł polityczny. Widać to wyraźnie w pierwszej wersji



Wedle Lisickiego „członkowie komisji nie rozróżniali wyraźnie tego, co można uznać za błędną politykę wobec Rosji, od tego, co można określić mianem zdrady”. Czym Lisicki się tu kierował?

ustawy, którą wprowadził prezydent Andrzej Duda podpisał, ale niebawem wystąpił z nowelizacją usuwającą z zapisów ustawy punkty niezgodne z zasadami praworządności.

Redaktor naczelny „Do Rzeczy” ma też rację, wskazując na niefortunny termin. Komisja powinna powstać znacznie wcześniej, a nie dopiero podczas kampanii wyborczej.

GRZECZY INNE I KOGO INNEGO

Gdy jednak Lisicki wytyka, że w składzie komisji znalazły się tylko osoby zgłoszone przez ówczesną większość sejmową, to zapomina, że ówczesna opozycja w ogóle nie zgłosiła swoich kandydatów, a miała taką możliwość.

Dalej – nieprawdziwy jest zarzut, że „niektórzy członkowie komisji jednocześnie pracowali nad programem telewizyjnym »Reset«, w którym to – jak można sądzić – korzystali z zebranych przez nią materiałów”. Według mojej wiedzy współtworzący serial „Reset” Sławomir Cenckiewicz nie wykorzystał w nim żadnych informacji, do których dopiero dotarła komisja.

Wedle Lisickiego „członkowie komisji nie rozróżniali wyraźnie tego, co można uznać za błędną politykę wobec Rosji, od tego, co można określić mianem zdrady”. Czym Lisicki się tu kierował? W naszym raporcie zarzutu zdrady w ogóle nie wysunęliśmy, bowiem według uzyskanej przez nas wiedzy nie znaleźliśmy do tego podstaw.

Zgadamy się, że słabością działania komisji było to, iż nie dokonaliśmy przesłuchań żadnych osób, wobec których wysunęliśmy negatywne rekomendacje. Ale sprawiła to „siła wyższa” w postaci nowej większości sejmowej, która nas odwołała.

80 DNI

Ośmiu członków komisji odebrało nominacje 11 września (i od razu odbyliśmy pierwsze posiedzenie), a odwołani zostaliśmy 29 listopada (kilka godzin przed odwołaniem opublikowaliśmy raport). Dane nam było pracować tylko 80 dni, włączając w to wszystkie weekendy. By wezwać kogokolwiek, trzeba najpierw zapoznać się z ogromem dokumentów, a potem ustalać terminy z osobami zaangażowanymi najpierw w kampanię wyborczą, a potem w proces budowy nowej koalicji. Czy próba wzywania kogokolwiek w takich warunkach nie spotkałaby się z jeszcze silniejszymi zarzutami upolitycznienia prac komisji?

Biorąc pod uwagę całokształt, uważam, że jako członkowie komisji zachowaliśmy się jak trzeba. Wykonaliśmy solidną pracę. Raport jest ważną lekturą dla każdej osoby zainteresowanej bezpieczeństwem RP.

Andrzej Zybertowicz

Nowe wydanie w kioskach!



Polski duch walki

– powstanie
styczniowe 1863 r.

Nasze DNA

– Słowian genetyczny
portret własny

Dawno temu

– bitwa była, ale czy
pod Cedynią?

Lotteria Świąteczna



1x
100 000
złotych

4x
25 000
złotych

500x
500
złotych

50x
5000
złotych

Do wygrania łącznie 700 000 zł
oraz **MILION** zakładów Lotto!



Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę
na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r. Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.